HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

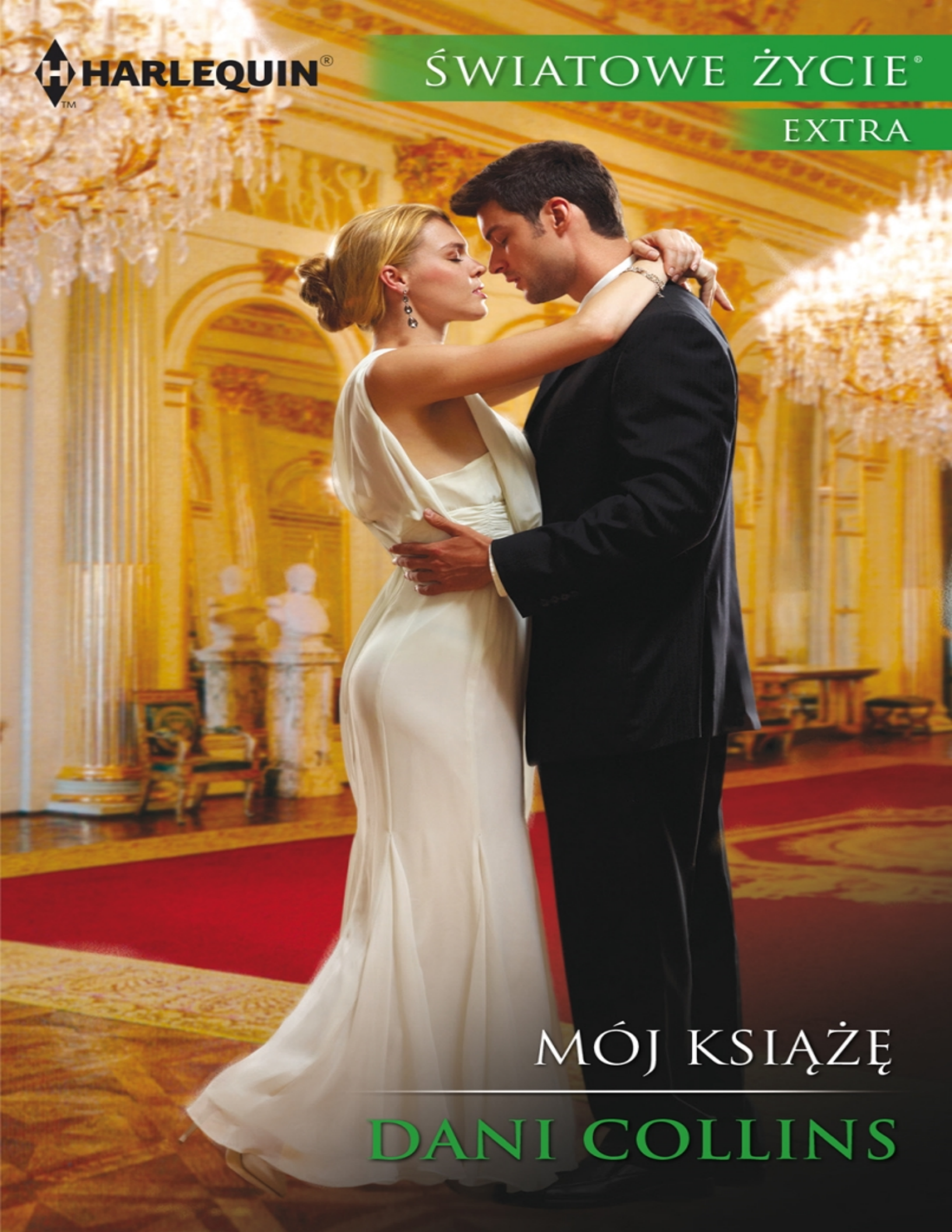

MÓJ KSIĄŻĘ

DANI COLLINS

Dani Collins

Mój książę

Tłumaczenie: Dorota Viwegier-Jóźwiak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sześć miesięcy wcześniej…

Gdy portier stojący przy wejściu hotelu, w którym odbywał się bal, poprosił Trellę Sauveterre o podanie nazwiska, prawie go ofuknęła „Przecież wiesz, kim jestem”. W ostatniej chwili ugryzła się w język. Jej siostra bliźniaczka nigdy by sobie nie pozwoliła na tak aroganckie zachowanie. Nie znaczyło to, że nie potrafiła wyrażać się dosadnie. Zapewne zrobiłaby Trelli awanturę, gdyby wiedziała o jej dzisiejszych planach. Jednak poza sporadycznymi przypadkami była prawdziwym aniołem.

Nie to, co Trella.

– Angelique Sauveterre – skłamała gładko Trella, przywołując na twarz uprzejmy uśmiech podpatrzony u siostry.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła, że żyje, nawet jeśli uczucie to było podszyte strachem. Miała wrażenie, jakby wypłynęła na środek jeziora, którego dno znajdowało się zbyt daleko, by można je było sobie wyobrazić. Kto wiedział, jakie niebezpieczeństwa kryły się w głębinach? Potwory przecież istniały. Już kiedyś weszła im w drogę i omal nie przypłaciła tego życiem.

Ale nie będzie teraz o tym rozmyślać. Nic w jej wyglądzie nie zdradzało serca tłukącego się bojaźliwie w piersi

i uwikłanego w wewnętrzną walkę. Poruszała się z gracją, mimo że zesztywniałe mięśnie leciutko drżały, jakby szykując się do ucieczki.

Strachowi towarzyszyło uczucie przemożnej ekscytacji, wręcz euforii.

Miała ochotę zadzwonić do swojej rodziny i wykrzyczeć przez słuchawkę: Patrzcie na mnie! Odważyłam się wyjść. Zupełnie sama. I co? Żyję!

Ale rodzina nie wiedziała, gdzie podziewała się Trella, i lepiej, aby tak zostało. Podobna historia uszłaby jej płazem, gdyby była nastolatką, która wymknęła się przez okno na randkę z chłopakiem. Ale Trella od dawna nie była nastolatką, tylko dorosłą już ofiarą porwania w dzieciństwie. Jej bagaż życiowych doświadczeń był większy, niż mógłby pomieścić transkontynentalny samolot pasażerski.

Odsunęła negatywne myśli na bok i, jak reszta gości, powolnym krokiem przeciskała się do przodu. Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia osób, które zauważyły przybycie Angelique Sauveterre. Ochroniarz trzymał bezpieczny dystans, nie dopuszczając nikogo w jej pobliże. Pojawienie się na balu w towarzystwie ochroniarza z pewnością byłoby czymś wyjątkowym, ale w przypadku dwóch par bliźniąt Sauveterre była to procedura standardowa.

Skinąwszy głową kilka razy, zamieniła parę słów z gośćmi, których, jak jej się zdawało, powinna znać, udając Angelique.

Za kilka tygodni nie będzie musiała niczego ukrywać. Koniec z siedzeniem w domu. Koniec z ukrywaniem się za szerokimi barkami braci. I wreszcie koniec z udawaniem własnej siostry, byle nie musieć być sobą. Przed Bożym Narodzeniem przysięgła sobie, że w tym roku wyjdzie wreszcie z więzienia, w którym sama dobrowolnie się zamknęła.

Na razie jednak ukrywała się za pożyczoną od siostry tożsamością. Ostatnio wcielała się w Angelique kilka razy, oczywiście za jej pozwoleniem, aby w towarzystwie ich brata Henriego kibicować Ramonowi na wyścigach. Była też na pokazie zaprzyjaźnionego projektanta, by obejrzeć jego najnowszą kolekcję podczas tygodnia mody. Razem z braćmi wtopili się w widownię i z nikim nie rozmawiali, trzymając się tych miejsc, gdzie Angelique zwykle była widywana.

Nigdy dotąd Trella nie odważyła się wyjść z domu sama. Podobnie było w dzieciństwie. Angelique, dla rodziny Gili, była dzieckiem bojaźliwym i Trella instynktownie weszła w rolę jej opiekunki. Trzymała siostrę za rękę i dodawała jej otuchy, kiedy obcy ludzie okazywali im zbyt dużo uwagi. Bracia z kolei pilnowali obu sióstr nawet przed porwaniem Trelli, która miała wtedy dziewięć lat. Zawsze byli blisko, gotowi złapać którąś z nich za rękę, gdyby potknęła się przy schodzeniu z huśtawki, albo zawrócić, jeśli zanadto oddaliła się od grupy.

Potem Trella została uprowadzona i po raz pierwszy w życiu modliła się, by złoczyńcy zostawili ją samą.

Wzdrygnęła się teraz, strząsając z siebie przykre wspomnienia. Gdyby pozwoliła im trwać, z pewnością znowu dostałaby ataku paniki. A przecież tak dobrze jej szło. Od dwóch lat nie odnotowała ani jednego epizodu.

Ataki zdarzały jej się jeszcze przez wiele lat po tym, jak została uratowana. W czasie, gdy wszyscy się spodziewali, że Trella wróci już do siebie. Zamiast tego stała się ciężarem. Była już serdecznie zmęczona tym, że bez przerwy uważano ją za najsłabsze ogniwo. Musiała, po prostu musiała coś ze sobą zrobić.

I dziś zdecydowała się na kolejny krok w tym kierunku.

Prasa oszaleje, gdy za kilka tygodni pojawi się na ślubie przyjaciela. Do tego też musiała się przygotować. Dzisiejsze wyjście miało być testem, nawet jeśli decyzję podjęła spontanicznie. Udziału w wieczorze charytatywnym nie miała nawet w planach, kiedy przybyła do Paryża.

Już sama podróż do miasta miłości z rodzinnego domu w Hiszpanii wprawiła ją w euforię. Przyleciała prywatnym odrzutowcem w towarzystwie zaufanych ochroniarzy, bez matki ani rodzeństwa. Uważała to za sukces.

Kiedy Gili napomknęła, że chciałaby wyskoczyć na weekend do Londynu ze swoim nowym chłopakiem, Trella bez wahania kazała jej jechać. Książę Kasim musiał być dla niej kimś wyjątkowym, bo nawet gdy o nim wspominała, nie była w stanie ukryć podekscytowania.

Trella chciała szczęścia swojej siostry i naprawdę wierzyła, że sobie poradzi. Samotna noc w ich sekretnym mieszkaniu na ostatnim piętrze należącej do rodziny

kamienicy, w której mieścił się salon domu mody Maison des Jumeaux, wydawała się wisienką na torcie świeżo odzyskanej samodzielności.

Ale wraz z nadciągającym wieczorem niepokój Trelli zaczął rosnąć. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, zaczęła zbierać z podłogi rzeczy porozrzucane przez siostrę, nieuchronnie zbliżając się do momentu, w który zacznie się nad sobą użalać.

Czy kiedykolwiek będzie miała chłopaka? Narzeczonego? Męża? Jej uczucia względem mężczyzn były zupełnie skrajne. W wieku czternastu lat przeżyła pierwsze, niewinne zauroczenie. Nawet całowała się z synem ogrodnika. Potem zmarł jej ojciec i w życie Trelli znienacka wlała się fala najstraszniejszych gróźb, jakie tylko można sobie było wyobrazić. Zaczęła się bać mężczyzn. Ataki paniki nadszarpnęły jej zdrowie. Była przekonana, że nikt przy zdrowych zmysłach nie uznałby jej za atrakcyjną partię.

Nie utrzymywała kontaktów z mężczyznami z wyjątkiem rodziny i małej grupki przyjaciół. Przemieszczała się z jednej strzeżonej lokalizacji do drugiej, zwykle w towarzystwie kobiet pełniących funkcję jej osobistych ochroniarzy.

Pozostawał Sadik, który był od dawna przyjacielem rodziny. Był jedynym mężczyzną, z którym Trella spędzała więcej czasu, ale ich kontaktów nie można było nazwać romantycznymi. Sadik był cichym i wycofanym programistą o złotym sercu. Tylko dzięki jego pomocy policji udało się

znaleźć kryjówkę porywaczy i sprowadzić Trellę do domu. Darzyła go ogromnym uczuciem, ale jako swojego wybawcę, nie potencjalnego kochanka.

To zaręczyny Sadika stały się katalizatorem zmian w jej życiu. Była gotowa przybyć na jego ślub, nawet jeśli miałoby to oznaczać konieczność pokonania demonów przeszłości i wystawienie się na widok opinii publicznej.

Początkowo szło to dość opornie, ale kiedy już odważyła się pomyśleć o odzyskaniu normalnego życia, cele pojawiały się niejako same.

Chciała być taka jak jej siostra i z niecierpliwością czekać na weekend w ramionach ukochanego. Chciała być osobą, jaką byłaby, gdyby nie porwanie, pogróżki i obezwładniający strach. Wiedziała jednak, że nie będzie mieć takiego życia, jeśli pozostanie zamknięta w czterech ścianach.

Zdesperowana cisnęła zebrane magazyny mody na stolik, powodując tym osunięcie się sporej kupki dokumentów i listów na podłogę. Wtedy znalazła zaproszenie. Bal, podczas którego zbierano fundusze na osierocone dzieci, był imprezą wprost stworzoną dla wrażliwej na cudze nieszczęście Gili. Nawet gdyby pojawiła się tam bez uprzedzenia, książeczka czekowa Sauveterre’ów zawsze była mile widziana.

Nie zastanawiając się zbyt długo, Trella powiadomiła ochronę i wskoczyła w jedną z kreacji swojej siostry. Sama wolała mocne akcenty, zdecydowaną kolorystykę i wyraziste linie. Styl jej siostry był zdecydowanie subtelniejszy. Suknia

w kolorze szampana, którą wybrała, dodała figurze smukłości. Gorset był dobrze dopasowany, ale przymarszczona góra spódnicy stworzyła wokół bioder Trelli zmysłowo nakładające się warstwy satyny, podkreślające ich kształt. Założyła jeszcze kolczyki siostry i medalion, w którym ukryty był przycisk alarmowy. Nie chciała zbytnio rzucać się w oczy, więc ułożyła ciemne włosy w łagodne fale i pomalowała usta na różowo.

I tak znalazła się na balu, z sercem wypełnionym jednocześnie strachem i optymizmem, jakiego nie doświadczyła od lat. Podeszła do gospodarzy, wyniosłego Rosjanina i jego znacznie milszej żony. Aleksy Dmitriew przywitał się z nią, a Clair natychmiast odciągnęła ją na bok.

– Tak się cieszę, że przyszłaś, Angelique – powiedziała Clair konfidencjonalnym szeptem, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z tego, że rozmawia z bliźniaczką Gili. – Nie jesteś tu jedyną osobą bez pary, ale tylko ty będziesz w stanie normalnie się zachować wobec mojego gościa honorowego. Nawet nie pytaj, jak udało nam się go tutaj sprowadzić. Przekonałam go, żeby wystawił na aukcję swój pierwszy taniec – kontynuowała, prowadząc nieco osłupiałą Trellę przez tłum gości.

– Aleksy powiedział, że nareszcie użyłam swojego daru przekonywania, by zrobić coś dobrego, ale teraz mam nieczyste sumienie. Wyobraź sobie, że kobiety rzuciły się na niego jak wygłodniałe stado wron na łakomy kąsek. Pomożesz mi je przepędzić?

Trella widziała, że Clair nią manipuluje. Gładkimi pochlebstwami potrafiłaby przekonać nawet samego diabła. Z drugiej strony, opowieść o tajemniczym gościu zaintrygowała ją na tyle, że niemal automatycznie odpowiedziała *bien sûr,* w ulubionym przez siostrę francuskim.

Clair oparła dłoń na ramieniu stojącego tyłem mężczyzny. Mężczyzna odwrócił się. Pod czarną marynarką smokingu miał czerwoną szarfę. Był onieśmielająco wysoki i barczysty. Oszczędne ruchy mogły należeć do myśliwego. Jaśniejsze pasma w jasnobrązowych włosach wyglądały naturalnie, co zdawały się sugerować złociste brwi.

Jednak największe wrażenie zrobiły na Trelli jego oczy, jaśniejące błękitem niczym lodowiec skąpany w słońcu. Poza nimi zdołała dostrzec smukłe policzki, mocno zaakcentowaną linię szczęki i kształtne usta. Mężczyzna był tak oszałamiająco przystojny, że Trella zapomniała o otaczającym ją świecie. Omiótł ją spojrzeniem. Dostrzegła błysk zainteresowania, gdy ich oczy wreszcie się spotkały. Spodobało mu się to, co widział. Była tego pewna.

Ale przecież nie ją zobaczył, tylko Gili. Uroczą Gili, która była przyzwyczajona do tego, że mężczyźni traktowali ją jak potencjalne trofeum.

Trella doświadczyła najdziwniejszego uczucia w całym swoim życiu. Powinna teraz drżeć ze strachu albo zachować się jak Gili i uprzejmym uśmiechem zbyć nowego adoratora. Zamiast tego poczuła się w obowiązku obronić siostrę przed przedmiotowym traktowaniem.

Najpierw zmierzysz się ze mną, pomyślała, patrząc mu prosto w oczy.

Tymczasem pod czujnym spojrzeniem poczuła się kompletnie bezbronna, jakby opadło z niej przebranie, w którym tu przyszła.

Zazwyczaj mężczyźni nie robili na niej żadnego wrażenia, a jeśli już, to negatywne. Tym razem poczuła się tak, jakby ktoś rzucił na nią czar. Stała nieruchomo, nie mogąc się oprzeć magicznej sile przyciągania.

– Wasza Wysokość... – Głos Clair zabrzmiał, jakby dobiegał z zaświatów. – Pozwolę sobie przedstawić, Angelique Sauveterre.

– Następca tronu Elazar, Xavier Deunoro – dokończyła prezentację Clair.

Xavier wiedział, co robi, przyjmując zaproszenie na bal od Clair Dmitriew. Kupował w ten sposób przyszłą przysługę od jej wpływowego męża, którego niełatwo było przeciągnąć na swoją stronę.

Wiedział także, że będzie to kolejny wieczór pełen kobiet zalotnie kołyszących biodrami, posyłających mu porozumiewawcze uśmiechy i trzepoczących rzęsami. Był przecież jednym z najpopularniejszych kawalerów do wzięcia w Europie. Wystarczyło skinąć palcem, by któraś z tłumu napalonych kobiet poleciała za nim jak ćma w ogień. Poza doraźną przyjemnością, kobiety wydawały mu się identyczne, toteż zwykle nie pamiętał nawet imienia, gdy rankiem wymykał się z hotelu, bez skrupułów porzucając kolejną zdobycz.

Biorąc pod uwagę kalendarz zajęć w najbliższym miesiącu, była to także ostatnia z takich okazji przed przyjęciem na siebie obowiązków głowy państwa. To był drugi powód, dla którego zdecydował się wziąć udział w przyjęciu.

Nie spieszył się z wyborem, szczególnie że tego wieczora oferta była niezwykle zróżnicowana. Nie był pewien, czy powinien postawić na oczywistą zmysłowość czy słodką tajemnicę. Na kobietę ostentacyjnie bogatą, która nie będzie łasa na jego pieniądze, czy może na taką, która ma w sobie to coś, czego zwykle brakuje córeczkom bogatych tatusiów?

Wtedy właśnie gospodyni przyjęcia podsunęła mu pod nos prezent, na który czekał. Wianuszek otaczających go kobiet instynktownie cofnął się o pół kroku.

Przedstawiona mu kobieta była wyższa niż reszta, a anielskie rysy twarzy w pełni odpowiadały jej imieniu. Lekko zaróżowiona skóra promieniała blaskiem. Zbyt ciemna, by nazwać ją alabastrową, i zbyt jasna, by wpadać w tony oliwkowe.

Mogłaby być jedną z muz, pomyślał, wpadając w poetycki nastrój. Kto zresztą oparłby się tak idealnej figurze, zmysłowym ustom i oczom w kolorze zawartym pomiędzy szarością a zielenią. Był przekonany, że gdyby wydostali się z duszącego obłoku perfum o najróżniejszych nutach zapachowych, Trella Sauveterre pachniałaby świeżością miękkiego mchu i czystością krystalicznego potoku górskiego.

Była prawdziwym brylantem w koszyku wypełnionym cyrkoniami. Kobietą fascynującą, złożoną z kontrastów i odcieni. Gdy to zrozumiał, zrobiło mu się żal, że nie będzie miał okazji ich wszystkich zgłębić. Ale takie było życie. Brał z niego tyle, ile mógł i kiedy mógł.

Dziś weźmie ją, *grazie mille*.

– Dobry wieczór. – Pochylił się nad wyciągniętą w jego stronę dłonią i musnął ustami aksamitną skórę. – To prawdziwy zaszczyt panią poznać.

– Proszę nie żartować – odparła. – To zaszczyt, ale dla mnie.

– Posadziłam was przy stole dla VIP-ów – wtrąciła Clair. – Możecie już tam iść, zaraz zaczynamy. Czy wszyscy zapoznali się z katalogiem aukcji? – zwróciła się do grupki kobiet, która stopniała w wyniku niespodziewanego pojawienia się Angelique.

Pytanie nie zniechęciło jednak tych najbardziej wytrwałych, w tym rudowłosej piękności z bardzo zdeterminowaną miną. Xavier westchnął w duchu, gdy posłała mu słodkie spojrzenie, po czym zaczepnym tonem zadała pytanie:

– Angelique, co słychać u twojej siostry? Nadal nie wychodzi z domu?

Teraz sobie przypomniał, skąd zna nazwisko Sauveterre. Znał oczywiście tragiczną historię rodziny. Jedną z bliźniaczek porwano, gdy była dzieckiem. Potem podobno zwariowała i przestała się pokazywać publicznie. Xavier nie

przykładał większej wagi do plotek, ale był ciekaw, jak Angelique wybrnie z próby wyprowadzenia ją z równowagi.

Ta zaś uniosła brodę i obrzuciła rudowłosą lodowatym spojrzeniem.

– Doskonale, dziękuję za pamięć, pani... Z kim mam właściwie przyjemność?

Rudowłosa cofnęła się lekko stropiona.

– Lady Wanda Graves.

– Dodam panią do listy – odrzekła z rezerwą, a następnie zwróciła się do Xaviera. – Poszukamy naszych miejsc?

Lady Graves uśmiechnęła się triumfalnie, ale po sekundzie mina jej zrzedła, gdy pojęła, o jaką listę chodzi.

Xavier podsunął jej ramię i szepnął do ucha:

– Macie swoją czarną listę?

– Nasza marka nie jest dla ludzi wścibskich i niewychowanych – odszepnęła.

Złośliwość? Bezwzględność? A może obie te cechy naraz? W każdym razie udało jej się go rozbawić.

Przypomniał sobie, że siostry miały dom mody. Nigdy specjalnie nie interesował się tą branżą, ale nie mógł nie dostrzec głębokiego rozcięcia sukni sięgającego uda ani misternie wykonanego gorsetu podkreślającego krągłość biustu i smukłe ramiona.

– Sama zaprojektowałaś suknię?

– Umiem rozpoznać pochlebstwo – ostrzegła.

– W takim razie musisz też wiedzieć, że kiedy mówię o sukni, mam na myśli kobietę, która ją nosi.

– Naprawdę? – Zerknęła na niego z ukosa.

Mógłby przysiąc, że tym razem jej oczy były wyraźnie zielone. Szybko spuściła powieki. Spojrzenie zatrzymało się na szarfie, odcinającej się czerwienią od bieli jedwabnej koszuli.

– Ja widzę koronę, a nie mężczyznę. To chyba symbolizuje twoja szarfa, prawda?

Trafna obserwacja zaskoczyła go, choć nie powinna. Kobieta, która żyła z mody, na pewno bez trudu rozróżniała takie niuanse.

Nagle poczuł, że szarfa, będąca rzeczywiście symbolem jego obowiązków wobec kraju, zaczęła mu ciążyć. Podobnie jak wiadomość, którą przekazała mu rano asystentka, a która dotyczyła księstwa Bonafette, zajmującego niedużą wyspę na Morzu Śródziemnym. Córka panującego tam księcia, Patrizia, odwołała swój ślub z amerykańskim potentatem w branży nieruchomości. Ich zaręczyny stały się właściwie faktem.

Znali się od dawna. Potrzebował żony z tytułem. Babka żądała, by się ożenił, aby wreszcie mogła ustąpić z tronu. A Patrizia niewątpliwie była odpowiednim materiałem na królową.

– Musi być ci ciężko.

Zamyślony, ledwie wyłapał ostatnie pytanie, które dotyczyło zapewne szarfy. Ton zdradził, że nie chodziło o fizyczny ciężar, choć ten rzeczywiście był odczuwalny.

Xavier nie szukał współczucia u innych ludzi, a już na pewno nie u kochanek, z którymi spędzał jedną lub najwyżej dwie noce. Na co dzień zachowywał kamienny

wyraz twarzy. Zresztą nikt nie był mu na tyle bliski, by chciał się zwierzyć z goryczy, jaką częstowało go życie.

Tym razem także zignorował szansę rozpoczęcia rozmowy wychodzącej poza konwenanse i usłużnie odsunął krzesło.

– Nic nie jest ciężkie w tak przemiłym towarzystwie jak twoje, *bella*.

Trella zastygła i zerknęła podejrzliwie.

– Dlaczego tak mnie nazwałeś?

– To komplement. W Elazar mówimy po włosku, ale francuski i niemiecki są powszechnie używane, podobnie jak angielski. Nie spodobał ci się? – dodał, pochylając się w jej stronę, gdy już usiadła.

Ciepły oddech zakołysał pasmem włosów, które musnęło skórę, wzbudzając lekki dreszcz. A więc łyknęła haczyk, pomyślał z satysfakcją. Nie spodziewał się, że jego ostatnia przygoda w stanie kawalerskim będzie aż tak przyjemna.

Trella była z natury ekstrawertyczką. Gwar rozmów, śmiechy, muzyka i uwaga, jaką jej wszyscy okazywali, były dla niej jak wyjście na rozświetloną słońcem łąkę, po latach spędzonych w lochu.

Jednak największą przyjemność sprawiały jej spojrzenia mężczyzny u jej boku, który z pewnością miał dużą wprawę w uwodzeniu. Czuła się wyróżniona i weszła we flirt, jak inni wchodzą w rozmowy o pogodzie.

– Co cię sprowadza do Paryża? – zapytał Xavier.

Nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

– Na pewno potrafisz zacząć lepiej – odparła z przekąsem.

– Hm, muszę to sprawdzić w aplikacji. – Udał, że wyjmuje telefon i czegoś w nim szuka.

– To może... spod jakiego jesteś znaku? – zapytał, udając śmiertelną powagę.

– Bliźnięta, rzecz jasna. A ty?

– Nie mam pojęcia. Szóstego sierpnia to będzie...

– Lew. Król dżungli.

– Czyli wszystko się zgadza – powiedział z rezerwą. – Nie wierzysz chyba w horoskopy? – zapytał i skinął na kelnera, który podszedł z tacą kieliszków wypełnionych szampanem.

– Oczywiście, że nie, ale parę lat temu wykorzystałam znaki zodiaku jako inspirację do jednej z kolekcji. Wykorzystałyśmy – poprawiła się i rozejrzała, upewniając się, czy wszyscy usłyszeli. Każdy, kto choć trochę interesował się modą, wiedziałby, że tę właśnie kolekcję zaprojektowała Trella.

– W jaki sposób? – Xavier wydawał się zaciekawiony tematem. – Wzór na tkaninie?

– Nie aż tak dosłownie. Chodziło o cechy, z jakimi są kojarzone znaki zodiaku, takie jak stałość i zmienność, oraz żywioły, powietrze, ogień... Można się tym bawić na różny sposób. Lubię mieć wyznaczony termin, więc robiłam to tak, żeby pracować nad danym znakiem przez miesiąc. To było bardzo interesujące ćwiczenie. – Pochyliła się ku niemu i uśmiechnęła porozumiewawczo. – I świetny haczyk marketingowy.

Xavier popatrzył na nią z podziwem.

– Piękna i inteligentna, takiemu połączeniu najtrudniej się oprzeć.

Serce Trelli zabiło żywiej. Książę, którego komplementy były niczym życiodajny deszcz padający na suchą glebę, mógł być dla niej ratunkiem. Czuła się przy nim zupełnie inaczej niż przy większości mężczyzn, którzy zmuszali ją do wycofania się i zajęcia pozycji obronnej. Jej zniknął, a Trella miała wrażenie, że nareszcie wychodzi z kokonu, który krępował jej ruchy. Miała ochotę na coś więcej niż flirt.

Pod wpływem impulsu skinęła na ochroniarza i wydała mu polecenia dotyczące cichej aukcji. Po sekundzie ochroniarz zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Ich stół powoli się zapełniał i Trella nie zdążyła głębiej się nad tym zastanowić. Kolacja upłynęła pod znakiem neutralnych konwersacji. Któryś z gości zapytał księcia o politykę zielonej energii, którą wdrożył jego kraj. Trella mgliście pamiętała, że maleńki górzysty kraj, położony pomiędzy Włochami Austrią, był uważany za raj podatkowy w okresie międzywojnia. Dziś królestwo Elazar wyglądało na nowoczesne i sprawnie zarządzane państwo. Książę mówił o eksporcie hydroenergii, wspomniał inwestycjach w edukację, inżynierię i nowe technologie.

Trella, która przecież sama była kobietą biznesu, powinna z obowiązku odnotować te wszystkie fakty, ale bardziej była oczarowana tym, w jaki sposób książę panował nad słuchaczami i w jak subtelny sposób okazywał jej swoje zainteresowanie. Nie mogła się wprost doczekać, kiedy z nim zatańczy.

Taniec. Łzy mimowolnie wypełniły jej oczy. Jak bardzo brakowało jej zwykłych przyjemności, które dla innych były w zasięgu ręki. Może dlatego zachowywała się jak nastolatka na pierwszej w życiu randce. Ale czy w wieku dwudziestu lat nie powinna tańczyć i śmiać się? Zamiast ręcznie przyszywać cekiny do sukienek, w których będą się bawić inne kobiety, i z trwogą myśleć o kolejnym załamaniu lub pilnować godzin zażywania leków, które mogły mu zapobiec.

Książę Xavier zwrócił ku niej swoją przystojną twarz, by teraz jej poświęcić kilka minut uwagi.

– Moda to chyba ciągłe podróże, prawda? Skąd się wzięło to zainteresowanie?

Trella miała świadomość, że prowadzenie takich rozmów to dla kogoś z jego pozycją to codzienność. Przysięgłaby jednak, że gdy na nią spojrzał, napięcie wokół oczu zelżało. Jakby właśnie skończył uciążliwą pracę i przeszedł do czegoś przyjemniejszego. Uradowało ją to, mimo że musiała nagiąć rzeczywistość, by jej wypowiedź zabrzmiała wiarygodnie.

– Obie z siostrą jesteśmy dość kreatywne.

Choć Gili bardziej, musiała przyznać w duchu Trella. To ona była artystką, która projektowała z zamiłowania, a firmę prowadziła z konieczności. Trella była tą ambitną siostrą, której zależało na tym, by dom mody odnotowywał zyski. Do projektowania pchnął ją zmysł praktyczny. Po prostu nie mogła znieść, że czepiają jej się nawet dlatego, że kupuje ubrania, zamiast je projektować.

– Bracia pomogli nam finansowo na początku, ale sukces przerósł wszystkie oczekiwania.

Kolejne kłamstewko. Trella nie spoczęłaby, dopóki firma nie zaczęłaby przynosić realnych pieniędzy. Rywalizację miała we krwi, a głównym motywem jej działania była chęć odegrania się za wszelką, głównie niezasłużoną krytykę, jaka na nią spadała.

– To chyba niełatwy biznes – stwierdził książę. – Jestem pewien, że wasz sukces był okupiony ciężką pracą.

Trella zdawała sobie sprawę z tego, że pochlebstwa miały na celu wyłącznie zaciągnięcie jej do łóżka. Wiedziała to już wtedy, gdy wspomniał o jej inteligencji. Chciała nawet podziękować, że o tym wspomniał, większość ludzi bowiem patrzyła tylko na efekt końcowy, nie zdając sobie sprawy, ile wysiłku wymagało zaprojektowanie i uszycie sukienki czy żakietu. Gili była twarzą domu mody Maison des Jumeaux, co oznaczało, że to na nią spływała większość pochwał. Ale Trella pracowała równie ciężko jak siostra i nie należała do przesadnie skromnych osób. Dlatego słowa pochwały, i to z ust samego księcia, wlały się w jej serce niczym miód.

Rozmowy przy stołach ucichły, gdy na podium wstąpiła gospodyni przyjęcia, by podziękować gościom za ich datki i ogłosić zwycięzców.

Trella z niecierpliwością oczekiwała na wynik jednej szczególnie ważnej dla niej aukcji.

– I wreszcie najcenniejsza nagroda... taniec z następcą tronu Elazar. Zwyciężczynią aukcji jest... Angelique Sauveterre!

Xavier nie okazał najmniejszego zdziwienia faktem, że to ona wygrała aukcję. Czyżby aż tak był pewny swego?

– Będzie mi bardzo miło – powiedział, schyliwszy głowę.

– Zaofiarowałam podwojenie najwyższej złożonej oferty. Mam nadzieję, że dobrze tańczysz?

– Ależ tak – szepnął jej do ucha, gdy schylił się, by pomóc jej wstać. – Za twoją hojność ofiarowałbym ci całą noc, *bella*.

Był w tym naprawdę świetny. A ilekroć zwracał się do niej *bella*, czuła się, jakby znali się od zawsze. Tak samo zwracała się do niej cała rodzina.

Dla niej to nie był tylko podryw. W głębi duszy bardzo jej zależało na tym, żeby prowadzić normalne życie, być szczęśliwą, czuć się kochaną i pożądaną. Mimo całego nieszczęścia, które ją spotkało. Dotyk dłoni Xaviera i flirt, w który ją wciągnął, podziałały jak espresso i zdołały wybudzić jej zmysły z głębokiego uśpienia.

– Sama też nieźle tańczysz – powiedział Xavier, obracając ją w takt płynącego z głośników walca.

Trella była zbyt rozemocjonowana, żeby odpowiedzieć. Rozświetlona żyrandolami sala balowa wirowała wokół niej, mieniąc się feerią kolorów sukien i dekoracji. Mocne dłonie przytrzymujące ją w tańcu sprawiały, że prawie płynęła w powietrzu.

– Och, czuję się prawie jak Kopciuszek na balu – powiedziała ze śmiechem.

Xavier nie miał nawet pojęcia, jak bliskie prawdy było to stwierdzenie. Trella była umorusaną, niechcianą siostrą,

która mieszkała na strychu, a teraz w pożyczonej sukni tańczyła z księciem.

– Rzeczywiście przypominasz księżniczkę z baśni – powiedział, przypatrując jej się lekkim uśmiechem, jakby jej uroda go zaskoczyła. – Przepiękną księżniczka z baśni.

Nie uwierzyła. To Gili była piękna. Trella musiała walczyć z nadwagą, by teraz wyglądać tak jak Gili. Zapuściła też włosy, aby niczym się od niej nie różnić. Nigdy jednak nie uważała siebie za piękną.

Dziś było inaczej. Przeglądała się w oczach Xaviera, które wyrażały czysty zachwyt. Nie chciała myśleć o niczym, jak tylko o dotyku jego dłoni obejmujących ją w pasie i swoich palcach muskających jego kark.

Przetańczyli jeden utwór, potem drugi i kolejny. Gdy ktoś próbował zaczepić Xaviera, ten zbywał go jednym spojrzeniem.

– Nie nadużywasz czasem swojej pozycji? – zapytała rozbawiona.

– Pierwszy raz widzę, by ktoś promieniał taką radością, jestem absolutnie oczarowany – wyjaśnił i po chwili spuścił powieki. Nieczęsto zdarzało mu się przyznawać do swoich uczuć.

– Nie wiem nawet, jak to opisać, ale czuję się, jakby za chwilę miała nadejść Gwiazdka. Jakby wszystko było możliwe – powiedziała Trella rozemocjonowana, odrywając spojrzenie od migoczącego w górze żyrandola. Przypomniała sobie, że taki nadmiar ekscytacji może się

skończyć rozczarowaniem. Po chwili jednak myśl ta odpłynęła, ustępując miejsca szalonej odwadze.

– Mam ochotę cię pocałować...

Jeszcze parę dni temu taka propozycja wystraszyłaby Trellę na śmierć. Ale dziś nie była już Trellą sprzed paru dni. Jakimś cudem mężczyźnie, z którym wirowała w tańcu od dobrego kwadransa, udało się wyciągnąć ją z lochu smutku i przerażenia. Stała teraz w pełnym słońcu, a ciepłe promienie uwielbienia, jakie biły z jego oczu, ogrzewały jej serce, zmieniając je w żywy płomień.

– Ja też – szepnęła. Przecież to tylko pocałunek.

Xavier rozejrzał się dyskretnie i zanim zdążyła pomyśleć, przemykali się wśród tańczących par, by po chwili zniknąć w alkowie ukrytej za rozłożystymi gałęziami palmy doniczkowej.

Trella nie miała czasu pomyśleć, czy nie za szybko się zgodziła. Silne ramiona pociągnęły ją i przylgnęła do twardego jak stal torsu. Xavier wiedział, czego chce. Zrozumiała to, gdy jego usta przykryły jej wargi, czekając przez parę ułamków sekund na odzew.

Zawahała się. Bała się, ale nie jego, lecz swojej reakcji. Po chwili jednak onieśmielenie minęło i rozchyliła usta, czując, jak w jej wnętrzu rośnie wzruszenie i radość, że oto jest kobietą, jaką zawsze mogła być, gdyby jej życie ułożyło się inaczej. To Xavier wyrwał ją z jej traumy i zabrał w miejsce, którego nie znała, ale które bardzo jej odpowiadało.

Przyjemność zawładnęła jej zmysłami. Być może umysł nie był w stanie przetworzyć tak szybko tylu informacji, ale jej ciało wiedziało, co robić.

Zarzuciła mu ręce na szyję i wsunęła palce w miękkie włosy. Równocześnie odchyliła głowę, ulegając bez reszty pasji pocałunku. Poczuła zaciskające się wokół niej ramiona, ale zamiast paniki, jaka powinna ją już dopaść, czuła przyjemne dreszcze. Całowała go bez opamiętania, jakby robiła takie rzeczy od zawsze.

Jasny błysk mignął przed oczami i gwałtownie odwróciła głowę.

– To tylko flesz – mruknął Xavier, z trudem odrywając od niej usta. Stali tak blisko siebie, że mogła poczuć, jak bardzo jest podniecony.

– Poszukajmy jakiegoś spokojniejszego miejsca – szepnął.

– Dobrze – zgodziła się bez zastanowienia, ufając swojemu instynktowi.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pochylił głowę i poczuła na karku jego spragnione usta.

– Wyjdziesz pierwsza, dogonię cię na schodach.

Nie mogła pozbierać myśli.

– Masz tu pokój tu, w tym hotelu?

– Na samej górze.

– Bezpieczny?

– Oczywiście.

Nawet ze zmarszczonym czołem wyglądał niesamowicie przystojnie. Miał twarde rysy, a zdecydowane spojrzenie dodawało mu pewności siebie. Wyczuł jej zawahanie, bo ujął jej twarz w obie dłonie. – Chcę cię mieć tylko dla siebie.

– Jest ze mną ochrona – wyjaśniła. Nie chodziło o to, że się bała, ale przecież udawała dziś swoją siostrę, a ona zawsze miała przy sobie ochroniarzy. Czy nie lepiej byłoby powiedzieć, kim naprawdę jest?

– W apartamencie będziesz bezpieczna. Bardziej niż tutaj – dodał, skrzywiwszy usta na wspomnienie reportera, który zdołał ich uchwycić na zdjęciu. – Przyjdę za parę minut.

Głos rozsądku znowu się dobijał, by powiedzieć jej coś ważnego, ale zignorowała go. Tu chodziło o magię. Na świecie było przecież tylu mężczyzn, wśród nich znajomi jej braci, sprawdzeni i godni zaufania. Ale czy któryś z nich był w stanie zafascynować ją równie mocno jak Xavier? Szczerze w to wątpiła.

Zanim zdążyła znaleźć argumenty przeciwko skorzystaniu z propozycji Xaviera, jej palec nacisnął w windzie ostatnie piętro. Jeśli miała jakiekolwiek obawy, to udało jej się nad nimi zapanować i to był kolejny z małych triumfów, jakie tego wieczora mogła odnotować.

Wyszedłszy z windy, skierowała się do jedynych drzwi na piętrze. Obok stali ochroniarze.

– Mademoiselle Sauveterre – powitał ją jeden z nich, schylając głowę. – Powiedziano nam, że mamy się pani spodziewać.

Wprowadził ją do środka, nie dając ani razu do zrozumienia, że dobrze zna powód jej odwiedzin.

Trella uśmiechnęła się pod nosem na myśl o tym, jakie miny mieliby jej bracia, widząc ją teraz. Oczywiście sami setki razy byli w podobnej sytuacji jak książę, więc ich oburzenie byłoby czystą hipokryzją.

Ochroniarz zostawił ją samą. Trella kontemplowała eleganckie wnętrze utrzymane w kolorach kości słoniowej i zieleni. Na stoliku stała szklanka z resztką whisky, w której dawno temu stopił się lód. Wypiła mały łyk i podeszła w stronę okna, żeby wyjrzeć, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie, pozostawiając firany zasunięte.

Podwójne drzwi, wiodące do sypialni, były otwarte. Trella przystanęła w progu i patrząc na ogromne łóżko, upiła kolejny łyk alkoholu, jakby chciała dodać sobie odwagi. Usłyszała trzaśnięcie głównych drzwi i serce podeszło jej do gardła.

– Rozgościłaś się? Doskonale.

– To twoja whisky. – Zakołysała szklanką i odstawiła ją na stolik. Pożałowała tego niemal w tej samej chwili, nie wiedząc, co zrobić z pustymi rękami.

– Zrobię ci nowego drinka. A może wolisz szampana?

Poszedł w kierunku barku. Szelest sreberka zdejmowanego z korka zaabsorbował ją tak bardzo, że znów przegapiła moment, w którym powinna mu powiedzieć, kim naprawdę jest.

Ale to oznaczałoby problemy. Zażądałby od niej wyjaśnień, których nie miała zamiaru udzielać, albo doszedłby do wniosku, że jednak nie chce mieć z nią do czynienia. W żadnym z tych dwóch przypadków baśń, która rozpoczęła się w momencie, gdy Trella weszła na salę balową, nie miała najmniejszych szans na kontynuację.

– Denerwujesz się?

– Trochę. Nie bywam w takich sytuacjach na co dzień.

To była prawda, niezależnie od tego, której z sióstr dotyczyła. Gili wyjeżdżająca na weekend z kochankiem była zjawiskiem równie niespotykanym jak Trella wymykająca się z balu do apartamentu księcia Xaviera.

– Rozumiem – odparł, napełniając kieliszki szampanem. – Ale nie jesteś dziewicą?

Zamurowało ją.

– Nie.

To też była prawda. Choć w przypadku Trelli związana z mrocznym wspomnieniem, które natychmiast w sobie stłamsiła.

Xavier podszedł i z uśmiechem wręczył jej kieliszek.

Oboje zanurzyli usta w szampanie.

– A jeśli zmienię zdanie? – zapytała lekko schrypniętym głosem. Bąbelki łaskotały ją w gardle.

– Będę bardzo rozczarowany, *bella* – powtórzył.

Jego spojrzenie przesuwające się powoli po jej twarzy, szyi i dekolcie, było niczym ogień rozgrzewający jej zmysły.

Odwrócił się i poszedł włączyć muzykę. Zmysłowe takty swingu natychmiast poprawiły jej nastrój.

– W każdym razie cieszę się, że mam cię tylko dla siebie. – Podszedł do niej i objął ją ramieniem, jakby od dawna byli kochankami lub co najmniej dobrymi znajomymi. – Obojętne, czy będziesz chciała ze mną porozmawiać, zatańczyć czy... spędzić czas w inny sposób.

Stanął przodem i pociągnął ją ku sobie. Zakołysali się w tańcu. Trella przymknęła oczy i wypiła łyk szampana. Tak wyglądała idealna gra wstępna.

– Nie chciałem, by inny mężczyzna mi ciebie odbił.

– A czy ktoś w ogóle próbował? Nie zauważyłam – powiedziała ze skromnym uśmiechem.

– Piękna, mądra i na dodatek dowcipna – skonstatował. – Aż żałuję, że mamy dla siebie tylko jeden wieczór.

Skarciła go spojrzeniem.

– Nie musisz wyjaśniać mi reguł. Aż tak zielona nie jestem.

– O, widzisz? Właśnie takimi uwagami kobieta potrafi utrzymać moje zainteresowanie dłużej niż parę godzin.

– Czy tyle zwykle trwają twoje związki?

Przystanął i popatrzył na nią zaskoczony.

– To chyba nie jest dobry temat do rozmowy.

– Wiem – powiedziała. Po prostu próbuję znaleźć coś, co mi się w tobie nie spodoba, żebym potem nie czuła...

Zmarszczyła brwi. Dłoń, którą trzymała na jego ramieniu, zsunęła się niżej. Palce dotknęły czerwonej szarfy i uniosły ją nieznacznie.

– Nie jestem uległą osobą, jeśli takie odniosłeś wrażenie. Wręcz przeciwnie.

Rodzina zawsze jej powtarzała, że jest wojowniczką, ale teraz Trella nie potrafiła w sobie odnaleźć nawet cienia dawnej rebelii.

– Nie mam zamiaru wywierać na tobie presji – odparł. – Naprawdę żałuję, że nie mamy więcej czasu, by się lepiej poznać.

Jego dłoń zsunęła się niżej i spoczęła na pośladku.

– Gdybyś teraz odeszła, nie poszedłbym szukać towarzystwa. Jesteś jedyną kobietą, z którą chciałbym spędzić tę noc.

– Dlaczego? – zapytała z niedowierzaniem. – Tylko nie mów, że urzekł cię mój wygląd. – Naprawdę nie chciała, żeby widział w niej Gili. To by jej złamało serce.

Westchnął.

– Trudno to wytłumaczyć, ale chodzi o to, jak na siebie działamy.

Pochylił głowę i miękkie usta musnęły jej policzek, zsunęły się niżej na szyję i dotknęły obojczyka. Próbowała oddychać spokojnie, ale nie potrafiła. Gorący oddech pozbawił ją jasności myślenia. Kolana ugięły się pod nią

w chwili, gdy poczuła zęby delikatnie zaciskające się na koniuszku ucha.

Przycisnęła otwartą dłoń do jego torsu.

– Nie chcesz? – zapytał.

– Próbuję to przemyśleć – wydyszała, oszołomiona doznaniami, które zaatakowały ją tak nagle, ale wbrew przypuszczeniom, niewiele miały wspólnego ze strachem.

– I nie możesz? W takim razie czujemy to samo. – Jego uśmiech upewnił ją, że opór nie ma sensu. – Zobacz sama, *bella*.

Chwycił ją za dłoń i przesunął ją wyżej, w miejsce, gdzie jak oszalałe, biło jego serce.

– Pierwszy raz zdarza mi się coś takiego, musisz w to uwierzyć.

Kieliszek wysunął się z dłoni Trelli. Tak bardzo chciała objąć jego szyję obiema rękami, że nie zwróciła uwagi na brzęk tłuczonego szkła. Wspięła się na palce i dotknęła ustami jego warg, zapraszając, by ją pocałował.

Świat zatrzymał się na chwilę i zaczął wirować w coraz szybszym tempie. Zakręciło jej się w głowie. Jęknęła z rozkoszy i poczuła, jak wiotczeje w jego ramionach. Usłyszała ciche brzęknięcie drugiego kieliszka. Xavier podniósł ją w górę i poważnym wzrokiem popatrzył jej w oczy.

Skinęła tylko głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. Musiała skapitulować w obliczu reakcji własnego ciała.

Posadził ją na łóżku. Patrzyła, jak w pośpiechu zrzuca z siebie marynarkę, spodnie, bieliznę. Po chwili usiadł koło

niej. Nagi i piękny, jak młody bóg.

Pocałował ją, a jego pocałunki były ciepłe jak promienie wiosennego słońca.

– Co się dzieje? – Podniósł głowę.

– Jestem trochę nieśmiała – przyznała z westchnieniem, choć wcale nie o to chodziło. Była w łóżku z mężczyzną, który swoimi ustami potrafił ogrzać jej skostniałe wnętrze. – Chcę cię dotknąć, ale nie wiem, czy nie zrobię z siebie idiotki. Nie umiem nad tym panować.

– Nawet nie próbuj – ostrzegł ją, posyłając uwodzicielski uśmiech.

Miał twarde, wyćwiczone mięśnie. Ciepła skóra parzyła jej palce. Mruczał z zadowoleniem, gdy błądziła palcami po jego ramionach, torsie i brzuchu.

Rozpiął suwak jej sukni i zsunął ją aż do pasa, odsłaniając piersi.

Coś w niej pękło i nagle poczuła się w swoim ciele inaczej niż zazwyczaj. Opadła na plecy i przymknęła oczy, rozkoszując się dotykiem dłoni Xaviera pieszczących jej piersi. Mogła by tak leżeć całą wieczność. Usta zastąpiły palce. Dłoń Xaviera powędrowała niżej, sunąc wzdłuż rozcięcia dołu sukni. Wreszcie zanurkowała między jej nogami i sięgnęła fig. Przesunął dłoń wyżej, wsuwając ją za cienką tkaninę.

Objęła rękami jego głowę. Chciała odwzajemnić się równie intymną pieszczotą, ale na razie z trudem analizowała wszystkie wrażenia, które dopływały do jej świadomości.

– Tak dobrze? – wyszeptał prosto do jej ucha, wsuwając w nią palec.

Jęknęła z rozkoszy, tańcząc biodrami na jego dłoni. Rosnące podniecenie doszło do takiego poziomu, że zdołała tylko powiedzieć „och”, gdy jej ciało eksplodowało rozkoszą, wprawiając ją w drżenie i wypełniając oczy łzami szczęścia.

Zacisnęła nogi, próbując zatrzymać to uczucie na dłużej i jednocześnie złapała oddech.

Pocałował ją i zmusił do rozwarcia ud. Pieścił ją dalej dłonią, aż naparła na niego całym ciałem, błagając, by w nią wszedł.

Przeturlali się po łóżku i dosłownie rzucili na siebie. Xavier zdjął z niej suknię i rzucił ją na bok. Teraz była jego. Objęła ramionami jego szyję i poczuła twardą męskość w miejscu, gdzie do tej pory była jego dłoń.

Xavier sięgnął w stronę stolika, na którym leżało kilka prezerwatyw. Szarpnął opakowanie zębami. Chwilę później wsunął się w wilgotne wnętrze. Poczuła rozpierający nacisk i znieruchomiała.

Podniósł głowę i zwolnił.

– Nie zmieniłaś zdania? – zapytał zaniepokojony.

Uśmiechnęła się. Był taki uważny. W tej chwili zrozumiała, że zrobiłaby wszystko, czego zażąda.

Wysunęła biodra do przodu. Musiała najpierw przyzwyczaić się do tego rodzaju ruchu. Potem przymknęła oczy i poddała się pchnięciom, od których robiło jej się

coraz goręcej. Jej biodra kołysały się rytmicznie. Czuła się kobieco, a tego najbardziej potrzebowała.

Gdy podkręcił tempo, Trella na oślep rzuciła się w otchłań rozkoszy w tym samym momencie, w którym Xavier wydał z siebie głośny jęk. Jej paznokcie wbiły się w jędrne pośladki. Fala tętniącej przyjemności niosła ją długo, aż wybrzmiała, przechodząc w wyciszenie i absolutny spokój.

Ciche przekleństwo wymsknęło się z jego ust.

– Coś nie tak? – mruknęła Trella, przesuwając dłonią po wilgotnym ramieniu.

Zsunął się z niej i opadł na plecy.

– Prezerwatywa pękła.

Całe szczęście, że wokół było ciemno. Po pierwszym razie wyłączyli światła i weszli pod kołdrę, gdzie pieścili się i całowali bez końca. Pomyślałaby, że to próba lepszego poznania się, ale milczenie i paczka prezerwatyw na szafce nocnej powiedziały jej, że takich nocy jak ta Xavier musiał mieć za sobą bardzo wiele.

Gdy to sobie uświadomiła, zabolało ją serce. Pomimo czułych słówek, jakie jej szeptał do ucha, była dla niego ledwie daniem dnia, a właściwie nocy.

Trudno powiedzieć, czy wyczuł jej dystans, czy może zrozumiał go jako przyzwolenie, ale drugi raz był jeszcze lepszy od pierwszego. Pozbyła się zahamowań, a Xavier dał jej dwa orgazmy i trzeci wspólny, który zupełnie pozbawił ją sił. Gdzieś w głębi duszy miała nadzieję, że wywarła na nim tak mocne wrażenie, jak on na niej. Zderzenie

z rzeczywistością było jednak mocniejsze, gdy do jej zmęczonego umysłu dotarł wreszcie sens jego słów.

– Nie martw się, nie zajdę w ciążę – powiedziała, przełykając strach przed powiedzeniem mu prawdy.

– Bierzesz pigułkę czy coś innego?

Coś innego.

– Tak.

– Mam wszystkie badania, jeśli się obawiasz...

– Nie trzeba.

Czy ludzie naprawdę omawiali takie rzeczy w łóżku? To zupełnie odzierało romans z całej tej fascynującej otoczki, zostawiając jedynie skrzeczącą rzeczywistość. Trellę dopadło poczucie winy. Xavier nawet nie wiedział, z kim miał do czynienia. A rodzina pewnie załamałaby ręce, gdyby wiedziała, dokąd ją poniosło.

Jak na zawołanie w telefonie Trelli zabrzmiał dzwonek, przypisany do siostry. Ciekawe, dlaczego Angelique właśnie teraz dzwoniła. Czyżby wyczuła, że Trella jest w rozterce?

– Muszę odebrać – mruknęła Trella i usiadła, jęknąwszy głośno. Mięśnie bolały ją tak, jakby przebiegła maraton. Z trudem wstała i naga przemknęła przez usłany cieniami pokój. W salonie znalazła torebkę i wyjęła z niej telefon, po czym wróciła i zatrzymała się w progu sypialni. W kilku wiadomościach wyjaśniła Gili, że wszystko jest w porządku. Wiedziała jednak, że to nie wystarczy. Pora było się pożegnać. Zapragnęła wrócić do siebie, gdzie czuła się bezpieczna i mogła sobie wszystko poukładać.

– Będę się zbierać – powiedziała, wyłączając telefon i posyłając Xavierowi przepraszający uśmiech.

– Wszystko w porządku? – Xavier podniósł się z łóżka i naciągnął spodnie, nie zawracając sobie głowy bielizną, co z jakiegoś powodu spodobało jej się. Nie poprosił jednak, żeby została, co z kolei sprawiło jej przykrość.

– To tylko siostra, potrzebuje mnie – wyjaśniła krótko i posłała ochroniarzowi wiadomość, że za kwadrans będzie gotowa. Potem podniosła z dywanu figi i ubrała się. Xavier wziął jej sukienkę i strzepnął ją, rozprostowując zagniecenia. Stanął za nią i zaczekał. Trella założyła suknię i odgarnęła włosy do góry. Powoli zasunął zamek.

Jego dłonie zatrzymały się na ramionach.

– Pamiętam, jak ją porwano.

Słowa te wbiły ją w podłogę. Bezradnie opuściła dłonie, opadające włosy zakryły ręce Xaviera. Zimny pot oblepił jej ciało i wzdrygnęła się z przerażenia.

– Miałem wtedy czternaście lat. Ojciec zrzekł się korony, matka wypędzona przez babkę za to, że rozwiodła się z ojcem, żyła już za granicą. To był dla mnie trudny okres. Pewnego dnia zobaczyłem w gazetach zdjęcia porwanej dziewczynki. Była śliczna i wyglądała na taką szczęśliwą. Natychmiast przestałem się martwić o siebie. Ulżyło mi, kiedy usłyszałem, że wróciła do rodziny.

Jego palce nadal spoczywały na jej ramionach.

– Nie wiem, dlaczego ci o tym powiedziałem. Wybacz. Na pewno nadal martwisz się o siostrę? – Pochylił się, by

podnieść pantofle Trelli. – Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku?

To byłam ja. Powinna to wreszcie powiedzieć, ale przez zaciśnięte gardło nie chciał przejść żaden dźwięk.

Wiedziała, że wielu ludzi trzymało kciuki za jej rodzinę, ale było to elementem ich sławy czy może niesławy. Po pewnym czasie Trella przestała rozróżniać, czy zainteresowanie wynika z życzliwości, napastliwości czy może okrucieństwa. Jej rodzina nie prosiła o rozgłos, jaki zyskała dzięki narodzinom dwóch par bliźniąt jednojajowych. Byli zwyczajnymi ludźmi, może trochę bardziej urodziwymi od reszty, jeśli wziąć pod uwagę aktualny kanon piękna, i zdecydowanie bogatszymi niż średnia, ale wciąż ludźmi.

Mimo to wszyscy koniecznie chcieli wiedzieć, jakiej marki mydła używają, i wygłaszali apodyktyczne opinie na temat tego, jak każde z nich powinno się zachowywać. Ale nawet mając u boku mężczyznę, który przecież nie był taki jak inni, nie była w stanie wyznać mu prawdy. To by oznaczało wpuszczenie go do swego życia.

Na to na pewno nie była jeszcze gotowa. Nie mogłaby być z kimś, kto żyje pełnią życia, podczas gdy ona dopiero nadrabia to, co straciła.

Drżącymi dłońmi poprawiła gorset sukienki i przycupnęła na krześle, by wsunąć pantofle na stopy.

– Czy ona naprawdę jest tak piękna jak ty? – Xavier obserwował Trellę z dłońmi w kieszeniach spodni. Wyprostowane barki oświetlone złocistą poświatą lampki

nocnej wyrażały spokój. Nie widziała twarzy pogrążonej w cieniu.

To on jest piękny, pomyślała, sunąc spojrzeniem po umięśnionym torsie i starając się zapamiętać każdy szczegół.

– Jest dokładnie tak samo piękna – powiedziała i uśmiechnęła się. – Dziękuję za dzisiejszy wieczór... – dodała i umilkła, nie chcąc powiedzieć czegoś, czego mogłaby potem żałować.

Zerknęła na zegar. Jeśli nie wyjdzie na czas, jej ochroniarz gotów zapukać i domagać się przeszukania apartamentu.

Xavier podał jej rękę, pomagając wstać.

– Dziękuję. Było uroczo.

Słowa zabrzmiały tak banalnie, że Trella od razu wyobraziła sobie legiony kobiet, z którymi żegnał się w podobny sposób. Żadne tam „Nigdy cię nie zapomnę”, tylko „Było uroczo”. Jakby zjedli wspólnie kolację. A przecież dla niej to był prawdziwy przełom.

Pochylił głowę i złożył na jej dłoni pocałunek, tak jak wtedy, kiedy ich sobie przedstawiono. Tym razem jednak odwrócił ją w ostatniej chwili i usta dotknęły wnętrza dłoni.

– Dobranoc, słodki książę – powiedziała, próbując ukryć, jak bardzo ją to wzruszyło.

Parsknął śmiechem. Potem przyciągnął ją gwałtownie do siebie i pocałował w usta. Ostatni namiętny pocałunek. Czuły, słodki, zapierający dech w piersiach.

I mimo że dawno powinna wyjść, nie mogła przerwać pocałunku.

– Chyba zgubiłaś kolczyk. – Jego palce musnęły płatek ucha.

– O, nie! – Wystraszona uniosła dłonie, sprawdzając, czy mówi prawdę. Rzeczywiście, brakowało kolczyka w lewym uchu. – Gdzież on się zapodział? Tutaj? Nie pamiętasz, czy miałam oba na dole?

– Kupię ci nowe – powiedział, machnąwszy ręką.

– To prezent od ojca!

Dla Gili. W panice zapaliła górne światło i wróciła do łóżka, przetrząsając pościel w poszukiwaniu zguby.

Rozległo się pukanie. Ochroniarz uchylił drzwi i powiedział, że limuzyna już podjechała. Musiała się pospieszyć. Samochód nie mógł na nią czekać w nieskończoność.

– Poszukam i odeślę ci go, jak się znajdzie.

– Obiecujesz? – Popatrzyła mu prosto w oczy.

– Dotrzymuję obietnic.

– Dziękuję – powiedziała, nie zawracając sobie głowy tym, że kolczyk otrzyma Angelique. Jakoś jej to wyjaśni. – Było mi bardzo... przyjemnie – dodała i zaczerwieniła się lekko.

– Mnie również, *bella* – odparł ze szczerym uśmiechem.

Chyłkiem wymknęła się na korytarz. Musiała się spieszyć, jeśli nie chciała, by kareta Kopciuszka zamieniła się w dynię.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dziś...

Wiadomości od królowej Julii, babki księcia Xaviera, można było podzielić na trzy kategorie. Wszystkie dostarczał jej osobisty sekretarz, Mario de Gaul.

„Jej Wysokość zaprasza na spotkanie celem przedyskutowania...”. Tu pojawiał się temat. Takie spotkania były rutynowe i upływały w przyjaznej atmosferze. Babka chętnie słuchała, co miał do powiedzenia, i wspólnie ustalali strategię dotyczącą przyszłych wydarzeń, negocjacji czy wizyt. Na tych spotkaniach byli, w mniejszym lub większym stopniu, partnerami.

Drugi rodzaj zaproszeń, bardziej złowieszczy, zaczynał się od „Jej Wysokość zaprasza na...”. W tym miejscu pojawiał się obiad, kolacja lub lunch w zależności od pory dnia. Podczas posiłków babka wydawała mu instrukcje dotyczące sposobu przeprowadzenia danej sprawy. Zwykle chodziło o udobruchanie któregoś z parlamentarzystów lub ambasadorów. Czasami o zwolnienie ze służby. W takich przypadkach Xavier wykonywał całą brudną robotę.

I wreszcie trzeci rodzaj zaproszeń: „Jej Wysokość oczekuje w swoim gabinecie”.

Mario wkroczył z takim właśnie zaproszeniem, depcząc po piętach asystentce Xaviera, która była niemym świadkiem oficjalnej przemowy, towarzyszącej dostarczeniu pisma.

– Oczywiście – skwitował Xavier i podniósł się z fotela. Była to jedyna właściwa odpowiedź. Królowej się nie odmawiało. Umysł Xaviera pracował na najwyższych obrotach, próbując ustalić kolejność rzeczy do załatwienia w ciągu najbliższej godziny. Jedną z nich, o ile nie najważniejszą, było uspokojenie jego narzeczonej, Patrizii, zanim sama przeczyta dzisiejsze nagłówki.

„Niespodziewana zamiana ról!”

„Przyszły król ojcem dziecka?”

„Trella oszukała wszystkich, nawet samego księcia!”

Powinien zareagować kilka tygodni temu, kiedy wybuchła pierwsza bomba. Trella Sauveterre, która niedawno wróciła do życia towarzyskiego, była w ciąży. Wiadomość ta odbiła się szerokim echem i zmusiła go do kontaktu, choć nie chciał mieć z nią nic wspólnego. Nie po tym, jak jej oszustwo wyszło na jaw.

Dlaczego to zrobiła?

Impuls, by pojechać za nową kochanką aż do Berlina w tydzień po tym, jak przespali się ze sobą w Paryżu, był wyjątkowo silny. Miał się zobaczyć wtedy z Patrizią, ale odwołał spotkanie, wymyślając niestworzone wymówki, i po co to wszystko? Żeby znów przespać się z kobietą, którą widział jeden jedyny raz w życiu, na balu?

Seks to seks. Paryska przygoda wydawała mu się jednak czymś zupełnie wyjątkowym. Nowa kochanka nie była dziewicą, ale seks z nią był dla niego zupełnie innym, ożywczym doznaniem. Może z powodu jej entuzjazmu, zmysłowości i pełnego oddania? Wspomnienie orgazmów, jakie wspólnie przeżyli, kolejny raz zmąciło jasność myślenia.

Ledwie dzień później, gdy się dowiedział, że Angelique będzie w Berlinie, przemodelował cały grafik. Zamiast wysłać jej kolczyk kurierem, tak jak obiecał, odwiedził ją osobiście tylko po to, by się przekonać, że jest już z innym mężczyzną.

To był jeden z najbardziej ponurych momentów w jego życiu, nie dlatego, że ucierpiało jego ego, ale dlatego, że jej zachowanie tamtego wieczora kazało mu uwierzyć, że połączyło ich coś więcej niż tylko seks. Tylko dlatego wspomniał o swoim dzieciństwie i trudnych chwilach, jakie przeżył, gdy babka skazała rodziców na banicję.

Jego dotychczasowe kontakty z kobietami opierały się wyłącznie na seksie. Był jedynakiem wychowanym przez babkę i do tej pory nie wykazywał chęci zwierzania się ze swoich prywatnych spraw komukolwiek, a już na pewno nie przygodnym kochankom.

Z jakiegoś powodu jej właśnie zaufał. A kiedy powiedziała, że nie ma zwyczaju sypiać ze wszystkimi, też jej uwierzył.

Jednak po tym, co zobaczył w Berlinie, zmienił zdanie. Widocznie był dla niej czymś w rodzaju przystawki do

bardziej wykwintnej kolacji. Tym bardziej żałował, że przyjechał do Berlina.

Zaczepił Angelique, gdy na chwilę została sama, ale nie było między nimi tej samej chemii, którą poczuł w Paryżu, ledwie tydzień temu. Zaskoczyło go to i zirytowało. Widocznie uległ jakiemuś omamowi. Pierwszy raz w życiu był tak rozczarowany.

Stał oszołomiony, próbując doszukać się w twarzy Angelique tego, co tak go urzekło, ale ona udawała, że go nie zna. A kiedy wręczył zgubiony kolczyk, popatrzyła na niego, jakby włamał się do jej sypialni.

Przez te kilkadziesiąt sekund czuł się, jakby rozmawiał z zupełnie obcą osobą. Dopiero z dalszej rozmowy wywnioskował, że wcale nie spędził nocy z Angelique, tylko z jej siostrą bliźniaczką, Trellą.

Wiadomość tę przyjął z ulgą, ale i wściekłością. Brzydził się kłamstwem, mimo to pragnienie ponownego zobaczenia się z Trellą odżyło na nowo. Poprosił Angelique, by przekazała siostrze jego wizytówkę. Miał nadzieję, że Trella zechce wyjaśnić mu całą sytuację, ale tak się nie stało. Trella nie oddzwoniła ani nie zostawiła wiadomości. Zresztą jakie to miało znaczenie? Miał na głowie ważniejsze sprawy, a przede wszystkim swój ślub.

Od tamtej pory konsekwentnie unikał nagłówków zawierających nazwisko Sauveterre, co wcale nie było łatwe. Przede wszystkim tajemnicza i prowadząca dotąd pustelnicze życie Trella pojawiła się pierwszy raz publicznie na ślubie swojego przyjaciela. To wystarczyło, by wypełnić

kolumny plotkarskie spekulacjami, rozwijanymi przez całą wiosnę i lato. Do tego dochodziły inne wiadomości, a to o sukcesach firmy sióstr, a to o sportowych osiągnięciach ich brata. W rezultacie omijanie wiadomości, w których mogło się pojawić nazwisko Trelli, stało się nie lada wyzwaniem.

Potem, gdy zamieszanie wokół powrotu Trelli do życia towarzyskiego nieco ucichło, wybuchła kolejna bomba. Reporterzy zrobili jej zdjęcie w chwili, gdy wysiadała z samochodu brata. Ktoś zauważył pełniejsze kształty i pogłoski o ciąży zdominowały plotkarskie media w kolejnych dniach.

Zresztą nawet gdyby rzeczywiście była w ciąży? Jaka to różnica dla wszystkich zachłystujących się informacjami na temat bliźniąt Sauveterre? Absolutnie żadna. Mimo to Xavier zaczął śledzić kolejne doniesienia z większą uwagą. Na jednym ze zdjęć z przyjęcia zaręczynowego brata Trella miała na sobie luźną suknię i wyglądała kwitnąco, choć na żadnym z ujęć nie widać było wyraźnie zarysowanego brzucha. Powiedziała mu przecież, że bierze pigułkę. Gdyby rzeczywiście była z nim w ciąży, chyba odpowiedziałaby na któryś z esemesów czy którąś z prób dodzwonienia się. Jeśli tego nie robiła, nie miał się czym martwić. Tak w każdym razie to sobie tłumaczył.

Ostatnie wieści, które właśnie przekazał mu sekretarz babki, też zapewne należało włożyć do nic nieznaczących sensacji, które wkrótce rozpłyną się w powietrzu. Niestety, przez swoją niefrasobliwość, stał się statystą na planie

serialu medialnego pod tytułem Saga rodu Sauveterre’ów. Odmawiał jednak grania w nim jednej z głównych ról. Był zaręczony i bezkarne szarganie jego nazwiska nie wchodziło w grę. Zaraz po tym, jak rozwieje wątpliwości babki, będzie musiał zażądać od Trelli, by wydała oficjalny komunikat, w którym oczyści go z wszelkich podejrzeń, jakoby był ojcem jej dziecka. Wtedy bez przeszkód będzie mógł wziąć ślub z Patrizią.

Patrizia! Zupełnie o niej zapomniał. Przystanął na środku korytarza i wpisał do telefonu wiadomość.

„Niedługo wszystko ci wyjaśnię”.

Ich związek był ideałem. Nie tylko miał wzmocnić pozycję obu państw. I on, i Patrizia bardzo się lubili. Żadne z nich nie karmiło się bzdurnymi fantazjami o miłości czy wielkiej namiętności. Ona leczyła złamane serce i zależało jej na stabilnym, godnym zaufania partnerze. On cieszył się, mogąc spełnić oczekiwania babki. Patrizia była mądra, atrakcyjna i starannie wychowana. Urodzi mu dzieci z tego samego powodu, dla którego on chciał je mieć: wszyscy tego oczekiwali. Była po tej samej stronie co on. Xavier mógłby z ręką na sercu powiedzieć, że naprawdę zależało mu na tym małżeństwie.

Stanęli przed drzwiami gabinetu i Mario zapukał, po czym otworzył drzwi i w progu zaanonsował przybycie Xaviera.

Babka nie ruszyła się z miejsca, gdy zamknął za sobą drzwi i stanął naprzeciw ogromnego biurka. Nawet nie

oderwała oczu od kartki papieru, na której coś pisała swoim srebrnym piórem. Trzask drewna na kominku i leciutkie skrzypienie pióra były jedynymi dźwiękami, jakie można było wyróżnić w ciszy gabinetu.

Postanowił wziąć byka za rogi.

– Zaprzeczę doniesieniom i pozwę do sądu źródło tych oszczerstw.

Pióro spoczęło obok dokumentu, a babka spojrzała na niego znad okularów. Była dobrze zakonserwowaną siedemdziesięciolatką ze srebrzystymi włosami zebranymi w kok i oczami o identycznym jak u Xaviera odcieniu stalowoniebieskim. Poranna audiencja przesunęła się z powodu ich spotkania, co dodatkowo ją rozdrażniło.

– Zamierzasz pozwać Królową Matkę Zhamair? To ona jest źródłem.

– Nie miałem jeszcze okazji tego potwierdzić. Jeśli wydała oświadczenie, to jestem przekonany, że była to reakcja na jakieś bzdury, które wyczytała w internecie.

– To jest reakcja na insynuacje dotyczące jej syna i jego narzeczonej – powiedziała babka z naciskiem. – Królowa chce się upewnić, że to nie Angelique całuje się z tobą na zdjęciach z Paryża. Angelique zawsze deklarowała wierność królowi Kasimowi. Dlatego pytam, czy to prawda?

– Nie jestem w stanie powiedzieć, czy była wierna, ale podobno na tych zdjęciach jest Trella.

– Podobno?

– Są bliźniaczkami, nie sposób ich rozróżnić. – Xavier nie zamierzał tłumaczyć się babce ze szczegółów swojego życia

erotycznego. Dawno temu, gdy przechodził okres dojrzewania, babka odbyła z nim ważną rozmowę, w której bez ogródek wyjaśniła, że synowie z królewskich rodzin z zasady nie płodzą nieślubnych dzieci i zaserwowała mu garść praktycznych porad, jak do tego nie dopuścić.

– Ale ta konkretna bliźniaczka jest w ciąży! – powiedziała. – Źródła powiązane z jej rodziną twierdzą, że w czasie, gdy mogło dojść do poczęcia, spędziłeś z nią noc. Czy chociaż się zabezpieczyłeś?

– Naturalnie. Powiedziałaby mi przecież o ciąży – stwierdził, czując dziwny niepokój. Nie wiedział już, kogo bardziej stara się przekonać. Babkę czy siebie samego. – Żadna kobieta, która usiłowałaby wrobić mężczyznę w dziecko, nie czekałaby z tym aż sześć miesięcy. Może istotnie jest w ciąży, ale to nie może być moje dziecko.

Babka uniosła brwi, spoglądając na niego z pogardą.

– Czy nie powinieneś tego potwierdzić?

– Naturalnie, że to zrobię.

– Byłoby szkoda, gdyby ten incydent miał opóźnić nasze plany – dodała.

W Innsbrucku panował upał, pomimo znacznej wysokości nad poziomem morza i nadchodzącej wielkimi krokami jesieni. Możliwe jednak, że takie wrażenie powodowała ciąża.

Trella uniosła twarz, wystawiając ją na lekkie podmuchy wiatru i wdychając głęboko słodki zapach ostatnich letnich dni. Była w szóstym miesiącu i ciąża dawała się odczuć, choć mało kto od razu ją zauważał. Jej matka była tego

samego wzrostu co ona i również miała figurę modelki. Mimo że nosiła pod sercem bliźnięta, dzięki odpowiednim strojom, udawało jej się ukryć ciążę przed ciekawskimi spojrzeniami prawie do samego porodu.

Trella bardzo potrzebowała tego niedopowiedzenia. Wiadomości od księcia Xaviera z czasem przerodziły się w najwyżej kilkuwyrazowe ni to komunikaty, ni rozkazy.

„Zadzwoń do mnie”.

Uparcie je ignorowała, podobnie jak próby kontaktu telefonicznego. Pierwszy pojawił się tuż po tym, jak spotkał Angelique w Berlinie, a ostatni po tym, jak matka Kasima oświadczyła, że na zdjęciach z balu w Paryżu, jest Trella, a nie jej przyszła synowa.

Trella miała swoje powody. Tak w każdym razie twierdziła, nawet jeśli jedynym powodem, jaki umiała nazwać, było jej tchórzostwo.

– Nie mogą dojechać. Wóz strażacki zablokował drogę – powiedziała Benita. – Zaczekajmy w środku.

Benita dorównywała wzrostem Trelli, a jej profesjonalizm zawsze imponował Trelli, która niestety nie należała do najłatwiejszych klientek na świecie i teraz też nie ruszyła się z miejsca.

– Wolałabym poczekać tutaj.

Dzień był naprawdę cudowny i zamierzała z tego korzystać, zanim będzie zmuszona spędzać więcej czasu, odpoczywając.

– Killian powiedział...

– Tak, wiem, że mamy uważać. Rozmawiałam z Sadikiem. Nikt nie wie, że tutaj jestem.

Poza garstką ludzi w budynku, którzy robili sobie zdjęcia z nią w tle. I na pewno od razu je publikowali w sieci. Była sławna, czy tego chciała, czy nie. Nie minie parę minut, a co odważniejsi podejdą prosić ją o autograf.

– Coś mi mówi, że to zły pomysł – skwitowała Benita.

– To dlatego, że Killian uczy was nadopiekuńczości.

Benita próbowała odwołać tę podróż, jak tylko przyszło powiadomienie o złamaniu zabezpieczeń, ale Trella postawiła na swoim. Nie wiedziała, dlaczego aż tak upierała się przy tym wyjeździe, który miał na celu jedynie zbadanie możliwości założenia nowej spółki joint venture, ale po chwili sobie przypomniała.

Przede wszystkim sprawami biznesowymi zajmowała się głównie jej siostra. Teraz, kiedy Trella wróciła do świata, postanowiła zdjąć ten ciężar z barków Angelique, która właśnie wychodziła za mąż i była zaabsorbowana przygotowaniami do ślubu.

Trella była szczęśliwa, że siostra jest zakochana i wkrótce rozpocznie nowe życie, ale też była zazdrosna. Jej spojrzenie powędrowało teraz ku najwyższym południowym szczytom gór. Za nimi znajdowało się królestwo Elazar.

Poczuła lekki skurcz w prawym boku i przestąpiła z nogi na nogę, powstrzymując się przed dotknięciem brzucha. Nie lubiła skupiać na sobie uwagi, kiedy przebywała w miejscach publicznych, a tym bardziej teraz, kiedy była w ciąży. Była zresztą przekonana, że to nie sprawka ciąży,

lecz emocji, które pojawiały się, gdy wracała myślami do Xaviera.

Chciała mu powiedzieć, że jest wdzięczna. Chciała zobaczyć go ponownie, sprawdzić, czy znów poczuje tę magiczną więź, jaka połączyła ich w Paryżu. Wreszcie, chciała mu powiedzieć, że będą mieli dziecko.

Ale była też druga strona medalu. Trella czuła, że potwierdzenie ojcostwa Xaviera zaburzyłoby wspomnienie tamtej idealnej nocy w sposób nieodwracalny. Najbardziej jednak nie chciała być ciężarem dla mężczyzny, który wydawał się zbyt doskonały, by tolerować kogoś tak nieporadnego życiowo jak ona.

Czarny sedan z przyciemnionymi szybami zatrzymał się w zatoczce.

– Już są, nie mówiłam? – stwierdziła Trella, odwracając się do Benity.

– To nie nasz samochód – zauważyła Benita.

Całkiem możliwe, że Trella już tego nie usłyszała, ponieważ jedyną rzeczą, jaką odnotowały jej zmysły, było otwarcie tylnych drzwi i pojawienie się w nich księcia Elazar we własnej osobie.

Obłędnie przystojny, tak jak go zapamiętała. Z jasnymi, błyszczącymi w słońcu włosami, wyglądał jak postać z baśni. Emanowała od niego siła i władza.

Dopiero po dłuższej chwili do uszu Trelli dotarły niepokojące dźwięki. Zmarszczyła nos, a gdy zamrugała, ujrzała Benitę walczącą z mężczyzną, który próbował wykręcić jej rękę do tyłu. W tym momencie Trella

oprzytomniała i gdy napastnik pociągnął Benitę na siebie, zwinęła szczupłą dłoń w pięść i strzeliła go twardymi kostkami prosto w nos.

Mężczyzna jęknął, a Benita wywinęła się z jego uścisku.

– Co ty, do diabła, wyczyniasz?

Silne dłonie złapały ją za ramiona i odciągnęły od walczącej pary. Trella obróciła się przodem i niemal uderzyła brzuchem w wyprostowaną sylwetkę. Nagły wyrzut adrenaliny zaćmił jej rozum, ale poczuła się bezpieczniej, gdy Xavier objął ją ramieniem i uważnie obserwował rozwój sytuacji.

Zakrwawiony nos wcale nie powstrzymał mężczyzny, który nadal siłował się z Benitą. Wyglądało to jak pojedynek zapaśniczy, ale dopiero gdy Benita po hiszpańsku krzyknęła w jej stronę, żeby uciekała, Trella zorientowała się, że sprawa jest poważna.

– Pomóż jej! – zaprotestowała, gdy Xavier popchnął ją w stronę wciąż otwartych drzwi samochodu.

Była tak zszokowana, że dopiero po chwili odzyskała władzę w rękach i nogach. Jednak wtedy jego postawne ciało stało się ścianą nie do przejścia. Zanim zdążyła sięgnąć klamki po swojej stronie, Xavier zatrzasnął drzwi i wszystkie zamki zablokowały się równocześnie. Samochód odjechał, a Benita została na chodniku przed hotelem, zmagając się z nieznajomym, który miał identyczną koszulę jak obaj mężczyźni siedzący z przodu.

Trella została uprowadzona. Kolejny raz.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zatrzymaj samochód!

Xavier doceniał wprawdzie umiejętność użycia autorytarnego tonu w tak nietypowej sytuacji, ale zignorował żądanie. Zamiast tego otworzył niewielkie okienko w przegrodzie oddzielającej tylną kanapę od fotela kierowcy i odebrał pakiet z lodem od swojego lekarza Guntera. Okienko zasunęło się bezszelestnie.

– Dzień dobry, Trello. Tak masz na imię, prawda?

Nie musiał pytać. Wiedział, że to ona w chwili, gdy ją zobaczył. Odsunął na bok ekscytację, która wynikała z tego, że znowu miał ją tylko dla siebie i wyciągnął zapraszająco dłoń. Rozprostowała palce, między którymi trzymała wisiorek i pozwoliła mu zbadać rękę.

– Co ci przyszło do głowy, żeby się mieszać w bójkę? – Ton głosu wyrażał wściekłość i obawę, jakich doświadczył na widok Trelli wymierzającej cios napastnikowi. Nawet gdyby nie była w ciąży, taka niefrasobliwość mogła źle się skończyć.

A przecież była w ciąży. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Wyraźnie zaokrąglony brzuch i piersi, pełniejsze, niż zapamiętał...

Nie mógł jasno myśleć, gdy jej usta aż prosiły się, by je pocałować. Co takiego było w tej kobiecie, że zupełnie tracił przy niej zmysły?

Spojrzał w oczy, które, jak pamiętał, powinny być zielone, ale dziś lśniły chłodnym odcieniem stali.

– Myślałam, że uda mi się uniknąć kolejnego porwania, Ale widzę, że znowu zaufałam niewłaściwej osobie.

– To nie jest porwanie – powiedział i położył okład z lodem między nimi. – To zaimprowizowane spotkanie celem przedyskutowania wspólnych interesów. Możesz odłożyć ten wisiorek. Wiem, że jest w nim ukryty nadajnik. Twojej ochroniarce nic nie będzie. A wasza limuzyna nadal stoi, czekając na przejazd.

– To nadal brzmi jak porwanie. – Z głębi torebki rozległ się ostry dźwięk dzwonka. – Do ciebie – powiedziała i drżącą ręką przekazała mu telefon.

Trudne czasy wymagały trudnych decyzji, stwierdził, opracowując wcześniej plan ich ponownego spotkania. Jednak teraz, gdy miał przed sobą roztrzęsioną Trellę, zaczął się zastanawiać, czy aby nie użył młota pneumatycznego do zabicia muchy. Jakoś nie przyszło do głowy, że jej reakcja mogła być czymś więcej niż niezadowoleniem z faktu, że popsuł jej plany. Ale gdyby tak się stało, miałby kolejny powód do satysfakcji. Trella zniszczyła mu życie i nawet nie zadała sobie trudu, by mu cokolwiek wyjaśnić.

Na razie jednak wyjaśnienia musiały poczekać. Ostrzegano go, że ma się spodziewać wideorozmowy, i faktycznie. Na ekranie zobaczył mężczyznę, który bardzo przypominał Trellę. Zapewne Henri, pomyślał, skoro jego brat jest teraz w Brazylii.

– Jakie są twoje żądania? – zapytał Henri, nie zawracając sobie głowy powitaniem.

– Próbka krwi do testu DNA.

– No pewnie! – prychnęła Trella.

Popatrzył na nią.

– Wystarczyłoby jej słowo, ale skłamała więcej niż raz, więc wolałbym skorzystać z bardziej wiarygodnego źródła.

Chciał, żeby zaprzeczyła, że jest ojcem albo chociaż przeprosiła. Ale Trella odwróciła twarz do okna.

– Odwieź ją do hotelu. Jeśli chodzi o test, zobaczę, co się da zrobić – powiedział Henri.

Trella uparcie milczała. Każda upływająca sekunda i brak najmniejszej próby zanegowania faktu, że to on jest ojcem jej dziecka, kazały mu przyjąć do wiadomości to, w co tak długo nie chciał uwierzyć.

– Mam wasze współrzędne – odezwał się Henri, odciągając spojrzenie Xaviera od kobiety, która zrujnowała mu życie. – Wysłaliśmy za wami pościg. Nie chcemy jednak żadnych incydentów. Trella ma wrócić do Innsbrucku.

– Gdybyś rzeczywiście nas śledził, wiedziałbyś, że zaraz miniemy granicę Elazar. – Xavier popatrzył przez okno. W górze nad samochodem krążył helikopter. – Zamknę granice, jeśli będę do tego zmuszony. Powtarzam jeszcze raz, że Trelli nic nie grozi. Potrafię zadbać o bezpieczeństwo przyszłej królowej Elazar – dodał.

– Dopóki nie usłyszę od niej, że jest bezpieczna, zrobię wszystko, żeby wróciła.

Xavier wręczył telefon Trelli.

– Twoja kolej, *bella*.

Trella rzuciła mu wściekłe spojrzenie, a potem popatrzyła na ekran.

– Przyjedziemy po ciebie, jeśli chcesz.

– Wiem – odpowiedziała i kamiennym tonem dodała: – Begonia.

– *Vous êtes certain?*

– *Sí.*

– To hasło na jutro – zauważył Xavier.

Zerknęła na niego zaskoczona. Wzruszył tylko ramionami.

– Wiem to i owo.

– W takim razie wiesz także, że załatwiłam ci dwadzieścia cztery godziny wolności. – Po tych słowach, wróciła do rozmowy z bratem. Zacięty wyraz twarzy powiedział Xavierowi, że to dopiero początek kłopotów. – Killian wie już zapewne, kto się włamał do systemu. Przekaż mu, żeby wrzucił wirusa do sieci pałacowej Elazar, nie zapomnisz?

– Killian rozmawia na drugiej linii z ministrem spraw zagranicznych Elazar.

Xavier uśmiechnął się, wiedząc, że ta informacja była przeznaczona dla jego uszu.

– *Gracias*. Przekaż mu, że wszystko będzie w porządku.

– Jesteś pewna?

Kiwnęła głową.

– *Bien* – powiedział Henri. – Jeśli co godzinę nie dasz znaku życia, twój książę może się spodziewać lufy przystawionej do skroni. *Je t'aime*.

– *Te amo*. – Nacisnęła czerwony przycisk, kończąc rozmowę. Schowała telefon do torebki i zaplotła obie ręce na kolanie. – Dlaczego mu powiedziałeś, że skłamałam więcej niż raz?

Xavier nie zamierzał odpowiadać na żadne pytania, dopóki nie dostanie tego, na czym mu zależało.

– Czemu mówisz do niego po hiszpańsku, a on do ciebie po francusku? To jakiś tajny kod?

– Przyzwyczajenie.

Chciała na tym poprzestać, ale Xavier uniósł pytająco brwi.

– Nasz ojciec był Francuzem, a matka Hiszpanką. Znamy oba języki równie dobrze. I skłamałam tylko raz.

– Wtedy, kiedy powiedziałaś, że bierzesz pigułkę?

– Nie, kiedy przedstawiłam się jako Angelique. Zapytałeś, czy biorę pigułkę albo coś takiego. Powiedziałam, że tak, bo taka była prawda. A przynajmniej wtedy tak sądziłam – dodała, przygryzając wargę.

– Zapewniałaś, że nie zajdziesz w ciążę. Jakim cudem rozmawiamy teraz o moim potencjalnym ojcostwie?

Głupie pytanie. Oboje wiedzieli, skąd się biorą dzieci. Uprawiali seks. Ona była chętna, a on napalony, jakby go wypuścili z niewoli.

– Czy to moje dziecko?

Ostry ton sprawił, że drgnęła.

– Powiedziałeś, że i tak mi nie uwierzysz.

– Więc zgadzasz się na test DNA? – Jej oczy pociemniały w niemym buncie. – Możesz się zgodzić po dobroci albo

każę cię związać, żeby lekarz mógł pobrać krew.

– Spróbuj, to i tobie złamię nos – odparła i zrobiła ruch, jakby chciała unieść zaciśniętą pięć w górę, ale powstrzymała się i splotła mocno palce.

Złapał ją za nadgarstek i przytrzymał, gdy próbowała wyrwać rękę. Palce miała poczerwieniałe, a kostki opuchnięte.

Poczuł coś w rodzaju współczucia.

– Nie połamałaś sobie kości? Spróbuj poruszyć palcami. – Zrobiła, co kazał. – Potrzymaj to chwilę – powiedział i przyłożył do jej dłoni zimny okład.

– Umiem się bić – powiedziała tylko.

Xavier wzniósł oczy do nieba.

– Co ty sobie właściwie myślałaś?

– Ktoś zaatakował moją ochroniarkę.

– Nie, to mój ochroniarz chciał zasłonić mnie, a ona go zaatakowała. A potem jeszcze ty. Rozumiesz w ogóle, za co się płaci ochroniarzom? Nie za to, żebyś sama musiała rwać się do bitki.

Popatrzyła, jakby opowiadał jakieś herezje. I to miała być matka jego dziecka?

– Wykonamy test i sprawdzimy, czy jestem ojcem. Moglibyśmy to zrobić, jeszcze zanim przekroczymy granicę – powiedział, kiwnąwszy głową w stronę okna. Właśnie mijali znak informujący, że znajdują się zaledwie milę od przejścia.

– Boję się igieł.

– Powinnaś bać się mnie, *bella*.

Jej słaby uśmiech zgasł. Przez twarz przemknął cień strachu.

Ruszyło go sumienie.

– Obawiałaś się, jak zareaguję? Cóż, nie byłem z tego powodu szczęśliwy.

Delikatnie mówiąc. Zwykle udawało mu się zachować spokój w najtrudniejszych sytuacjach, ale tu w grę wchodziło całkowite wywrócenie jego świata do góry nogami. Mimo to starał się mówić tak, by jej nie wystraszyć.

– Nic złego się nie stanie, jeśli to rzeczywiście moje dziecko. Uznam je i w przyszłości odziedziczy tron. Pobierzemy się, oczywiście. To wszystko. Bałaś się, że zmuszę cię do usunięcia ciąży? Dlatego nie chciałaś mi powiedzieć?

Cisza. Trella ponownie zapatrzona była w szybę, więc nie mógł nawet nic wyczytać z wyrazu jej twarzy.

– Wiesz w ogóle, kto jest ojcem? Ilu... mężczyzn może wchodzić w grę?

Gwałtownie odwróciła głowę, obrzucając Xaviera lodowatym spojrzeniem.

– Naprawdę nie obchodzi mnie, z iloma spałaś – dodał, ale słowa te były gorzką pigułką, którą z trudem przełknął. Bardzo go to obchodziło. Nie tylko dlatego, że mógł być ojcem jej dziecka. Ich wspólna noc była dla niego czymś wyjątkowym. Wolał nie myśleć, z iloma innymi Trella kochała się tak namiętnie jak z nim.

– Który to miesiąc? Może w ten sposób spróbujemy coś ustalić.

– Szósty. Muszę iść do łazienki. Możemy się zatrzymać?

– Nie. – Strażnik graniczny machnął tylko ręką na widok znajomych tablic rejestracyjnych, gdy samochód zwolnił, mijając granicę. – Niedługo będziemy na miejscu.

Na autostradzie znów przyspieszyli. Wkrótce ich oczom ukazała się położona w dolinie Lirona. Dawniej niewielkie miasteczko, dziś najważniejszy ośrodek kultury, nauki i biznesu. Z wysokiej estakady widać było także brzegi ciemnoniebieskiego Lac Lirona, a za nim wysokie szczyty górskie, za którymi były już Włochy.

Xavier kochał swój kraj całym sercem i mimo że zwiedził kawał świata, nie wyobrażał sobie mieszkać gdzie indziej. Przez wieki jego przodkowie wiele razy musieli walczyć o utrzymanie niepodległości małego królestwa. Prababka Xaviera weszła nawet w porozumienie z Trzecią Rzeszą, aby uchronić państwo przed unicestwieniem.

Na tym polega obowiązek, tłumaczyła mu, wyjaśniając, dlaczego ojciec Xaviera był niezdolny do objęcia tronu. Jesteśmy strażnikami. Robimy, co do nas należy. Stawianie swoich interesów przed interesami Elazar to zdrada.

Babka była twardą kobietą, która potrafiła zmusić swojego jedynego syna do zrzeczenia się tronu dlatego, że poszedł za głosem libido, wdał się w romans z kelnerką z Amsterdamu, a jakby tego było mało, poślubił ostatecznie jej ciotkę, właścicielkę coffee shopu. Babka zrobiła wszystko, by to Xavier odziedziczył po niej tron.

Nie mógł przecież jej zawieść. Zresztą, wszystko szło we właściwym kierunku. Miał zamiar się ożenić z Patrizią, mieć z nią dzieci i zapewnić krajowi przyszłość. Wszystko zaprzepaścił, kiedy przespał się z projektantką mody i celebrytką, której życie mogłoby stanowić kanwę powieści sensacyjnej.

Powoli zaczynał tracić nadzieję, że ojcem jej dziecka jest kto inny. Nawet jeśli babka umiałaby mu w takiej sytuacji wybaczyć, to on sam sobie tego nie wybaczy nigdy!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na Trelli, która wyrosła w dobrobycie, willa Xaviera nie zrobiła większego wrażenia. *Chalet,* jak nazywał ją Xavier, okazał się być trzypiętrową nowoczesną fortecą. Narożnymi wieżyczkami i rzędami werand budynek luźno nawiązywał do minionych czasów, wkomponowując się w otoczenie złożone ze strzelistych drzew i sięgających nieba szczytów górskich na dalszym planie.

Bardziej była zainteresowana liczeniem wpatrzonych w nią oczu. Jedne przy bramie, dwie pary przy drzwiach. Lekarz, który poszedł za nimi w stronę budynku. Szofer, który odjechał samochodem, być może do garażu. Lokaj, który ich powitał, i kobieta o imieniu Inga, którą poproszono o podanie herbaty.

– Toaleta? – spytała zniecierpliwiona, ledwo przekroczywszy próg. Okropne wspomnienia, jak upiory, czekały tylko, aż pozwoli im wypełznąć z podświadomości i doprowadzić ją do histerii. Tym razem uda jej się uciec.

Wciąż mogła wezwać posiłki, ale natura buntowniczki kazała jej udowodnić wszystkim, że potrafi poradzić sobie sama.

Od czasu ich ostatniego spotkania wiele razy miała ochotę zadzwonić. Problem polegał na tym, że nie była aż tak głupia, jak niektórzy mogliby wywnioskować po jej

zachowaniu. Wiedziała, co by się wtedy stało, i Xavier potwierdził to dziś własnymi słowami. Musieliby wziąć ślub.

A to znaczyło, że uwaga opinii publicznej skupiłaby się na niej jeszcze mocniej. Będąc żoną Xaviera, nie miałaby możliwości zaszycia się w prywatnym mieszkaniu ani wycofania się z życia publicznego.

Najgorsze jednak, że będąc jego żoną, musiałaby być z nim całkowicie szczera. Czyli przyznać się do tego, że jest wariatką, którą wciąż prześladują duchy przeszłości. Atak paniki mógł się pojawić zupełnie znienacka. Przeżyła to wiele razy. Bała się szaleńczego bicia serca, zimnego potu na całym ciele, trudnego do opanowania drżenia rąk i poczucia całkowitej bezradności... A teraz Xavier musiałby to wszystko przeżywać razem z nią.

Od czasu ich spotkania w Paryżu nie miała ataku ani razu, ale to nic nie znaczyło. Była tykającą bombą zegarową.

Zamknęła się w łazience, w której unosił się aromat potpourri. Pomieszczenie było nieduże, ale czyste i gustownie urządzone z umywalką wpuszczoną w drewniany blat, pod którym znajdowała się szafka. Spojrzenie Trelli prześlizgnęło się po wannie i prysznicu, dochodząc do okna z mleczną szybą. Otworzyła je ostrożnie i wyjrzała na zewnątrz. Wychodziło na las z tyłu budynku.

Pod oknem nie było balkonu, ale sam otwór był na tyle duży, że mogłaby się wydostać na zewnątrz i na tyle blisko sąsiedniego balkonu, że wystarczyło wyciągnąć nogę, by znaleźć podparcie...

Xavier twierdził, że to nie było porwanie. I miał cholerną rację, porwania nie będzie.

– Przyjdzie, nie martw się – rzucił w stronę Guntera. Nie kłamał, gdy zagroził, że ją zwiąże, jeśli nie będzie chciała dobrowolnie oddać krwi do badania, ale wolałby tego nie robić. Nie miał w zwyczaju stosować przemocy wobec kobiet. – Czy ona w ogóle wygląda na szósty miesiąc?

Gunter zamyślił się.

– Trudno powiedzieć, każda kobieta może wyglądać trochę inaczej. Co prawda dość długo ukrywała ciążę i można by się zastanawiać...

Nie było innego wyjścia, musieli zrobić test.

– A to? – Machnął ręką w kierunku, toalety.

– Dość typowa dolegliwość, chociaż... – Gunter zerknął na zegarek.

O tym samym pomyślał Xavier. Nie chciał być niedelikatny, ale podszedł i zapukał.

Odpowiedziała mu cisza.

Może zemdlała.

– Trella! – Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte. – Przecież nie mogła...

Okno znajdowało się na wysokości prawie dziesięciu metrów od ziemi, dlatego nawet nie przeszło mu przez myśl, by postawić ochroniarza od tyłu budynku.

– Poślę tam kogoś – powiedział Gunter i w pośpiechu wybiegł przez kuchnię. W tym samym momencie pojawiła się Inga i wyraźnie zakłopotana wręczyła mu klucz.

Xavier wsunął go w zamek i po chwili wszedł do pustej już łazienki. Chłodny podmuch wiatru otworzył szerzej okno. Wyjrzał i zobaczył na dole Guntera trzymającego torebkę Trelli. Z ponurym wyrazem twarzy zerknął na sąsiedni balkon, który musiał pomóc w realizacji planu ucieczki.

Przynajmniej nie spadła, pomyślał z pewną ulgą. Z drugiej strony wędrówka przez Alpy w butach na obcasach też nie była dobrym pomysłem. Niech to szlag, ta kobieta była jakimś koszmarem.

– Zaalarmuj ochronę – powiedział do Ingi i wybiegł z domu.

W swojej kryjówce pod umywalką Trella czuła się jak w celi, w której zamknięto ją podczas pierwszego porwania. Z łatwością wyjęła półkę i ułożyła ją na dnie, po czym weszła do środka, jednak musiała przykryć się ręcznikami, które znajdowały się wewnątrz. Było jej gorąco. Nastąpi cud, jeśli nie wpadnie w panikę.

Ale do tego postanowiła nie dopuścić. *Uno naranjo, dos naranjos*... Liczyła w myślach pomarańcze, odliczając upływający czas. Zapach pomarańczy zawsze kojarzył jej się z rodziną. W Sus Brazos mieli nawet własny gaj pomarańczowy. Pilnowała równego oddechu i nasłuchiwała kroków. Gdy się upewniła, że wszyscy wyszli na zewnątrz, ostrożnie uchyliła drzwi szafki i wygramoliła się na zewnątrz, dziękując jodze za gibkość ciała.

Trzymając buty w dłoni, bezszelestnie podeszła do drzwi. Na pewno były tu kamery. Jedną zauważyła we foyer. Ktoś

zapewne obserwuje podłączone do nich ekrany. Musiała działać szybko. Na szczęście – dzięki ci, Killianie – miała w telefonie coś w rodzaju sygnalizatora SOS. Co prawda służył do wzywania pomocy, ale Trella postanowiła wykorzystać go w inny sposób.

Wyjęła telefon ukryty w staniku, włączyła oślepiające białe światło i skierowała je bezpośrednio na pierwszą kamerę, która znalazła się na jej drodze. Następnie pospieszyła w kierunku, w którym, jak jej się zdawało, musiał być garaż.

W kuchni nie było nikogo i bez trudu namierzyła klucze wiszące na haczyku obok drzwi. Z powrotem schowała telefon w staniku i poświęciła parę chwil na wydedukowanie, który z pęku kluczy będzie pasował do kobaltowego sportowego kabrioletu Audi.

Nie była przecież całkiem bezradna. Miała zamiar uciec i zrobi to.

Rzuciła kluczyki na fotel pasażera i usiadła za kierownicą. Nacisnęła przycisk na pilocie, by otworzyć bramę garażową, gotowa uruchomić silnik, jak tylko brama znajdzie się wystarczająco wysoko.

Usłyszała kliknięcie, potem szum silnika i dźwięk, jakby brama miała się otworzyć, ale bez efektu. Jeszcze raz nacisnęła pilot, patrząc na pęk kluczy. Może powinna wziąć inny samochód? W lusterku mignęło światło. Drzwi prowadzące do domu otworzyły się i w zaciemnionym garażu stanął Xavier.

O nie! Naciskała raz po raz cholerny pilot, potem uruchomiła samochód, który zaryczał mocą potężnego silnika.

– Nie próbuj sforsować bramy. Zrobisz sobie krzywdę i zniszczysz samochód. – Podszedł bliżej i przechylił się przez drzwi, po czym wyłączył silnik i schował klucze do kieszeni. – Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

Trella chwyciła się obydwiema rękami za kierownicę, patrząc przed siebie i skupiając całą swoją energię na tym, by łzy nie popłynęły z jej oczu.

– Wróćmy do domu.

– Nie.

– W takim razie porozmawiamy tutaj. – Podszedł do ściany i nacisnął przycisk. Wentylator szybko pochłaniał unoszące się wewnątrz garażu spaliny. Xavier wrócił do samochodu i oparł łokieć o przednią szybę samochodu.

Trella czuła, że patrzy na nią, ale wzrok miała wbity w bramę, tak jak poprzednio.

– Staram się zachować cierpliwość, *bella*. Nie rozumiem tego całego oporu. Naprawdę nie musimy prowadzić ze sobą wojny.

– Mogłabym nim wyjechać. Umiem prowadzić, i to lepiej niż ty.

– Bez kluczyków byłoby to trudne.

– Zdziwiłbyś się – powiedziała i pieszczotliwym gestem przesunęła dłońmi po skórzanej kierownicy. Miłość do samochodów i sportów motorowych zawdzięczała Ramonowi. – Umiem spiąć na krótko i poprowadzić dowolny

samochód. Jechałam dwieście dwadzieścia na zamkniętym torze. Przeciążenie omal nie połamało mi żeber podczas hamowania. Jeździłeś kiedyś tym cackiem tak, jak na to zasługuje?

– Nie – odparł tonem, w którym słychać było ledwie skrywane zniecierpliwienie.

– Ramon został kierowcą rajdowym po wielu godzinach spędzonych na torze. Wszyscy musieliśmy brać lekcje jazdy z powodu mojego porwania – dodała.

Wyczuła, że udało jej się go zainteresować.

Czyżby myślał, że ten temat nigdy nie wypłynie? Nienawidziła tego, że porwanie zdefiniowało całe jej życie, ale tak właśnie było.

– Jeśli cię rozdrażniłem, trzeba było powiedzieć.

Trella zacisnęła drżące dłonie na kierownicy. Dotyk miękkiej skóry działał na nią kojąco.

– Mówiłam! – Blady uśmiech zaigrał na ustach, suchych jak piasek pustyni. Aż drżała od dojrzewającej w niej decyzji. Walcz albo uciekaj. Na razie nie myślała jeszcze o konsekwencjach. – Prosiłam, żebyś zawrócił, ale nie posłuchałeś. Tak samo było wtedy... – Kostki dłoni zaciśniętych na obręczy kierownicy pobielały. – Prosiłam „zatrzymajcie samochód”, mówiłam „nie” i „proszę” tyle razy, że straciłam rachubę. Mówiłam to, gdy wrzucili mnie do vana i przez tylną szybę widziałam biegnącego za samochodem Ramona. I wtedy, gdy jeden z porywaczy posadził mnie sobie na kolanach i wsunął mi rękę pod spódnicę. Także wtedy, gdy wepchnął mnie do ciemnego

lochu, i później, gdy po trzech dniach otworzył drzwi tylko po to, by zaciągnąć mnie na wstrętny, śmierdzący materac. Nazwał mnie szczęściarą. Miałam szczęście, bo zamierzał mi pokazać, co lubią prawdziwi faceci.

Trella wiedziała, że jej opowieść będzie bardziej szokująca od każdego ataku fizycznego. Zrobiła to celowo. Chciała go przerazić.

– Powinnam zadzwonić do mojego psychoterapeuty i zapytać, czy porwanie mogło mieć wpływ na tę potrzebę kontrolowania własnego życia. To dlatego bez przerwy odczuwam potrzebę walki. Dzięki, że wreszcie mi to uświadomiłeś – powiedziała z przekąsem.

Xavier stał, nie mając nawet pewności, czy oddycha. Kto mógł zrobić coś równie potwornego. I to dziecku!

– Nie sądziłam, że mogę w ogóle zajść w ciążę. – Cichy głos Trelli rozszedł się echem po garażu. Twarz widoczna z profilu była blada i nieruchoma, oświetlona szarawym światłem wpadającym przez rząd szyb w górnej części bramy. – Byłam strasznie pokaleczona. Rozumiesz, co mam na myśli? Nie chciałabym wchodzić w szczegóły.

Żelazna obręcz wokół serca Xaviera zaciskała się coraz mocniej i mocniej. Nie umiał zareagować, nie potrafił znaleźć słów. Miał ochotę krzyczeć z wściekłości. Ale to przecież nie cofnęłoby czasu ani nie wymazało jej ponurych wspomnień. Zupełnie nie wiedział, co robić.

– Kiedy do mnie dotarło, że jestem w ciąży, musiałam dać dziecku szansę, choć właściwie każdego dnia budziłam się z myślą, że poronię. Nie było sensu mówić ci o ciąży.

To było jego dziecko. Wiadomość ta uderzyła w niego jak potężna fala, która zmyła całe dotychczasowe życie, każdą decyzję, każde działanie, pozostawiając gładki brzeg i świadomość, że dał życie nowemu człowiekowi.

Jego mózg powoli wznowił pracę.

– Więc ciąża jest zagrożona? – A jeśli rzeczywiście poroni? Jeszcze parę minut temu taki wariant wydałby mu się kuszący, ale teraz dreszcz grozy przebiegł mu po plecach. – Na pewno dobrze się czujesz? Zawołać doktora?

– Nie trzeba. – Puściła się wreszcie kierownicy i oparła dłonie na brzuchu. Wciąż była blada jak ściana, ale głos brzmiał spokojnie. – Wszystko jest w porządku. W Londynie widziałam się ze specjalistką. Chce mnie położyć do łóżka na trzeci trymestr. Tak na wszelki wypadek. Była na stażu w Hiszpanii, kiedy byłam dzieckiem, i wie o wszystkim, co przeszłam. Pozwolę twojemu lekarzowi pobrać krew, ale nic więcej. Czy to jest jasne?

Xavier skinął głową, wciąż próbując poukładać sobie wszystkie informacje w spójną całość.

– Wiem, że powinnam powiedzieć ci wcześniej, ale wiedziałam, że jeśli donoszę ciążę do momentu, w którym dziecko będzie można uratować w razie komplikacji, będziemy musieli się pobrać. Nie chcę tego.

Podniosła na niego oczy. Spojrzenie uderzyło w niego chłodem jesiennego wieczora.

– Myślałam, że jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to z miłości. Wiem, że to dziwne. Nie jestem nawet romantyczką. Ale też nie chcę być dla nikogo ciężarem.

Moja siostra się zakochała, więc jak widać, to się zdarza. Do tego wszystkiego dochodzi zmiana trybu życia. Nawet ja mam przy sobie ochronę przez cały czas, a ty przecież masz zostać królem. To jeszcze więcej ograniczeń. Dlatego nie chciałam ci mówić o ciąży.

Gdyby Xavier miał wybór, wolałby wieść normalne życie, ale mimo wszystko zdziwiło go to, że pozycja królowej ani trochę nie imponuje Trelli. Każda inna kobieta na jej miejscu byłaby zachwycona.

– No dobrze, nawaliłam. – Trella wzniosła oczy, wzdychając. – Prawdopodobnie jestem ci winna przeprosiny.

– Prawdopodobnie? – Wyraźnie nie miała pojęcia, jakiego zamieszania narobiła w życiu jego, Patrizii, a nawet babki.

– Nie jest mi przykro, jeśli o to ci chodzi. Nigdy nie będę żałować, że zdecydowałam się urodzić nasze dziecko. – W kącikach jej oczu czaiło się wzruszenie.

Dopadło go dziwaczne uczucie. Wdzięczność? Mało prawdopodobne! Wiadomość o tym, że ma mieć dziecko, była czystą katastrofą.

Kąciki jej ust opadły w dół, jakby czytała mu w myślach.

– Zresztą może nie warto się spieszyć z tymi przeprosinami. Zdaje się, że to dopiero początek wszystkich kłopotów.

Nigdy nie ufaj ludziom, którzy nie znają się na żartach, tak mu kiedyś powiedział ojciec. I dokończył: na przykład twojej babce.

Babka! Ją będzie pewnie przepraszał do końca świata. Zanim jednak zdążył się zastanowić nad rozmiarem swojej winy, zduszony dźwięk dzwonka rozległ się w ciszy garażu.

– Już minęła godzina? – Trella nerwowo sięgnęła za kołnierzyk, wydobywając telefon ukryty w staniku. – *Hola*, Henri. U mnie wszystko w porządku. Właśnie pogratulowałam Xavierowi, że zostanie ojcem. Aż zzieleniał z radości.

Trella czuła, że nadchodzi atak. Żołądek podszedł jej do gardła. Serce nerwowo zmieniało rytm, powodując jeszcze większy niepokój. Było jej na przemian zimno i gorąco. Miała za sobą jeden z najbardziej stresujących dni w życiu i zdołała go jeszcze pogorszyć swoimi działaniami. Może to była jakaś forma autosabotażu, o co często oskarżał ją jej brat Ramon, ale w tej chwili wolałaby zjeść żywego robaka, niż przyznać mu rację.

Nienawidziła przyznawać się do słabości. Przed rodziną nie była w stanie ukryć nic, ale na zewnątrz ludzie na ogół się nie domyślali, jak bardzo była nienormalna. Dlatego wolała nie wychodzić z domu. Znajome otoczenie zapewniało jej bezpieczeństwo. W jakiś sposób także pomagało jej zachować dumę.

Idiotyczną dumę, która nie pozwalała jej teraz przyznać, że lada moment dopadnie ją atak paniki.

Gunter pobrał od niej krew, potem zmierzył ciśnienie i pokręcił głową, notując podwyższone wartości. Ze zmarszczonym czołem wypytywał ją o przebieg ciąży. Wtedy zamknęła się w sobie. Prawda była taka, że jej

wojowniczość niezupełnie była wynikiem porwania. Trella taka się już urodziła, ku utrapieniu własnej rodziny. Porwanie jedynie dało jej do ręki usprawiedliwienie.

W reakcji na uporczywe milczenie Xavier odwrócił się od okna, przy którym stał bez ruchu od dłuższego czasu.

– Przekaż wyniki jej lekarce. Niech stwierdzi, czy to wymaga dodatkowych działań i wypisze recepty. Poproś, żeby przyjechała do Lirony jak najszybciej i została aż do porodu.

– Ma pracę i innych pacjentów – zaoponowała Trella.

– Nie tak ważnych jak ty – stwierdził, próbując zdobyć się na uśmiech.

– Pochlebca – spróbowała rozładować sytuację Trella, ale jej nieco sarkastyczne poczucie humoru aktualnie leżało pogrzebane pod przytłaczającym ją poczuciem, że wszystkie strachy, jakie w sobie kumulowała przez lata, za chwilę eksplodują.

– Wasza Wysokość, odebrałem w życiu wiele porodów. Nie ma potrzeby...

– Przeznaczę dodatkowe środki na profilaktykę zdrowotną dla kobiet. Nie będziemy szczędzić wydatków.

– To bardzo hojna propozycja, Wasza Wysokość. Jestem pewien, że skorzysta wiele pacjentek, ale... – Odchrząknął nerwowo. – Czy nie powinniśmy z tym poczekać, aż będziemy mieli wyniki testu DNA?

– Wyniki są dla królowej. Jestem pewien, że to moje dziecko. Muszę ją jednak oficjalnie poinformować. *Bella*,

przekaż bratu, że zaraz wyruszamy do pałacu. To niedaleko stąd.

To był moment, kiedy powinna powiedzieć „nie mogę teraz jechać”. Wiedziała, że teraz potrzebuje pogrążonego w ciszy pokoju, siostry trzymającej ją za rękę i szepczącej uspokajające mantry.

Nic jednak nie powiedziała. Głupi upór kazał jej zacisnąć zęby i wytrzymać, choć wyraźnie czuła, jak kawałek po kawałku zaczyna się rozsypywać.

Siedząc na tylnej kanapie sedana należącego do Xaviera, rozpaczliwie przyciskała łokcie do ciała, jakby to mogło powstrzymać demony atakujące jej umysł. Czuła, że ma przed sobą jeden z cięższych ataków. Łzy, wynikające z frustracji, że nie umie się temu przeciwstawić, powoli wypełniały jej oczy. Ponure myśli przejęły władzę, pozbawiając ją resztek nadziei.

Nie będzie mogła uciec i schować się przed oceną, pomówieniami i złymi spojrzeniami. Wszystko, czego starała się uniknąć, trzymając ciążę w tajemnicy i nie ujawniając nazwiska ojca swojego dziecka, stanie się teraz codziennością.

Czuła narastający ucisk w klatce piersiowej, odbierający zdolność oddychania. I mimo że lekarka uspokajała ją od początku, że atak paniki, nawet gdyby do niego doszło, nie zaszkodzi dziecku, Trella spodziewała się wszystkiego, co najgorsze. Straci dziecko, a Xavier ją rzuci. Albo po porodzie odbierze jej dziecko, a ją zamknie w zakładzie psychiatrycznym.

Musiała zobaczyć się z Gili. Wyjęła telefon i trzymała go kurczowo, aż rozbolała ją dłoń. Gdzie byli Henri i Ramon? Na pewno nie pozwolą, żeby ktoś odebrał jej dziecko.

– Dlaczego tak ciężko oddychasz? Masz astmę?

Potrząsnęła głową i odwróciła twarz do okna.

– Zapytam Guntera, czy skontaktował się z twoją lekarką – powiedział i wychylił się w stronę kabiny kierowcy.

Chwyciła go za rękaw.

– Nie, proszę!

– Jesteś cała czerwona. – Przyłożył wierzch dłoni do czoła. – Nie masz czasem gorączki?

– To nic takiego – skłamała. Gdy ponownie rozdzwonił się jej telefon, Trella poczuła ulgę, ale dobrą chwilę zajęło jej naciśnięcie zielonego przycisku. – Gili, nareszcie!

– Wiem o wszystkim, *bella* – powiedziała roztrzęsionym głosem Angelique. – Gdzie jesteś? W willi księcia?

– Nie wiem – odpowiedziała Trella, zdając sobie nagle sprawę, że przecież jest w obcym kraju, co tylko wzmogło przerażenie. Serce miała tak ściśnięte, że bała się, że za chwilę przestanie bić. – Jedziemy. Tak się boję, Gili.

– Wiem, kochanie. Oddychaj. Licz pomarańcze. Na pewno po ciebie przyjadę. Henri widzi cię na mapie. Czy nadal jesteś z księciem?

Trella spojrzała w bok i zobaczyła Xaviera przyglądającego jej się tak, jakby zamiast włosów jej głowę oplatały węże.

Nigdy nie czuła się tak upokorzona. Jeśli teraz poprosi Angelique, żeby po nią przyjechała, jak po dziecko, pogrąży

się na dobre w oczach Xaviera.

– Nie przyjeżdżaj – powiedziała szybko do słuchawki i odwróciła się do okna. – Dopiero co wyszłaś za mąż. Musisz zostać z Kasimem.

– On zrozumie. Wyślemy po ciebie helikopter.

Wszystko to brzmiało surrealistycznie.

– Nie, Gili – powiedziała, siląc się na bardziej stanowczy ton, choć nie było to łatwe. – Nie chcę, żebyś po mnie przyjeżdżała. Mówię poważnie.

– Bella... – Angelique urwała i Trella niemal usłyszała myśli przelatujące siostrze przez głowę.

– Muszę sama nad tym zapanować, Gili. Muszę się tego nauczyć. Zadzwonię do ciebie później.

– Zaczekaj, daj mi chociaż porozmawiać z księciem. Powinien wiedzieć!

Po chwili wahania Trella podała telefon Xavierowi.

– Xavier? To atak paniki – wyjaśniła Gili. – Ona nie potrzebuje leków ani szpitala. Musi tylko poczuć się bezpieczna.

– Za dziesięć minut będziemy w pałacu.

– Dobrze. Znajdź dla niej zaciszną sypialnię, opuść rolety, zapal tylko lampkę, postaw przy drzwiach strażników. Niech się położy i przykryje kocem. Cokolwiek będzie mówić, przypominaj jej, że jest bezpieczna. Jeśli nie możesz z nią być, ja przyjadę.

– Zostanę przy niej, nie martw się – zapewnił i oddał telefon.

Trella rozłączyła się, nie wiedząc, gdzie podziać oczy.

– Nie musisz mnie niańczyć – powiedziała hardo i wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy choć trochę pomoże to zachować wizerunek buńczucznej Trelli.

– Nie spuszczę cię z oka, dopóki nie urodzi się dziecko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Xavier kazał pojechać pod tylną bramę, z której korzystali dostawcy. Minąwszy magazyny, dojechali do krańca ogrodu i dalej w pobliże prywatnych apartamentów. Była to dłuższa, ale dyskretniejsza droga do pałacu wybudowanego trzy wieki temu.

Miał nadzieję, że uniknie spotkania z Mariem i zaproszenia na audiencję u babki, która na pewno chciałaby z nim pomówić. Najpierw musiał się zająć matką swego nienarodzonego dziecka.

Xavier nie należał do ludzi, którzy kierowali się emocjami. Wszelkie histerie uważał za przejaw złego wychowania i uciekał od nich jak najdalej. Dziś było to niemożliwe. Trella była w stanie, który nawet u niego wzbudził odruch współczucia. Cała drżała, wilgotne włosy oblepiały jej skronie. Rozbiegane oczy wołały o ratunek. Gdy pomógł jej wydostać się z samochodu, chwyciła się jego ramienia jak ostatniej deski ratunku. Niewiele wiedział o atakach paniki poza tym, co zdążyła przekazać mu przez telefon Angelique. Pamiętał tylko, że musi zapewnić Trelli bezpieczeństwo, i zamierzał to zrobić.

Służba stanęła na równe nogi, gdy oboje weszli do kuchni. Xavier nie odezwał się ani słowem, tylko pociągnął Trellę do windy dla personelu. Za nimi podążył Gunter, wyraźnie zmartwiony wyglądem Trelli.

– Czy coś panią boli? – dopytywał, próbując wyczuć puls na nadgarstku, ale Trella jeszcze mocniej przywarła do boku Xaviera.

– Zostaw – powiedział krótko Xavier i zamknął ją w ramionach. Twarda wypukłość brzucha przypomniała mu, że atak paniki u Trelli to nie koniec kłopotów.

Jego służący Vincente czekał już przy wejściu do apartamentu. Od kiedy Xavier skończył studia, zajął męską część apartamentów królewskich i nigdy nawet nie zajrzał do części przeznaczonej dla królowej. Pokoje były jednak regularnie sprzątane i gotowe do zamieszkania.

Posadził Trellę na łożu z baldachimem i zawrócił do drzwi, by je zamknąć.

– Niech nikt nam nie przeszkadza. Kanapki, herbatę i kawę zostaw w salonie. Jeśli będę czegoś potrzebował, wyślę wiadomość. Nikomu nie wolno tu wchodzić, zrozumiałeś? Nikomu!

– Tak jest, Wasza Wysokość – odpowiedział Vincente i zawahał się. – Wydaje mi się jednak, że królowa chciała...

– Poinformuj ją, że pojawię się, jak będę mógł, ale to może potrwać.

Gdy Vincente wyszedł, Xavier zrobił, jak obiecał Angelique. Zamknął wszystkie drzwi, zasłonił okna, wyłączył światła, poza lampą przy łóżku. Rozłożył gruby koc i okrył nim Trellę, która ze zgarbionymi plecami siedziała wciąż na łóżku i próbowała teraz zagrzebać drżące dłonie w kocu.

Przez cały ten czas widział w niej przerażoną dziewięcioletnią dziewczynkę. Tysiące pytań cisnęło mu się na usta, ale pamiętając słowa Angelique, powiedział tylko:

– Jesteś teraz bezpieczna, *bella*. To prywatny apartament, nic ci tutaj nie grozi.

Po policzkach Trelli płynęły łzy, które próbowała wytrzeć wierzchem dłoni.

– Nie chciałam, żebyś mnie widział w takim stanie... – Cichy i cienki jak jedwabna nić głos przebił się do jego świadomości. – Chciałam, żebyś myślał, że jestem jak Gili. Ona płacze wtedy, kiedy trzeba, i boi się rzeczywistych rzeczy, a nie urojonych.

Xavier uklęknął przy łóżku i satynowym brzegiem koca pomógł wytrzeć łzy. Nie rozumiał, skąd wzięła się w nim tak ogromna potrzeba pocieszenia Trelli. Nikt nie uczył go czułości. W jakiś sposób czuł się odpowiedzialny za Trellę i to, co teraz przechodziła.

– Chciałem z tobą tylko porozmawiać. Nie wiedziałem, że to się tak skończy.

– To nie twoja wina. To ja... – Jej oczy znów wypełniły się łzami.

– Dlatego przez tyle lat ukrywałaś się przed światem? – Kiwnęła głową. – To się zaczęło po śmierci taty. Miałyśmy po piętnaście lat. Poczułam, że mogłabym wrócić do szkoły i zacząć normalne życie, ale tak się nie stało. Wszyscy mi dokuczali, najpierw z powodu anoreksji, potem zaczęłam dostawać obleśne wiadomości. Przychodziło ich tyle, że

w końcu zamknęłam się w sobie. Nie chciałam mieć nic wspólnego z tym wszystkim.

Fala furii połączonej z bezsilnością aż zatrzęsła Xavierem. Był przyszłym królem, a mimo to nie mógłby zrobić nic, by nie dopuścić do nieszczęść takiego rodzaju, jakie spotkały Trellę. Nie czuł się nawet na siłach pomóc jej tu i teraz.

– Jestem tykającą bombą zegarową, tyle już pewnie o mnie wiesz. A teraz podaj mi poduszkę.

Przysunął ją bliżej. Trella podwinęła nogi i ułożyła się na boku. Łzy popłynęły szerokim strumieniem. Łkała tak rozpaczliwie, że Xavier zastanawiał się, czy nie powinien wyjść. Pamiętał jednak słowa Angelique. Trella potrzebowała czasu.

Usiadł obok niej i głaskał ramię wstrząsane raz po raz łkaniem. Minęło dobre dziesięć minut, zanim zaczęła się uspokajać. Potem oderwała twarz od zupełnie mokrej poduszki i spojrzała na niego.

– Boję się, że dostanę ataku podczas porodu. Lekarz mówi, że nic się nie stanie, ale ja mu nie wierzę. Jeśli zaszkodzę dziecku, to będzie moja wina, bo nie potrafię nad sobą panować.

– Nie ma na to leków, które mogłabyś bezpiecznie przyjmować w ciąży?

– Nie. Chociaż może są, ale nie chcę. Latami byłam faszerowana lekami. Wpędziły mnie tylko w depresję i uzależnienie. Bywało, że chciałam wziąć całe opakowanie, żeby raz na zawsze z tym skończyć. – Przerażona spojrzała na niego. – Nie powinnam ci tego wszystkiego mówić.

Uznasz mnie za niepoczytalną i odbierzesz dziecko. O Boże, co ja najlepszego narobiłam...

Zwinęła się w kłębek i naciągnęła koc na głowę.

– Trella... – Xavier nie był ekspertem w dziedzinie psychiatrii, ale był w stanie rozpoznać, gdy ktoś tracił poczucie rzeczywistości. Ułożył się za Trellą, podparł głowę na łokciu i uspokajająco głaskał ją po ramieniu.

– Nie wszystko naraz, dobrze? Dziecku nic nie jest. Tak powiedziała twoja lekarka, prawda? Znasz już płeć?

Po minucie oddech Trelli wyrównał się nieco.

– Bałam się zapytać, żeby nie przywiązać się jeszcze bardziej.

Odwróciła się na plecy i odsunęła koc, pokazując twarz. Potem odkryła się zupełnie, przerzucając koc na Xaviera. Zaokrąglony brzuch był teraz wyraźnie widoczny pod koszulą. Wygładziła materiał dłonią.

– Rusza się, chcesz dotknąć?

Xavier zamarł. Poczuł tylko, jak Trella bierze jego rękę i przykłada sobie do brzucha. Pod ciepłą skórą wyczuł wybrzuszenie wielkości orzecha. W pierwszym odruchu chciał wyrwać dłoń, ale był zbyt zafascynowany.

– Czy to boli?

– Ani trochę. *Hola, bebé. Cómo estás*?

Wyczuł pod dłonią kolejne delikatne kopnięcie. Trella zaśmiała się cicho i obróciła głowę w stronę Xaviera. Powieki miała czerwone i zapuchnięte od płaczu, ale jej uśmiech był jednym z najcudowniejszych, jaki widział w życiu.

Xavier wciągnął powietrze, próbując wyzwolić się z obezwładniającego poczucia przywiązania do Trelli, której prawie nie znał, i do dziecka, które miała mu urodzić, ale szybko się poddał.

– Jak to się stało, że tu jesteśmy, oboje... Dlaczego wybrałaś mnie, *bella*?

– Pytasz, dlaczego poszłam z tobą do łóżka? Nawet nie miałam takiego zamiaru. Chciałam tylko poćwiczyć przed powrotem do życia publicznego. Byłam z siebie taka dumna, że odważyłam się porozmawiać z mężczyzną, zostać z nim sam na sam. Sprawiłeś, że poczułam się bezpieczna. Potrzebowałam tego. Posłużyłam się tobą, przyznaję. Nie wiem, jak to się stało, że wylądowaliśmy w łóżku, pamiętam tylko, że nie mogłam ci się oprzeć.

Pamiętał każdy szczegół tamtego wieczora. Przede wszystkim to, że była to jego ostatnia noc, którą miał spędzić w ramionach kobiety innej niż Patrizia. Oboje skorzystali z okazji.

– Odzyskałam nadzieję, że mogę żyć normalnie. Zawsze chciałam wieść zwyczajne życie, mieć chłopaka, narzeczonego, rodzinę. A teraz... Jestem w ciąży z przyszłym królem. Ty masz swoje życie, a ja żadnego. Obiecałam Gili, że poprowadzę Maison des Jumeaux. Chcę znowu być kimś, na kim inni mogą polegać. Zamiast tego jestem coraz bardziej żałosna...

– Trella, musisz przestać oskarżać się o wszystko.

– Nie umiem nad tym panować. Naprawdę próbuję, ale zawsze dopada mnie strach. A teraz będziemy musieli się

pobrać. Na pewno nie chcesz mieć za żonę jakiejś wariatki. Znienawidzisz mnie. Boję się tego, co się stanie.

– Już dobrze – powiedział uspokajającym tonem i objął Trellę ramionami, aby powstrzymać dobijającą się do głosu histerię. – Oboje znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, ale nienawiść w niczym nie pomoże. Szkoda na to czasu.

Drżenie ciała powoli ustawało.

– To bardzo mądre, co mówisz – przyznała Trella, pociągając nosem. – Uczą was tego w szkole dla przyszłych monarchów?

– Dowiedziałem się w praktyce na lekcjach z rozwodów. Matka była zwolenniczką praktycznych demonstracji.

Trella obróciła się w jego stronę.

– W Paryżu mówiłeś, że babka wyrzuciła twoją matkę z pałacu za to, że chciała rozwodu.

Rozluźnił uścisk, żałując, że nie powściągnął wtedy języka. Nie lubił się zwierzać, ale uznał, że rozmowa może odwrócić uwagę Trelli od obsesyjnych myśli.

– Matka próbowała wymóc separację, ale ojciec i babka nalegali, aby urodziła kolejne dziecko. Odmówiła, ponieważ uważała, że jej małżeństwo jest skończone. Dostała zatem rozwód, ale w zamian za obietnicę wyniesienia się z Elazar. Miała rodzinę w Niemczech i tam zamieszkała.

– Ale mogłeś ją widywać? – zainteresowała się Trella. – Ile miałeś wtedy lat?

Xavier poruszył się, układając wygodniej. Włosy Trelli łaskotały mu usta, kiedy mówił, a jej zapach, który na

trwałe zapisał się w jego pamięci jeszcze w Paryżu, drażnił zmysły.

– Miałem osiem lat. Byłem w szkole z internatem, więc w moim życiu niewiele się zmieniło. Wymieniliśmy kilka listów, ale cóż można było powiedzieć. Byłem wtedy dzieckiem.

– W ogóle się nie widywaliście? – Trella usiłowała zrozumieć, jak można było zostawić ośmioletnie dziecko. – A teraz?

– Wysyłamy sobie kartki na święta – powiedział, szybko, strząsając przykre wspomnienie. – Nie jesteśmy przesadnie uczuciowi ani sentymentalni.

– A twój ojciec? Mówiłeś, że...

– Zrzekł się tronu – potwierdził, zastanawiając się, czy ta rozmowa nie robi się zbyt osobista i zbyt niewygodna.

– Widujesz się z nim?

– Postanowiliśmy się ze sobą nie kontaktować i to był najlepszy wybór – odparł.

– Ale... – Trella obróciła się ku niemu. Na jej twarzy malowała się troska. – Nie chcę, żebyś kiedyś w taki sposób opuścił nasze dziecko. Przysięgnij, że tego nie zrobisz.

Xavier objął dłoń, która spoczęła na jego koszuli. Musiał zwalczyć w sobie przemożną chęć ucałowania szczupłych palców, które wciąż nosiły ślady walki. Nie chciał się sprzeczać, ale w tej chwili większe było prawdopodobieństwo, że to ona go opuści. Życie na dworze nie było usłane różami, a już na pewno nie dla kogoś, kto dopiero musiał się w nim odnaleźć.

Nie winił matki za to, że wybrała wolność, i nie byłby w stanie potępić Trelli, gdyby kiedyś zdecydowała się na podobny krok. Szczególnie jeśli życie na widoku publicznym miałoby ją doprowadzać do takiego stanu jak teraz.

– Nigdy nie pozwoliłbym sobie na zaniedbanie obowiązków wobec naszego dziecka – powiedział nieco zbyt oficjalnie.

– Obowiązki... – Trella zmarszczyła brwi. – A co z miłością?

Wierzchem dłoni wytarł lekko wilgotny policzek.

– Miłość to problem, a nie rozwiązanie.

– Kto ci to wmówił? – zapytała zdumiona.

– Nikt, to moja obserwacja. Matka kochała ojca i dlatego nie mogła znieść, że ją zdradza. Ojciec za miłość do innej kobiety zapłacił koroną. Poczucie obowiązku to coś, na czym można polegać, w przeciwieństwie do miłości.

Trella pokręciła tylko głową.

– Nie musimy się o to kłócić, *bella*. Czas pokaże. Nie mówmy już o rzeczach, które cię denerwują. Opowiedz mi lepiej, co twoja siostra miała na myśli, mówiąc o liczeniu pomarańczy.

Xavier w przerwach, kiedy nie pocieszał i nie uspokajał popadającej od czasu do czasu w rozedrganie Trelli, miał sporo czasu na myślenie o czekającej go rozmowie z królową. Kiedy nad ranem zapadła wreszcie w głębszy sen, ostrożnie podniósł się, gotów wdrożyć swoje plany w życie. Nade wszystko jednak zamierzał wywiązać się ze swoich obowiązków.

– Zgodziła się na to?

– Zrobi to.

– A ty?

– Oczywiście!

Królowa sceptycznie uniosła brew.

– Spędziłeś z nią całą noc, co oznacza, że byłeś zajęty.

– Nie uprawialiśmy seksu, jeśli o to pytasz. Była zdenerwowana, to wszystko.

– Gunter powiedział, że jest w kiepskim stanie. – Usta babki skrzywiły się. Jej zdaniem rządzenie wymagało siły charakteru i panowania nad emocjami.

Xavier zmarszczył czoło, niezadowolony z faktu, że raport Guntera wyprzedził jego wyjaśnienia.

– Nie chciała mi mówić, bo to ciąża wysokiego ryzyka.

– Tak jak ona – stwierdziła z przekąsem babka.

Xavier miał ochotę wystąpić w obronie Trelli, ale teraz nie miało to najmniejszego sensu.

– Kiedy chciałabyś ją poznać? – zapytał zamiast tego.

– Może jak już urodzi.

Xavier niewiele spał ostatniej nocy, może dlatego słowa babki odczuł jako wyjątkowo nietaktowne. Jednak zanim zdążył zareagować, do komnaty wszedł Mario.

– Najmocniej przepraszam, Wasza Wysokość, ale brat panny Sauveterre nalega, żeby mu pozwolić się z nią zobaczyć. Powstrzymywaliśmy go tak długo, jak się dało.

– Jej brat jest tutaj? – Xavier zerwał się na równe nogi. Trella potrzebowała snu po wczorajszych przeżyciach, a nie

kolejnego wstrząsu. – Rozmawialiśmy z nim wczoraj. Powiedziała mu, że zostanie tu przez jakiś czas.

Nie mogła teraz wyjechać!

– To chyba ten kierowca rajdowy. Zgodziła się z nim porozmawiać. Uznałem, że trzeba powiadomić księcia.

– Bardzo dobrze zrobiłeś. – Xavier minął go w drzwiach. Słysząc podniesione głosy, przyspieszył kroku. Wściekłość przepełniała jego serce, gdy pchnął drzwi od salonu, który niegdyś zajmowała jego matka.

Trella stała z czerwoną twarzą naprzeciw mężczyzny, który wyglądał jak Henri, ale jego zachowanie kontrastowało z opanowaniem brata.

– Nie, to ty się zamknij – mówił do siostry Ramon.

– Wyjdź natychmiast albo każę cię wyprowadzić – odezwał się Xavier, gotów sam spełnić groźbę.

Ramon zmierzył go od góry do dołu, rozważając zapewne skutki możliwej konfrontacji.

– Nie! – krzyknęła Trella, odciągając brata. – To moja wina. Nie powinnam była użyć takich słów.

Ramon objął siostrę, zastanawiając się, czy nie powinien jej obronić przed niespodziewanym intruzem.

Trella wyglądała równie źle jak poprzedniego dnia. Pod oczami miała ciemne obwódki, poszarzała twarz świadczyła o wyczerpaniu. Na sobie miała jedwabną piżamę, którą dał jej wczoraj, a na nią zarzucony kardigan przewiązany w pasie.

Xavier zrozumiał tylko tyle, że musiała odmówić bratu, który chciał ją zabrać z pałacu.

– Mówiłam, żebyś nie przyjeżdżał, dopóki nie poproszę.

Ramon puścił siostrę i zrezygnowanym głosem odparł:

– *Bueno*.

– I bądź milszy dla Izzy...

– Nie – skwitował. – Ty odmawiasz mnie, a ja tobie. Przedstaw mnie lepiej swojemu gospodarzowi.

– Powiedziałaś mu, że jestem prawiczkiem? – zapytał Xavier, gdy kilka godzin później wracali do jego suity. – Tyle razy przechodziliście z francuskiego na hiszpański i z powrotem, że mogłem się przesłyszeć.

Trella usiłowała się nie roześmiać.

– Mówiłam ci, że to okropne przyzwyczajenie. Ramon i ja często się kłócimy, a na końcu żadne z nas nie wie nawet, o co poszło.

Ramon został zaproszony na lunch, który Trella uznałaby nawet za przyjemny, gdyby w powietrzu nie wisiało tyle pytań bez odpowiedzi. Ponieważ jednak nie byli sami, brat nie mógł jej nimi zasypać. Rozmowa z konieczności zeszła więc na neutralne tematy, takie jak premiery filmowe czy aktualne wydarzenia.

Potyczki słowne z bratem zwykle pomagały Trelli odzyskać pewność siebie. Jeśli Gili była jej pocieszeniem, a Henri ostoją, to Ramon pełnił rolę adwersarza zmuszającego ją do trzymania gardy. Po ciężkiej nocy Trella była śpiąca, ale jej nastrój szybko się poprawił. Na tyle, by patrząc w przyszłość, mogła powiedzieć: Dam radę.

Szczególnie że podobnie jak ona, Xavier zdawał się dobrze pamiętać, co ich do siebie przyciągnęło wtedy,

w Paryżu. Nad ranem do pałacu przywieziono część jej garderoby i Trella założyła na siebie granatową spódnicę i białą bluzkę, której udrapowany materiał podkreślał jej biust. Kilka razy w ciągu posiłku dostrzegła ukradkowe spojrzenia Xaviera, co też w jakiś sposób dawało jej nadzieję.

Odwróciła się teraz do niego plecami i uniosła włosy do góry, prosząc, by odpiął małą haftkę.

– Rzeczywiście nazwałam cię prawiczkiem. Ramon spytał, jak sobie poradziłeś z moim atakiem, i powiedziałam, że całkiem nieźle jak na prawiczka.

– Urocze. Służba musiała się nieźle bawić.

Poczuła ciepły oddech na karku i zadrżała.

– To nie wszystko. Nazwałam Ramona...

– Słyszałem, nie musisz powtarzać – uciął i podał jej rękę, prowadząc w kierunku jej części apartamentu. – To z powodu jego zaręczyn z Izzy?

– Tak, Isidora jest naszą dobrą znajomą. Jej ojciec przez wiele lat był u nas dyrektorem do spraw mediów. Poza Gili, Izzy była moją jedyną przyjaciółką przez długi czas.

Trella poczuła ciepło wokół serca, gdy Xavier zamknął drzwi jej sypialni na klucz. Świadomość, że zostanie przy niej na całą noc, uspokajała ją, a mocny uścisk ramion przywoływał wspomnienia z ich wspólnej nocy w Paryżu.

Wysiłek, jaki wkładał w to, by czuła się bezpiecznie, był doprawdy imponujący i wraz z innymi drobnymi sygnałami składał się w całość, która napawała Trellę nadzieją.

Teraz tylko pozostawało wyjaśnić Xavierowi, że niezależnie od tego, jak bardzo by chciała, nie może się z nim kochać. Podeszła do toaletki. W odbiciu lustra zerkała na Xaviera, który oparł się o ramę łóżka i obserwował, jak Trella czesze włosy.

– Jeśli jest taką dobrą przyjaciółką, dlaczego jej nie akceptujesz?

– Kto? Ja? – Zaczerwieniła się, ponieważ jej myśli krążyły wokół zupełnie innego tematu. – Akceptuję, ale Ramon z nią sypia.

– Nigdy bym nie pomyślał, że akurat ty będziesz zwolenniczką czekania z seksem do ślubu – odparł Xavier z przekąsem.

Zaśmiała się i odłożyła szczotkę na bok.

– To nie tak. Ich zaręczyny to celowy zabieg. Na początku roku Isidora objęła po ojcu stanowisko w Sauveterre International. – Trella wyjęła kolczyki z uszu i zdjęła bransoletkę. – Może zauważyłeś, że nagłośnione oświadczyny Ramona przypadły akurat wtedy, gdy w internecie pojawiły się moje pierwsze zdjęcia z informacją o tym, że jestem w ciąży. Ramon robi szum wokół siebie, żeby reszta nas miała spokój. Izzy jest bardzo lojalna wobec rodziny, więc zgodziła się na to, ale dawno temu, kiedy byliśmy nastolatkami, była śmiertelnie zakochana w Ramonie. On nigdy nie odwzajemniał jej uczuć, więc teraz nie powinien z nią sypiać, jeśli nie ma zamiaru jej poślubić. O to jestem wściekła.

– Rozumiem. Przekaż swojemu bratu, że nam nie są potrzebne takie sztuczki. Moi prawnicy radzą sobie z większymi komplikacjami.

Trella nie spodziewała się, że Xavier będzie się martwił losem Izzy, ale też nie sądziła, że jest aż tak skoncentrowany na sobie. Miała właściwie pewność, że zamknął drzwi nie dlatego, że zależało mu na zbudowaniu zaufania między nimi, ale dlatego, że chciał z nią omówić sprawy, które najwygodniej było omówić w pozłacanej klatce, w jakiej ją zamknął.

Wiele razy wyobrażała sobie, jak też mogłoby wyglądać ich ponowne spotkanie, zwłaszcza po tym, jak się dowiedziała, że jest w ciąży. Pragnęła, by cieszył się z niej tak samo jak ona. Na razie jednak wyglądało na to, że Xavier podchodzi do wszystkiego od zupełnie innej, praktycznej strony. Może nie powinna mu się zwierzać ze wszystkiego? Przecież zupełnie się nie znali. Kto wie, czy nie wykorzysta tego przeciwko niej. Uśmiechnęła się, ukrywając zmieszanie.

– Pora, żebyśmy to omówili, prawda?

Xavier założył ręce na piersi i lekko przechylił głowę.

– Gunter powiedział, że twoja lekarka przyjęła naszą propozycję. Będzie pracować w Szpitalu Królewskim. Jutro ma przyjechać. Poprosiła, żeby przygotować dla ciebie prywatny pokój.

– Więc jednak będę musiała leżeć? – Trella wiedziała, że ten moment kiedyś nadejdzie, mimo to skrzywiła się.

– Chcesz z nią o tym podyskutować?

– Nie – odparła, ale strach w jej głosie doszedł do świadomości Xaviera. – Tak będzie najlepiej dla dziecka.

– W istocie.

Powiedział to z ulgą. Może uznał, że jej pobyt w szpitalu posłuży nie tylko dziecku, ale także ochronie jego interesów. Uraza zaczęła kiełkować w sercu Trelli, wypierając romantyczne wyobrażenia o ich dalszym życiu. Naprawdę oszukiwała się przez te wszystkie miesiące.

– Taka była wola królowej czy to twój pomysł? – zapytała.

Xavier spochmurniał.

– To dobre rozwiązanie dla wszystkich. Sama mówiłaś, że nie lubisz rozgłosu.

– Nie udawaj, że robisz mi przysługę. Więc ślubu nie będzie?

Zignorowała pełzający w dole krzyża strach. Zresztą, co ją to obchodziło? Przecież wcale nie chciała mieć męża!

– Oczywiście, że się pobierzemy. W osiemnastym wieku na tronie Elazar zasiadł monarcha z nieprawego łoża. Z trudem utrzymał władzę. Od tamtej pory unikamy takich sytuacji.

Trella zdawała sobie sprawę, że rozmawia teraz z przyszłym monarchą, a nie uroczym księciem, który zawrócił jej w głowie.

– Nasz ślub będzie prywatną uroczystością. Oczywiście, ogłosimy małżeństwo, ale bez fanfar. Żadnych oficjalnych zdjęć. To nie potrwa długo.

– Ślub czy małżeństwo?

– Jedno i drugie.

Trella z trudem wydobyła z siebie głos.

– Ile?

– Rozwiedziemy się pod koniec roku.

Bezwiednie przygryzła wargę, czując narastający ból, który miał zagłuszyć poczucie porażki.

Ale czego się spodziewała po tym, jak pokazała mu się od jak najgorszej strony? Miłości aż po grób? Prawda była taka, że Xavier czuł się w obowiązku zadbać o nią tylko dlatego, że była matką przyszłego następcy tronu.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony.

– Po prostu wolę wiedzieć, co mnie czeka – odparła drżącym głosem. – Czuję się, jakbyśmy się cofnęli do osiemnastego wieku, gdzie byłabym pewnie wstydliwym sekretem.

– Nie chodzi o to, że masz się ukrywać – powiedział, ale w jego głosie nie było już takiej pewności. – Uznam ciebie i dziecko, które mi urodzisz, ale... dobrze by było, żebyś nie była na pierwszym planie. To mogłoby zaszkodzić Patrizii.

– Jak to? Nadal jesteś z nią zaręczony?

– Zaręczyny zostały zerwane, ponieważ mam poślubić ciebie, ale...

– I ona nadal będzie chciała za ciebie wyjść? – Trella zachwiała się i zrobiła krok do tyłu. Nie sądziła, że celem Xaviera mógł być nadal tamten związek. Strasznie ją to zabolało.

– Jeśli nikt nie złoży jej w tym czasie lepszej propozycji, nie ma nic przeciwko temu, byśmy się pobrali po naszym rozwodzie. – Xavier musiał wyczytać niedowierzanie

w oczach Trelli, bo dodał: – Jesteśmy przyjaciółmi i oboje kierujemy się poczuciem obowiązku.

– Ale jej dziecko nie będzie pierwsze i nie odziedziczy tronu czy może ma nadzieje, że nasze dziecko będzie dziewczynką?

– Płeć nie ma znaczenia w Elazar. Pierworodny syn czy córka dziedziczą w pierwszej linii, ale... – Przez chwilę zastanawiał się nad kolejnymi słowami. – Dopóki nie urodzisz dziecka, zdrowego dziecka, wszystko jest niewiadomą.

Trella gwałtownie wciągnęła powietrze. Trudno jej było uwierzyć w to, co słyszała.

– Jak śmiesz dawać komuś nadzieję, że stracę dziecko?

– To nie nadzieja – powiedział i zrobił parę kroków, oddalając się od Trelli. – To ostrożność. Powiedziałaś, że to będzie twoja jedyna ciąża. Gdyby żył mój wuj, w ogóle nie byłoby teraz tej rozmowy. Gdyby moja matka zgodziła się urodzić ojcu drugie dziecko, ja miałbym inny wybór, ale nie mam. Akceptuję ciążę i wszystkie jej skutki, ale muszę brać pod uwagę wszystkie możliwości. Na wszelki wypadek.

Chłód i pustka wypełniły jej serce. Dotąd wydawało jej się, że była między nimi jakaś nić porozumienia, która dawała szansę na wspólne ułożenie sobie przyszłości. Przekonała się jednak, że wszystko to było mrzonką. Fantazją, która miała być jej kołem ratunkowym.

Xavier okazał się stereotypowym, rozpuszczonym arystokratą, który zrobił dziecko kobiecie z nieswojego stanu, a teraz usiłował sprawę zatuszować.

– Gorzej niż w średniowieczu – stwierdziła Trella. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ja jestem tu traktowana jak inkubator.

W dodatku zepsuty, dodała w myślach. Całkowicie rozbiła ją ta rozmowa, dlatego ze wszystkich sił starała się nie okazać rozmiaru poniesionej klęski.

Xavier wpatrywał się w portret jednego z przodków, wiszący na ścianie.

– Jeśli nie zapewnię krajowi następcy tronu, korona przejdzie w ręce dalszej rodziny, która od dwustu lat żyje w Ameryce. Nasi sąsiedzi do tego nie dopuszczą. Będą się starali przejąć kontrolę nad Elazar. To może doprowadzić do zamieszek. Jesteśmy małym, ale znaczącym krajem. Potrzebuję więcej dzieci, aby królestwo mogło spokojnie patrzeć w przyszłość. Potrzebuję żony z koneksjami, które ustabilizują sytuację polityczną.

W jego głosie nie było ani krzty żalu czy nawet troski o to, jak jego plany wpłyną na dziecko, które nosiła pod sercem. Albo na nią samą.

– Wyjaśnij mi, bo nie rozumiem – rzekła Trella, zdobywając się na rzeczowy ton. – Jak to wszystko ma wyglądać? Nie pozwolę, żeby obca kobieta wychowywała moje dziecko.

– Nasze dziecko będzie miało nianie, guwernantki i służących. Będzie wychowywane tak samo, jak my byliśmy wychowywani.

– Mnie tak nie wychowywano!

– Wyjechałaś do szkoły z internatem, mając siedem lat. Gdyby cię nie porwano, uczyłabyś się tam aż do dorosłości. Tak samo jak twoi bracia.

– Nasi rodzice dużo podróżowali, ale byli zawsze blisko. Wiedzieliśmy, że nas kochają!

Patrzyła na niego, ale widziała jedynie obojętność.

– Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda? – Wiedziała, że jej słowa są okrutne, ale wszystko, co Xavier opowiedział jej o swoich rodzicach, tylko podkreślało brutalną logikę jego planów.

– A o czym mówisz?

– O miłości!

Zdawało jej się, że drgnął, choć mogło jej się przywidzieć. Westchnął zniecierpliwiony i włożył ręce do kieszeni spodni.

– Mówiłem ci już zeszłej nocy...

– Nie chodzi mi o romantyczną miłość, tylko o miłość do rodziny.

– Każda miłość jest złudzeniem. – Brutalne słowa były karą za jej łatwowierność. – Rozejrzyj się, widzisz tu miłość? Nie mam w życiu nikogo, poza babką. Lojalność. Powinność. Obowiązek. To moje życie.

– Więc chcesz powiedzieć... – Umilkła, przypominając sobie swoją matkę i jej radość na wieść o tym, że Trella jest w ciąży. Elisa Sauveterre zamartwiała się, rzecz jasna, całą tą sytuacją i jasno dawała do zrozumienia, że nie podoba jej się utrzymywanie Xaviera w nieświadomości, ale pod tym wszystkim kryły się pokłady niezmierzonej miłości dla przyszłego wnuka lub wnuczki.

– A twoja babka jest szczęśliwa, że będziemy mieli dziecko? – zadała pytanie inaczej.

Xavier skrzywił się nieznacznie.

– Nie nazwałbym tego szczęściem.

– Niesamowite – wyszeptała. – Jak udało ci się przeżyć na tej emocjonalnej pustyni?

Pominął milczeniem przytyk.

– Babka rozumie, że ciąży na nas odpowiedzialność.

– Odpowiedzialność – powtórzyła jak echo Trella, czując nagły przypływ energii. – W takim razie przyjmij do wiadomości jedno. Nie dam się wyrzucić z życia dziecka ani zastąpić przez niańki czy guwernantki. Zadzwonię po braci, zabiorą mnie stąd i zabarykaduję się w Sus Brazos nawet do końca życia.

– Nie będziesz musiała – powiedział lekceważącym tonem. – Podzielimy się opieką nad dzieckiem po połowie. Poza bezpieczeństwem i edukacją nie będę się wtrącał w to, jak będziesz sprawować opiekę nad dzieckiem. Twoje wizyty w Hiszpanii czy gdziekolwiek ustalimy w stosownym czasie. Warunek jest jeden, dziecko musi mieszkać w Elazar. Oddam do twojej dyspozycji dom w Lironie, co będzie elementem ugody rozwodowej.

W tej chwili Xavier wydał jej się tak obcy, bezwzględny i zupełnie inny od człowieka, którego poznała w Paryżu, że mdliło ją na samą myśl o spędzeniu w jego towarzystwie następnych pięciu minut, a co dopiero całych czterech miesięcy małżeństwa.

– Co za ulga! – Wytrzymała jego spojrzenie, żegnając się z tymi chwilami, kiedy trzymał ją w ramionach. W Paryżu i zaledwie wczoraj. – Rozpocznę nowe życie.

W jego spojrzeniu dostrzegła coś na kształt ostrzeżenia.

– Będziesz mogła to zrobić.

Uciekła spojrzeniem, zastanawiając się, jak wytrzyma jego obecność przez kolejne miesiące.

– Zamieszkam w skrzydle dla porzuconych żon? Tym samym, w którym mieszkała twoja matka, zanim stąd wyjechała?

– Zostajesz tutaj, muszę cię mieć na oku. Wystarczająco dużo czasu zmarnowałem, żeby cię odnaleźć.

– A więc będziesz mnie więził? Brzmi znajomo.

– Nie będę za to przepraszał.

– I tak bym ci nie wybaczyła.

– Dlatego, że nie chcę zrujnować sobie życia?

– Dlatego, że nie chcesz naszego dziecka!

– Nie chcę tylko tej całej sytuacji.

To mnie nie chcesz. Nie powiedziała tego jednak. Nigdy w życiu nie czuła takiego upokorzenia. Z trudem powstrzymywała łzy.

Xavier westchnął.

– Zrozum, że to, czego ja chcę, nigdy nie miało znaczenia, *bella*. Obowiązek wobec korony zawsze był na pierwszym miejscu. Nauczyłem się tego dawno temu – powiedział zaskakująco łagodnym głosem, który sprawiał, że znaczenie jego słów stawało się jeszcze trudniejsze do zniesienia.

– Nie mów do mnie więcej *bella*. To zdrobnienie, którego używają ludzie, którzy mnie kochają. Ty używasz go tylko dlatego, że nie pamiętasz mojego imienia.

Zapanowała cisza, która wyraźnie ciążyła im obojgu.

– Wyjaśnij mi, jak to całe dogryzanie ma cokolwiek ułatwić?

– Nie dogryzam ci, tylko stwierdzam fakt. Tak się do mnie zwracałeś w Paryżu. Sądziłam, że domyśliłeś się, kim jestem, ale tak nie było. I przestań udawać, że jesteśmy przyjaciółmi.

Byli dla siebie obcymi ludźmi i tak miało pozostać. Xavier nie miał zamiaru zaoferować jej swojego serca ani nawet zwykłej przyjaźni.

– Skoro nalegasz.

– Dzięki – odparła, choć wcale nie była wdzięczna. Jej świat legł w gruzach. – Czy możesz... – Wykonała nieokreślony ruch ręką w kierunku drzwi. – Jestem zmęczona.

– Poradzisz sobie sama?

Trella myślała, że nie mógłby zranić jej jeszcze bardziej, ale tym pytaniem Xavier udowodnił coś wręcz przeciwnego.

– Chyba będę musiała, prawda? Dobranoc.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na pierwszym spotkaniu tego dnia pojawił się niewyspany i rozdrażniony, tylko po to, by znów trafić na kobietę, która torturowała go samym swoim wyglądem. Mieli omówić warunki intercyzy.

Xavier przedstawił Trellę swojemu adwokatowi, którego z miejsca oczarowała. Tego dnia Trella miała na sobie błękitną marynarkę w cienkie paski, narzuconą na białą koszulę luźno wypuszczoną na spódnicę od kostiumu. Prezentowała się profesjonalnie, a zarazem uroczo.

– Powinienem był zaprosić twojego brata – powiedział, wskazując jej wygodny fotel.

– Dlaczego? – zapytała tylko.

– Żeby reprezentował twoje interesy.

– Mogę przesłać projekt umowy mejlem – powiedział usłużnie adwokat. – Jeśli będzie miał uwagi, przedyskutujemy je przed podpisaniem intercyzy.

Trella usiadła wygodnie, położyła dłonie na kolanach i uśmiechnęła się z wyższością.

– Panowie pozwolą, że wyjaśnię. Matka, rodzeństwo i ja jesteśmy właścicielami Sauveterre International. Ramon jest pełnomocnikiem Gili, a Henri – mamy, ponieważ obie chwilowo nie biorą udziału w zarządzaniu firmą. Ja reprezentuję siebie, co pozwolę sobie podkreślić. Maison Des Jumeaux to nie jedyny obszar mojej działalności. Sto

procent moich pomysłów przyniosło zysk, ponieważ tak się składa, że posiadam mózg i umiem go używać. Tak więc... – rzuciła lodowate spojrzenie Xavierowi – książę może przedstawić projekt intercyzy do akceptacji swojej babce, aby zapewnić ochronę swoich interesów, natomiast ja z pewnością potrafię zadbać o swoje interesy sama.

Adwokat odchrząknął i zmieszany udał, że przegląda dokumenty.

Xavier z trudem, ale wytrzymał wyniosłe spojrzenie Trelli. Powinien się poczuć urażony. Wystąpienie Trelli było dobrze przygotowanym i sprawnie przeprowadzonym atakiem, którego świadkami byli adwokat i asystentka Xaviera. W głębi duszy jednak miał ochotę złożyć ręce do oklasków. Obserwował Trellę podczas wczorajszego lunchu w towarzystwie jej brata i musiał przyznać, że jej elokwencja oraz dynamika relacji z bratem zrobiły na nim ogromne wrażenie. Gdyby tylko miał wybór, rzuciłby w diabły plan ukuty razem z babką i poszedł za cichym głosem, który odzywał się czasami, namawiając go do rebelii. Problem polegał jednak na tym, że Xavier nie miał wyboru.

– Zacznijmy – powiedział.

Zgodnie z zapowiedzią Trella broniła swoich interesów, zadając konkretne pytania i formułując je klarownym stylem. Szybko ustalili większość szczegółowych postanowień intercyzy, dopóki adwokat nie zapytał:

– Teraz rozwiązanie małżeństwa. Proponuję trzydziestego pierwszego grudnia w południe.

– Może być – przystała. – Ale jeśli stracę dziecko, małżeństwo zakończy się natychmiast.

Jej oświadczenie podziałało jak zgrzyt w sprawnie obracających się kółkach machiny. Xavier spojrzał na nią zaskoczony.

– Nie ma sensu przeciągać małżeństwa w takiej sytuacji – wyjaśniła chłodnym głosem.

Xavier poczuł pustkę. Tylko dlaczego? Przecież miała rację. Nie łączyło ich nic poza dzieckiem.

Nie masz pojęcia, o czym mówię, prawda? Słowa wypowiedziane wczorajszego wieczora wróciły jak bumerang. Rzeczywiście, jego rodzice wprowadzili zamęt w jego życie, zmuszając Xaviera do wyborów, jakich nie chciał dokonywać, a w rezultacie doprowadzili do tego, że z obojgiem stracił kontakt. Jeśli na tym miały polegać uczucia w rodzinie, to on nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Dopiero babka, która uświadomiła mu, czego oczekuje się od przyszłego monarchy, zaprowadziła w jego życiu trochę porządku. Wraz z przyjęciem odpowiedzialności, przejął kontrolę nad swoim życiem.

Trella, podobnie jak miłość, była czynnikiem zakłócającym, na dodatek zupełnie nieprzewidywalnym. Zbyt wiele ryzykował, aby nagle zmienić zdanie i ulec instynktom. Dlatego podniósł palec wskazujący, dając do zrozumienia, że można wpisać tę klauzulę do umowy. Zignorował cierń, który Trella wbiła mu w bok.

Parę dni później, kiedy doszły wyniki testu DNA, podpisali intercyzę. Zaraz potem Trella wyszła powitać matkę, która

przybyła na ślub. Ceremonia miała się odbyć w pałacowej kaplicy.

– Przecież ustaliliśmy, że to ma być prywatna uroczystość – powiedział Xavier, gdy Trella poinformowała go o przyjeździe matki.

– Ktoś musi mnie poprowadzić do ołtarza – wyjaśniła, pomijając milczeniem skargi Gili, która płakała jej niemal do telefonu, że też chce być na ślubie. – Cała moja rodzina chciała tu być, ale to przecież nie jest ślub, o którym któreś z nas by marzyło. Cóż, może z Patrizią ci się uda.

– *Mi niña hermosa* – zawołała matka, gdy Trella odwróciła do niej twarzą. – Toż to prawdziwe arcydzieło!

Trella pracowała nad suknią w sekrecie, nie pokazując wcześniej projektu ani matce, ani siostrze.

Suknia miała wysoki stan, który ukrywał ciążowy brzuch i prostą górę z małymi rękawkami. Ozdobienie tkaniny perłami i kryształkami zajęło jej mnóstwo czasu, ale mogła być teraz dumna z efektu.

Włosy upięła w luźny kok. Matka wpięła jej nad uchem przepiękny grzebień. Kwiaty z polerowanego srebra z drobnymi perełkami i diamentami idealnie pasowały na skromną uroczystość.

Niezawodny jak zawsze Mario zaprowadził Trellę i jej matkę do pałacowej kaplicy.

Xavier był już na miejscu i rozmawiał z biskupem. Ubrany w dłuższą marynarkę w kolorze kości słoniowej ze złotymi epoletami i motywem złotych liści wokół mankietów. Czerwona szarfa przecinała pierś tak samo, jak za

pierwszym razem, gdy się spotkali. Z tą różnicą, że teraz u boku miał jeszcze szablę.

Mój książę, pomyślała i zabolało ją serce.

Xavier odwrócił się, słysząc za sobą kroki, i omal nie otworzył ust ze zdumienia. Trella wystąpiła w tradycyjnej bieli, która, ku jego zdumieniu, bardzo jej pasowała. Krój sukni sprytnie maskował zaokrąglenie brzucha. Góra mieniła się w świetle, przyciągając uwagę do dekoltu i łabędziej szyi.

Trella wyglądała wprost rewelacyjnie. Jej skóra miała kusząco ciepły odcień, jakby odbijała w sobie blask ognia, co zauważył jeszcze w Paryżu. Mogła być wojowniczką albo zagubionym dzieckiem. Boginią lub pokojówką. W każdej z tych ról nieodmiennie by go fascynowała.

Podeszły bliżej i Trella przedstawiła mu swoją matkę, zachowując oficjalny ton.

Elisa Sauveterre była wysoką, elegancką kobietą, w której żyłach płynęła krew hiszpańskich przodków. Czarne rozdzielone przedziałkiem pośrodku głowy włosy oprószone były pojedynczymi nitkami siwizny.

Kiedy trzymała jego rękę w obu dłoniach, nadzieja, z jaką patrzyła na niego, natychmiast wbiła Xaviera w poczucie winy. Nie chciał, żeby jej rodzina przyjeżdżała na ślub. To utrudniało przeprowadzenie planu bez angażowania emocji.

– To zaszczyt widzieć panią tutaj – powiedział sztywno, zawstydzony tym, że w uroczystości nie bierze udziału jego matka, a także tym, że nawet nie zaprosił Elisy, by została

nieco dłużej w pałacu. – Pięknie wyglądasz – rzucił w stronę Trelli.

– Dziękuję – odpowiedziała z rezerwą, nie uśmiechnąwszy się nawet.

Mario wręczył Trelli bukiet. Ten sam Mario był też jego świadkiem.

Xavier zawstydził się ponownie, uświadamiając sobie, jak ogromną prowizorką był jego ślub. Nie uczestniczyła w nim babka ani jego przyjaciele. Nie żeby miał ich wielu, ale jakichś tam miał. Nie zapraszał ich, ponieważ już wiedział, że ten ślub nie ma znaczenia. Dla niego prawdziwym ślubem będzie dopiero ten z Patrizią.

Tymczasem wymiana słów przysięgi w towarzystwie zaledwie paru świadków okazała się dla Xaviera ogromnym przeżyciem. Patrzył prosto w oczy Trelli, tonąc w szarościach i zieleniach tęczówek. Kiedy doszedł do sakramentalnego „tak”, słowo odbiło się echem, brzmiąc natarczywie, jak dzwony kościelne o świcie. Był teraz za Trellę odpowiedzialny, ale aby wypełnić resztę obowiązków, będzie ją musiał opuścić.

– Pierścionek dla panny młodej? – zapytał biskup Xaviera i Mario wyciągnął dłoń.

– Nie trzeba, w szpitalu i tak każą mi go zdjąć. – Trella machnęła ręką.

Nie wiedzieć czemu, Xavier poczuł się urażony tym, że nawet nie zerknęła na pierścionek, który wybierał godzinami.

Elisa pociągnęła nosem i Mario szybko wycofał dłoń. Biskup dokończył ceremonię.

– Możesz pocałować pannę młodą... – powiedział biskup bez przekonania, dopełniając formalności.

Trella zerknęła na Xaviera. Może zechce pominąć ten element ceremonii? Ale Xavier objął ją w pasie i przyciągnął ku sobie. Oparła się na jego ramieniu, żeby zachować równowagę i przymknęła oczy. Nie zniosłaby w takiej chwili kolejnego lodowatego spojrzenia.

Xavier objął jej twarz dłonią. Pasmo włosów łaskotało jego skórę. To ma być krótki kurtuazyjny pocałunek, zdążył jeszcze pomyśleć, i była to ostatnia racjonalna myśl w czasie tej ceremonii. Prawie jęknął, dotknąwszy miękkich ust. Wspomnienie paryskiej nocy i jedności, jaką wtedy czuli, wróciło. Wiedział, że i ona to poczuła. Nie mógł jednak pozwolić sobie na nic więcej. Wszystko, co mu pozostawało to ten pocałunek. Ostatni, jaki miał ich połączyć.

– Mario mówi, że chcesz odwołać wyjazd do Australii, to prawda? – Królowa spojrzała na niego, odkładając kawałek chleba na talerz.

Xavier nałożył sobie jedzenie i kiwnął ręką na służącego, który wyszedł, aby mogli porozmawiać bez świadków.

– Proszę cię – powiedział z naciskiem.

– To ważne rozmowy.

Rodzina królewska pełniła istotne funkcje w rządzie. Kalendarz Xaviera wypełniały różnego rodzaju spotkania, zazwyczaj handlowe, w najróżniejszych regionach świata.

– Termin porodu przypada dopiero za kilka tygodni – kontynuowała babka. – Zresztą nawet gdyby zaczęła rodzić wcześniej, co niby miałbyś tu do roboty?

– Trella jest sama, w obcym kraju, a od czasu ślubu leży w szpitalu. Nie wyjadę teraz na miesiąc, żeby na każdym kroku odpowiadać na pytania w rodzaju „Dlaczego Wasza Wysokość nie jest teraz przy żonie?”.

– I dlatego codziennie ją odwiedzasz? Dochodzą mnie słuchy, że wcale się nie nudzi. Podobno rysuje i codziennie rozmawia z rodziną. Nie zauważyłaby, gdybyś wyjechał.

Być może. Nawet Trella zapytała go kiedyś, czy odwiedza ją z powodów wizerunkowych. Komunikat o ich ślubie i rychłych narodzinach potomka, wydany przez pałac, był zdawkowy i nie zawierał żadnych szczegółów. Plan był taki, by narodziny potomka przykryły skandal związany ze zdradą narzeczonej.

Trelli było wszystko jedno.

– Powiedz to, co musisz.

Mimo że faktycznie musiała żyć w odosobnieniu, Trella nie wydawała się samotna, a on na pewno nie był jej do szczęścia potrzebny. Niezależnie od tego, podjeżdżając pod szpital każdego dnia, odliczał minuty, kiedy wejdzie na schody, przeciśnie się przez grupkę paparazzich i zapuka do drzwi strzeżonego przez całą dobę pokoju.

Wnętrze nie przypominało tradycyjnej sali szpitalnej, sprzęt i monitory były poukrywane za panelami. Trella nosiła przeważnie swoje ubrania zamiast zwyczajowego w takich sytuacjach stroju szpitalnego i szlafroka. Jednak

przez cały czas starała się leżeć. Wstawała jedynie do toalety i pod prysznic.

Lekarka Trelli nieźle go wystraszyła podczas ich pierwszej wizyty, twierdząc, że ciąża jest zagrożona. Trella zachowywała stoicki spokój. Do Szpitala Królewskiego zgłosiła się wieczorem, zaraz po ich ślubie, i pomimo tego że spędziła w apartamentach pałacowych zaledwie tydzień. Xavier odczuwał jej nieobecność. Cóż z tego, że ciągle była na niego zła albo traktowała go chłodno. Przynajmniej tchnęła życie w puste dotąd pokoje. Już sam jej śmiech czy kolorowa apaszka porzucona na krześle sprawiały, że nie czuł się tutaj jak w muzeum. Do diabła, przecież to był zawsze jego dom. Dopiero teraz to poczuł.

– Widzę, że jesteś dobrze poinformowana – powiedział, zdając sobie sprawę z przeciągającej się ciszy. – Jednak ani razu nie spytałaś, jak się czuje Trella.

– Więc jak się czuje? – naprawiła błąd babka, używając tonu, który emanował udawaną serdecznością.

Boi się, chciał odpowiedzieć. Trella wprawdzie umiała sobie znaleźć zajęcie, ale wynikało to zdaniem Xaviera ze stresu i obawy o losy ciąży.

– Nieźle.

– W takim razie nie powinieneś się martwić wyjazdem.

– Wiem, co sobie myślisz, dlatego pozwól, że od razu wyjaśnię. To kwestia przyzwoitości, nie przywiązania.

Chodził do szpitala dla własnej przyjemności. Trella nigdy go o to nie prosiła.

Spędziłam mnóstwo czasu w szpitalach, powiedziała kiedyś i pokazała mu swój szkicownik. Zafascynowany przeglądał karty pełne rysunków. Niektóre spośród nich były projektami sukni, inne wzorami zdobień. Jedne były kolorowe, jak karty w książkach do malowania dla dzieci, inne wykonane w różnych odcieniach szarości.

Jeden ze szkiców przedstawiał ich ślub. Była to kopia zdjęcia wykonanego przez jej matkę. Trella uśmiechała się na nim, spoglądając nieśmiało na Xaviera. Na swojej twarzy nie doszukał się śladu czułości, ale widoczna w niej była jakaś fascynacja.

– Chciałam dać szkic mamie, ale może raczej schowaj go gdzieś w pałacu. Może za sto lat ktoś go odnajdzie. Historycy sztuki będą mieli o czym rozprawiać – powiedziała i wyrwała kartkę ze szkicownika, a następnie ją podpisała. Zwinęła papier w rulon i podała mu z konspiracyjnym uśmiechem.

To był pierwszy raz od czasu ślubu, kiedy zwróciła się do niego z rzeczywistą sympatią. Przyjął rysunek. Spodobał mu się pomysł, że za kilka generacji ktoś odnajdzie go i zapyta, kim jest ta piękna kobieta, pozna jej historię, odszuka jej dziecko i wnuki...

– Na pewno mógłbyś się dogadać z jej rodziną, jeśli całodobowa opieka w szpitalu nie jest wystarczająca.

Xavier, oderwany od wspomnień, wziął serwetkę i wytarł usta.

– Rozmawiałem z nią o tym. Jeden z braci i jego żona są zajęci opieką nad bliźniętami. Matka im pomaga. Siostra

dopiero co wyszła za mąż. – Ze szczątkowych informacji uzyskanych od Trelli zrozumiał, że starają się o dziecko. – Drugi brat, ten który był zaręczony, ma jakieś kłopoty i Trella, zdaje się, nie chce z nim rozmawiać.

– Manipulują tobą.

– Kto? – zapytał, nie spuszczając oczu z babki.

– Masz zobowiązania – zaczęła tonem, z którym nie było sensu dyskutować. Cierń wbity w jego bok wszedł głębiej, powodując ból i frustrację. Żona. Korona. Wieczna służba.

Głośne pukanie do drzwi kazało im odwrócić głowy. W drzwiach stał służący.

– Najmocniej przepraszam, Wasza Wysokość, książę jest proszony o przyjazd do szpitala. Natychmiast!

Zdyszany wpadł na oddział. Trellę przygotowywano do operacji. Leżała na plecach, w szpitalnej odzieży i niebieskim czepku na włosach. Blade usta zadrżały, gdy go zobaczyła.

– Zdążyłeś! – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę, do której nie była podpięta kroplówka.

Chwycił ją za palce, które ledwo odwzajemniły uścisk.

– Co się stało?

– Strasznie mnie bolało. Zrobili USG i powiedzieli, że to musi być teraz. Trzydziesty szósty tydzień.

– Ciii... – Xavier pochylił się i pogłaskał ją po czole. Mocne drżenie raz po raz przeszywało jej ciało. – Masz atak? Zawołać lekarza?

– Nie, naprawdę się boję.

– Wszystko będzie dobrze. Zostanę przy tobie.

Co niby miałbyś tu do roboty? Pytanie, które niedawno zadała mu babka, odbiło się echem w jego głowie.

– Nie pozwolą ci, już pytałam.

Więc chciała, żeby przy niej był.

– I tak zostanę.

– Ledwo uprosiłam, żeby zaczekali do twojego przyjazdu. Powiadomiłam rodzinę. Daj im znać, jak poszło, gdy tylko czegoś się dowiesz. Gdyby coś mi się stało...

– Wszystko będzie dobrze – powtórzył, ale jej obawy zjeżyły mu włosy na karku.

– Ale gdyby coś poszło nie tak, przyrzeknij, że pozwolisz dziecku spędzać czas z moją rodziną. Wiem, że będzie im na tym zależało, a ono zasługuje na to, by poznać, czym jest prawdziwa rodzina.

Słowa Trelli zabolały go najmocniej, pozostawiając w sercu próżnię.

– Wyjdziesz z tego. Wszystko dobrze się ułoży – powiedział mechanicznie.

A jeśli nie? Nawet nie chciał dopuścić do siebie tej myśli.

– Przyrzeknij na wszystko, co jest dla ciebie święte. – Poczuł zaciskające się na dłoni palce.

– Dobrze, przyrzekam. Sam będę woził nasze dziecko do twojej rodziny. – Obiecałby wszystko, byle przestała się bać. Byle zagłuszyć w sobie poczucie porażki. Nawet ona nie wierzyła, że Xavier mógł wychować dziecko w miłości i zapewnić mu wszystko, na co zasługiwało.

– Wasza Wysokość, musimy już zaczynać – powiedziała pielęgniarka stanowczym tonem.

– Pocałuj mnie na pożegnanie – wyszeptała Trella.

Bez wahania pochylił się nad nią i dotknął drżących ust. Rozchyliła je i wtargnął językiem do środka, całując ją tak, jakby nigdy więcej mieli się nie zobaczyć. Nie mógł znieść myśli, że to mógł być ostatni raz.

– Wasza Wysokość...

Z trudem oderwał się od ust, których pragnął od czasu ich pierwszego spotkania w Paryżu. Stał wyprostowany, patrząc, jak wywożą Trellę na salę operacyjną.

– Obok mamy salę dla studentów, zaprowadzę Waszą Wysokość.

Pielęgniarka zaprowadziła go do niedużego pomieszczenia oddzielonego szybą od sali operacyjnej, na której trwały przygotowania do zabiegu. Anestezjolog mówił coś do Trelli, chirurg poprawiał rękawiczki, pozostała część zespołu zajmowała miejsca.

– To nie powinno potrwać długo – powiedziała pielęgniarka. – Jeśli Wasza Wysokość poczuje się słabo, proszę usiąść.

Xavier nie odpowiedział, całą jego uwagę pochłaniał zabieg, który miał się odbyć na jego oczach. Pielęgniarka miała rację. Nie wiedział, ile minęło czasu, ale wkrótce zobaczył, jak lekarz podaje noworodka pielęgniarce trzymającej ręcznik. Ta obróciła się w stronę szyby. Chłopak, zdążył pomyśleć oszołomiony. Wykrzywione w podkówkę usta sprawiły mu ból. Najchętniej podbiegłby i wziął dziecko na ręce w zastępstwie matki pogrążonej w głębokim uśpieniu. Nigdy nie czuł się bardziej bezradny.

– Byliśmy przygotowani na przedwczesny poród. Dziecko zostanie teraz zbadane przez pediatrę, a potem umieszczone w inkubatorze. Prawdopodobnie pozwolą Waszej Wysokości potrzymać małego księcia.

Xavier kiwnął głową i wyjął z kieszeni telefon. W wiadomości wpisał tylko jedno słowo: „chłopiec”, potem dodał adresy całej rodziny Trelli i swojej babki.

Miał syna! Chwilę potem telefon zaczął brzęczeć jak oszalały. Wszyscy odpisywali, gratulując i dopytując o Trellę.

Uśmiechnął się, zerkając za szybę. Coś się zmieniło. Wokół stołu operacyjnego zapanowało zamieszanie. Anestezjolog tłumaczył coś chirurgowi. Ten zaś pochylił się i przystąpił do działania. Zza szyby dobiegały go podniesione głosy.

– Co tam się dzieje? – zapytał zaniepokojony.

– Wasza Wysokość, muszę... – Pielęgniarka wykonała taki ruch, jakby chciała zasłonić zasłonę.

– Sprawdź, co się stało.

– Oczywiście – powiedziała i wybiegła z pokoju.

Xavier przycisnął rozgorączkowane czoło do chłodnej szyby. Przerażenie ścisnęło jego serce. Ledwie mógł oddychać.

Bella.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Najpierw Trella usłyszała głosy. Potem z trudem podniosła powieki, widząc dookoła samą biel, a w niej niebieskie jak antyczne szkło oczy Xaviera. Butelkowy błękit, pomyślała, uznając, że kolor ten byłby idealny na letnią kolekcję w przyszłym roku.

– Co z dzieckiem? – wyszeptała, przypominając sobie powoli, gdzie się znajduje.

– Wszystko dobrze. Jest maleńki, ale dobrze sobie radzi.

– Maleńki? Więc to chłopiec?

– Tak.

Zamrugała oczami, próbując się uśmiechnąć.

– Sadik.

– Co takiego?

– Uratował mnie. – Do Trelli powoli docierało, że musi być pod wpływem leków. – Nie byłoby mnie tu, gdyby nie on.

– Doktor Lagundo cię uratował – przerwał jej Xavier.

– Mogę go zobaczyć?

– Już niedługo. – Pielęgniarka miała znajomą twarz i miły uśmiech, ale Trella za żadne skarby nie pamiętała jej imienia.

Nienawidziła otumanienia lekami. Nie mogła jasno myśleć, nie rozumiała, co się dzieje.

– Nie umarłam? – zapytała, choć pytanie wydało jej się dziwne.

– Było parę trudnych momentów podczas zabiegu – powiedziała oględnie pielęgniarka. – Lekarka powie więcej. Przekażę, żeby przyszła.

Gdy wyszła, Trella popatrzyła na Xaviera.

– Jesteś zły, że z tego wyszłam?

– Co? Nie! Skąd taki pomysł?

Próbowała wysilić umysł, który najwyraźniej płatał jej figle.

– Nie lubisz mnie. Jesteś zły, że zaszłam w ciążę.

– To wszystko nieprawda. – Pochylił się nad nią, wypełniając całe pole widzenia. – Wystraszyłaś mnie na śmierć.

Poczuła ciepło w palcach. Czyżby trzymał ją za rękę?

– Tak byłoby lepiej dla ciebie – powiedziała. Może te leki wcale nie były takie złe, przynajmniej nie płakała. – To przeze mnie wszystko jest takie... skomplikowane. Rodzina mi wybacza, bo mnie kochają. Ale ty nie... Więc jeśli miałeś nadzieję, że umrę, nie mogę mieć ci tego za złe.

– Na litość boską, przestań. Co Tyrol zrobiłby bez ciebie?

– Kto to jest Tyrol?

– Nasz syn.

Trella popatrzyła podejrzliwie.

– Nie mamy córki?

– Wysłałem ci propozycję imienia parę dni temu. Napisałaś, że ładne.

– Kiedy? Dziś jest wtorek czy środa? Nic nie pamiętam.

– Środa. Pytałem w poniedziałek, czy wolisz Tyrol czy Trentino. To imiona tradycyjnie używane w naszej rodzinie.

Napisałaś, że Tyrol. W każdym razie nie nazwiemy dziecka Sadik!

– Wyobrażam sobie, co by na to powiedziała twoja babka.

Xavier stłumił uśmiech.

– Na tych lekarstwach dopisuje ci humor, tyle powiem.

– Powinieneś częściej się uśmiechać.

Popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy, którego nie mogła rozszyfrować. Może był to żal, a może coś w rodzaju uznania?

– Wiedziałaś o tym, *bella*? Zanim zabrali cię na operację?

– Nie pakuję się w kłopoty celowo – dodała, ignorując to, że Ramon wiele razy zarzucał jej właśnie taką lekkomyślność. – I nie przepraszam, kiedy tak się stanie. Ludzie lubią mi pomagać. Mogę się założyć, że cały zespół szpitala uważa się teraz za bohaterów.

Xavier roześmiał się ponownie.

– To dopiero jest pokręcona logika.

– Dopiero co nie byłeś pewien, czy chcesz mieć syna. Teraz jesteś wdzięczny. Nie musisz dziękować za wyklarowanie twojego stanowiska.

Wyglądał na zaskoczonego, ale Trella nie okazała, że ją to ucieszyło.

– Chcę go zobaczyć – powiedziała i lekko uścisnęła jego dłoń. – Czy jest śliczny? Wygląda jak ty?

– Wygląda jak mały Chińczyk – powiedział głosem, w którym dało się wyczuć emocje.

Zadzwonił telefon. Xavier zerknął na ekran.

– To twoja rodzina. Powiem, że się wybudziłaś. Uśmiechnij się – dodał i wycelował telefon, żeby zrobić zdjęcie.

Trella zdążyła zrobić zeza i wysunąć język.

– Powiedz im, że daliśmy mu na imię Sadik.

– To ten twój przyjaciel, na którego ślubie byłaś parę miesięcy temu? Jego żona nie byłaby chyba zadowolona?

– Wbiłaby mi dzidę w plecy. Dlatego to takie zabawne.

– Powiem, że nazwaliśmy dziecko Tyrol – powiedział i pochylił się nad nią. Cmoknął ją w czoło i uśmiechnął się. – Masz piękne oczy.

– Xavier... – Wyciągnęła dłoń i dotknęła jego policzka.

– Nie wiem, dlaczego jesteś dla mnie miły.

– Nigdy nie mówiłem, że cię nie lubię, *bella*. Owszem, bywasz trudna. Cała ta sytuacja jest trudna. Ale jestem ci wdzięczny za naszego syna.

A za mnie?

Mogłaby patrzeć w jego błękitne oczy bez końca. Jednak nawet w stanie na wpół świadomym wolała nie pytać. A on nic więcej nie powiedział.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Xavier wyleciał do Australii dziesięć dni później. Trella i Tyrol po wyjściu ze szpitala wyjechali bezpośrednio do posiadłości Sauveterre'ów na południu Hiszpanii. Poza bratem Trelli z czteromiesięcznymi bliźniaczkami, była tam też jej matka oraz zastęp nianiek, służących i ochroniarzy. Xavier sam nie byłby w stanie zorganizować bezpieczniejszego miejsca dla swojego syna.

Trella odżyła trochę po trudach ciąży i przedwczesnego porodu, a jej zachwyt synem był tak ogromny, że Xavier uważał to za przesadę. Dzieciństwo jego syna z pewnością nie przypominało jego własnego.

Był w szoku, gdy podczas cięcia cesarskiego omal nie umarła. Dlatego z pewną ulgą wyruszył do Australii. Potrzebował dystansu i unormowania sytuacji. Podróż przebiegała standardowo poza pytaniami o to, dlaczego nie jest teraz przy żonie i nowo narodzonym dziecku. Ostrzegał babkę, że tak będzie.

Na wszystkie pytania udzielał równie standardowej odpowiedzi, że podróż była zaplanowana jeszcze w zeszłym roku, a wcześniejszy poród ją umożliwił. Gdyby nie to, zostałby w domu.

– Wasza Wysokość zapewne tęskni za synem? – spytała jedna z dziennikarek prowadzących z nim setny wywiad.

– Technologia to wspaniała rzecz. Codziennie widuję go na żywo. Rozwija się kwitnąco, a moja żona powoli dochodzi do siebie. To najważniejsze.

Dalsza część wywiadu poświęcona była głównemu celowi wizyty i prowadzonym rozmowom handlowym.

Xavier zastanawiał się później, czy rzeczywiście tęsknił za synem. Tyrol był niemowlęciem. Potrzebował jedynie matczynej piersi i snu. Prawdopodobnie nawet nie miał pojęcia o istnieniu kogoś takiego jak ojciec. Trella wysyłała mu wiadomości i zdjęcia co najmniej kilka razy dziennie. Zawsze patrzył na nie z uśmiechem, zafascynowany podobnymi do swoich oczami i maleńkimi paluszkami. Z kolei usta syn odziedziczył po mamie. Może tak właśnie wyglądała tęsknota? Wszystkiego dopiero się uczył.

Którejś nocy obudził się, przerażony, że podobieństwo syna do Trelli pozostanie jedynym jej śladem w jego życiu. Tak go to przeraziło, że chwycił za telefon i zadzwonił do niej tylko po to, by się upewnić, że wszystko jest w porządku. Trochę się uspokoił, ale już następnego dnia jej poranna wiadomość znowu postawiła go w stan alertu.

„Ramon i Izzy biorą ślub pod koniec miesiąca w Madrycie! Wyjeżdżamy stąd na dzień przed moim powrotem do Elazar. Zostanę na ślubie i wrócę parę dni później”.

Pozornie wszystko to było logiczne. Powrót Trelli i Tyrola na kilka dni tylko po to, żeby znów musiała odbywać podróż do Hiszpanii byłby dla niej zbyt męczący. Trella karmiła,

więc nie mogła też zostawić synka w Elazar i pojechać na ślub sama. Xavier nie miał powodu, by jej odmówić. Jednak z jakiegoś powodu kusiło go powiedzieć „nie”.

Jako najmłodsza z rodzeństwa, Trella miała czasami wrażenie, że otrzymała najgorsze geny, po tym jak jej bracia i dwie minuty wcześniej urodzona siostra podzielili między siebie wszystko, co najlepsze.

Henri wrodził się w ojca i tak samo jak on imponował wszystkim inteligencją i logicznym myśleniem. Był stanowczy, ale w porównaniu z nim Trella była uparta jak osioł. Ramon odziedziczył po matce pasję i determinację, ale to o Trelli mówiono, że jest w gorącej wodzie kąpana. Gili z kolei była wrażliwa i wspaniałomyślna, podczas gdy Trella swoimi wybuchami skupiała na sobie uwagę wszystkich dookoła. Żadne z rodzeństwa nie bywało małostkowe, czy zazdrosne, ale Trella, którą jako dziecko maksymalnie rozpieszczano, pławiła się w zawiści za nich wszystkich.

Dlaczego nie mogła mieć partnera, który tak jak Henri zajmowałby się z czułością jej dzieckiem? Dlaczego jej ślub nie był tak wspaniały jak ten, który właśnie planowali Ramon i Isidora? Dlaczego nie mogła mieć męża, który nie odrywałby od niej oczu jak Kasim od Gili?

Dlaczego wreszcie zawsze wmawiała sobie wszystko, co najgorsze. Oni tak nie robili. Ponieważ byli lepsi i mądrzejsi. Trella natomiast składała się wyłącznie z wad.

Unosząc się w wodzie, z ramionami opartymi o brzeg basenu, Trella przyglądała się, jak Cinnia przekazała

dopiero co nakarmioną Rosalinę Henriemu.

– Położę ją spać i popracuję, a ty dokończ lunch i odpocznij przed podróżą, dobrze?

– Tak zrobię – powiedziała Cinnia i pochyliła się nad mężem, całując go. – Dziękuję, kochanie – dodała i wróciła do jedzenia, które musiała przerwać na czas karmienia.

Henri obejrzał się na Tyrola leżącego w kołysce ustawionej w cieniu.

– Chcesz, żebym go zabrał na górę? Ty też powinnaś się zdrzemnąć przed podróżą.

Od porodu minęło już pięć tygodni, ale wszyscy nadal traktowali Trellę tak, jakby była zrobiona z delikatnego szkła, które lada chwila może się potłuc.

– Zostanę jeszcze na basenie i zabiorę go później. W Elazar nie będzie tak ciepło jak tutaj. Chcę się nacieszyć słońcem, dopóki mam okazję.

– Będzie mi ciebie brakowało, gdy wrócisz do Elazar – powiedziała Cinnia, gdy Henri odszedł.

– Tu jest tak cudownie, że nie mam ochoty wyjeżdżać.

Nieco przypadkiem Cinnia, jako pierwsza, dowiedziała się o ciąży Trelli w czasie, gdy sama ukrywała ciążę przed swoim obecnym mężem. Wtedy zbliżyły się do siebie i Trella traktowała Cinnię jak własną siostrę.

– Będzie ci tam dobrze?

Z powodu takich prostych pytań Trella uwielbiała Cinnię. Jej bratowa umiała zachęcić do zwierzeń, ale nie była wścibska.

Trella westchnęła.

– Nie mam pojęcia. Fizycznie czuję się dobrze. Psychicznie też, ale teraz jestem tutaj z wami, a to zawsze mi pomaga.

– Ja przynajmniej znałam Henriego, kiedy byłam w twojej sytuacji. – Cinnia była kochanką Henriego przez trzy lata, zanim jej ciąża doprowadziła najpierw do ich rozstania, a potem ponownego zejścia się. – Wy dopiero się poznajecie.

To była prawda. Ale Cinnia nie wiedziała, że zanim zdążą się lepiej poznać, ich małżeństwo dobiegnie końca. Terapia nauczyła Trellę nie wybiegać myślami daleko w przyszłość, toteż na razie nawet nie zastanawiała się nad tym, co będzie za pół roku.

Leżąc w szpitalu, myślała właściwie tylko o ciąży. Gdy Tyrol był już na świecie, zmieniła otoczenie i mogła się skupić na rodzinie. Powrót do Elazar napawał ją niepokojem. Kiedy już tam się znajdzie, będzie odliczać dni do końca swego krótkiego małżeństwa.

Zerknęła w stronę kołyski. Syn był jedyną dumą w jej życiu. Jeśli wszystko, co w życiu spotkało ją złego, musiało się wydarzyć po to, by później mogła urodzić dziecko, była gotowa to zaakceptować.

– Lekarka naprawdę zabroniła ci mieć więcej dzieci?

– Rozmawiałyśmy o tym parę razy jeszcze w czasie ciąży. Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli w czasie porodu podwiążą mi jajowody. I tak nigdy nie miałam nadziei, że zajdę w ciążę. Narodziny Tyrola to prawdziwy cud. Mówili, że w czasie porodu omal nie umarłam. Nie chcę

prowokować losu, szczególnie teraz, gdy mam dziecko i jestem za nie odpowiedzialna.

Cinnia kiwnęła głową.

– A surogatka? Moglibyście o tym pomyśleć?

– Wiele lat temu Gili powiedziała, że urodzi mi dziecko, gdybym tego zapragnęła, ale to było, zanim pojawił się Kasim. Wyobrażasz sobie jego reakcję?

– Zrobiłby wszystko, o co go poprosi – Cinnia uśmiechnęła się znad talerza. – Choć pewnie nie obyłoby się bez bitwy z myślami i długim ustalaniem, czy ma być zaborczy czy łaskawy.

Obydwie zachichotały.

Po chwili Trella spoważniała.

– Będą się musieli postarać o więcej dzieci. Rodziny królewskie tak już mają. Gdyby się coś wydarzyło, musi być więcej dzieci. Może rzeczywiście pomyślę o surogatce – dodała zamyślona.

Nie wierzyła jednak, by to w jakiś sposób wpłynęło na nastawienie Xaviera. Nie chodziło tylko o kolejne dziecko. Oni po prostu nie byli Cinnią i Henrim, Gili i Kasimem albo Ramonem i Isidorą. Połączyła ich spędzona razem noc, a jej owocem był Tyrol. To wszystko.

Czując, że zbiera jej się na płacz, zanurzyła twarz w wodzie i odpłynęła kawałek, niemal szorując brzuchem po dnie basenu. Wypłynęła dopiero wtedy, gdy poczuła, że nie da rady dłużej wstrzymywać oddechu. Stanęła na schodkach i zaczęła przecierać oczy. Cinnia stała, machając do kogoś. Po chwili podszedł Henri w towarzystwie

mężczyzny o jasnych włosach, ubranego w ciemnoszare spodnie i koszulkę polo.

– Na pewno możesz już pływać? – zapytał mężczyzna i Trella uśmiechnęła się promiennie.

Xavier ledwie odnotował, że Henri wycofuje się w towarzystwie swojej żony do domu. Jeśli miała ona jakieś imię, to już zdążył je zapomnieć. Cała jego uwaga skupiona była na Trelli, która wynurzyła się z basenu, piękna niczym Wenus.

Woda ściekała z jej opalonego ciała. Pobyt w Hiszpanii najwyraźniej jej służył. Nie umiał wytłumaczyć, dlaczego przyjechał. Powiedziałby, że to tęsknota, gdyby kiedykolwiek wcześniej ją odczuwał.

W każdym razie przyleciał i teraz zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Trella miała na sobie czerwone bikini składające się z niewielkich trójkątów materiału związanych tasiemkami. Pamiętał, że nawet w szpitalu zawsze wyglądała uroczo, a teraz, kiedy powoli odzyskiwała dawną figurę, robiła się jeszcze bardziej kusząca.

Nie uprawiał seksu od tamtej nocy, gdy poczęło się ich dziecko, śpiące teraz w kołysce ustawionej w pobliżu basenu.

Krople wody błyszczące w słońcu na złocistej skórze i kołyszący się biust, kiedy podeszła do niego, podniosły mu ciśnienie. Gdyby mógł, rzuciłby się na nią i już nie wypuścił ze swoich ramion.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała, wyciskając wodę z włosów.

Ich spojrzenia się spotkały. Oddychała szybko. Nie wiedział, czy był to efekt nurkowania, czy reakcja na jego widok.

Trudno było wyjaśnić w kilku słowach, że przyjeżdżając tutaj, postąpił wbrew tradycji, wbrew logice i oczywiście wbrew woli babki. Był na siebie zły, że uległ impulsowi żądzy i nie był w stanie zapanować nad zaborczością.

– Zabieram was do Madrytu. Wynająłem już dom.

Popatrzyła na niego zdumiona.

– Nie ufasz mi?

Nie o to chodziło, ale nie chciał przyznać, nawet przed sobą, że nie wytrzymałby jeszcze trzech nocy bez swojego syna. I bez niej.

Spojrzenie Xaviera powędrowało ku kołysce. Poczuł wzruszenie, gdy przytulił go do piersi. Był cięższy niż ostatnio.

– Rośnie jak na drożdżach.

– To prawda.

Trella wzięła ręcznik z leżaka i owinęła się w pasie.

– Xavier, przysięgam, że nie miałam zamiaru opóźniać powrotu do Elazar. Ojciec Izzy jest poważnie chory, dlatego zmienili termin. Koniecznie chce poprowadzić córkę do ołtarza. Poza tym to ostatnia okazja, gdy cała moja rodzina będzie w jednym miejscu. Dlatego muszę być na tym ślubie.

– Nie mówię, że masz nie iść. Ale to będzie twoje pierwsze publiczne wyjście, odkąd jesteśmy małżeństwem. Powinniśmy iść razem.

– Ależ ty też byłeś zaproszony, po prostu myślałam... że nie będziesz chciał przyjechać. Czy to nie jest trochę wbrew temu, co ustaliliśmy?

Musiała mieć na myśli komunikat, jaki kancelaria pałacowa wysłała do prasy. Podano w nim, że małżeństwo jest formalnością, a Trella nie będzie towarzyszyć księciu podczas publicznych wystąpień.

– Przez prawie miesiąc wszyscy kwestionowali moje poświęcenie dla rodziny. Muszę to zmienić. – Taki sam argument zaserwował babce.

Trella rozumiała, jak działa public relations, nie mogła winić Xaviera za to, że chce poprawić swój wizerunek, jednak jej początkowa radość osłabła.

– Oczywiście – zgodziła się. – Oboje wiemy, jak ważne jest dla ciebie poczucie obowiązku. Jestem już prawie spakowana. Muszę się tylko wykąpać i przebrać. Mam przysłać nianię? Po tym, jak zrobisz sobie z nim kilka zdjęć? – zapytała jadowicie na zakończenie.

– Nie, sam się nim zajmę – odparł, jakby nie zauważył złośliwości.

Odrzuciła mokre włosy na plecy i weszła do domu.

Podczas lotu Trella zasnęła, więc dopiero w Madrycie mogła znowu pobyć sam na sam z Xavierem. Zdążyła już się otrząsnąć z trudów porodu, ale Tyrol, jako wcześniak, wymagał częstego karmienia. Wstawała do niego kilka razy w nocy, więc w ciągu dnia zdarzało jej się zdrzemnąć. Jednak teraz tak była zaintrygowana niespodziewanym

przyjazdem Xaviera, że chciała zmusić go do ujawnienia prawdziwych powodów jego wizyty.

Poprawa wizerunku nie mogła być jedynym powodem. A gdyby nawet, oznaczała w istocie obelgę. Nie zależało mu na spotkaniu z synem czy jego matką, a tylko na wysłaniu paru fotek, żeby media miały się czym zajmować przez kolejne tygodnie.

Przy basenie chciała mu powiedzieć, że cieszy się z jego przyjazdu, ale gdy wspomniał o obowiązkach, natychmiast zapomniała, jak za nim tęskniła.

Tyrol skończył jeść i Trella zapięła bluzkę, po czym podała dziecko niani.

– Gotowa? – spytał Xavier, odkładając telefon.

– Na co?

– Rozejrzymy się trochę po domu.

Budynek był stylizowany na starą architekturę, ale w środku był bardzo nowoczesny. Mógł mieć najwyżej kilka lat.

– Wynająłeś go czy...?

Na pewno nie kupiłby domu tylko po to, by mogli w nim spędzić weekend.

– Należy do mojego przyjaciela. Studiowaliśmy razem architekturę. Pokazywał mi plany kilka lat temu. Chcę zobaczyć rezultat.

– Nie wiedziałam, że interesujesz się architekturą – powiedziała, przechodząc za nim do niewielkiej jadalni. Nad nimi znajdowała się galeria z widokiem na główne wejściem.

– Sam jestem architektem.

– Naprawdę? Co zaprojektowałeś?

– Moją willę w Elazar. – Wszedł do kuchni i otworzył drzwi prowadzące na patio. Puścił Trellę przodem.

– Udany projekt.

Zerwał się wiatr i Trella skuliła ramiona, próbując jednocześnie odgarnąć włosy z twarzy, kiedy mijali donice z kwiatami stojące wokół basenu.

Xavier przyglądał się jej z boku.

– Mówię poważnie. Wiem, że nie potrzebujesz mojej aprobaty, ale twoja willa jest naprawdę piękna i ma świetnie rozmieszczone okna. Widok z tych, które widziałam, jest jak z obrazka. Nie patrz tak na mnie, jestem artystką, dostrzegam takie rzeczy. Ty nie? Spójrz na przykład na te schody. – Machnęła ręką w stronę krętej konstrukcji łączącej górny taras z dolnym. – Większość ludzi pomyślałaby o wygodzie, ale umiejscowienie schodów ma zrównoważyć tę wieżyczkę, w której zapewne jest sypialnia.

Trella odwróciła się w stronę ogrodu i rozpromieniła na widok strumienia i małej kładki nad nim.

– Przeurocze, prawda?

Na początku sypialnia miała być po tej stronie, bliżej basenu – odezwał się Xavier. – To ja zaproponowałem dobudowanie wieży i krętych schodów.

Trella obróciła się na pięcie. Twarz Xaviera skierowana była w górę.

– Co jeszcze zaprojektowałeś, poza willą? – zapytała Trella zaintrygowana.

– Nic. Na co dzień nie zajmuję się już architekturą – powiedział bez emocji, ale Trella nie uwierzyła.

– Musisz być sfrustrowany.

Spojrzał na nią, a właściwie na jej usta. Trella zaczerwieniła się, fala gorąca przepłynęła przez jej ciało.

– Jako artysta – dodała szybko.

Xavier wsunął ręce w kieszenie.

– Raczej nie. Po prostu realizuję się w czym innym. Nie muszę akurat projektować.

– To nie to samo. – Pokręciła głową i westchnęła. – Opowiadałam ci o czasach, kiedy byłam w depresji? Z powodu leków nie byłam w stanie tworzyć. Kiedy siadałam ze szkicownikiem albo próbowałam szyć, miałam kompletną pustkę w głowie. To z kolei napędzało depresję. Nie widziałam sensu, by żyć, jeśli nie mogłam tworzyć.

– Nie mam depresji.

– Ale żyjesz w zaprzeczeniu.

– I co z tego?

– Potrzebujesz projektowania.

– Nie tyle potrzebuję, co chcę, a chęci czy pragnienia można zignorować, jeśli są rzeczy od nich ważniejsze.

– Nie jestem pewna, czy nadal rozmawiamy o architekturze.

Zapadła cisza.

– Naprawdę przyjechałeś do Hiszpanii, żeby poprawić swój wizerunek? – spytała.

– Przyjechałem, bo tego chciałem. A nie zawsze dostajemy w życiu to, czego byśmy chcieli, *bella*. Wiesz o tym tak samo jak ja.

Chciała go zapytać, czy przyjechał tu dla niej, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Znów zapomniałeś, jak mam na imię, że mówisz do mnie *bella*?

– Stwierdzam tylko fakt. Jesteś piękna, po włosku *bella.*

– Jakoś nigdy nie czułam się piękna – powiedziała cicho i kopnęła kamyk, który wylądował w trawie. – Zawsze byłam rozczochrana, umorusana po zabawie. Kiedy wróciłam do domu po porwaniu, prasa nazywała mnie grubaską, bo zaczęłam jeść ze stresu i tyłam. Potem zaczęłam się głodzić, ściełam włosy i przez wiele lat wyglądałam jak straszydło. Miałam mocny makijaż, bladą cerę i cienie pod oczami. Mnóstwo czasu zajęło mi odzyskanie dawnego wyglądu.

Xavier był tak pochłonięty jej opowieścią, że gdy spojrzała na niego, stropiła się.

– Pamiętasz, jak w Paryżu zapytałeś, czy jestem tak ładna jak moja siostra? Pomyślałam, że zabawnie byłoby powiedzieć, że tak. To był właściwie jedyny moment, kiedy czułam się piękna. Tylko dlatego, że mogłam udawać Angelique.

– Co ty mówisz? Wyglądałaś kwitnąco w ciąży. Teraz też wyglądasz cudownie. Kiedy w Berlinie poznałem w końcu prawdziwą Angelique, pomyślałem, że rzeczywiście jest piękna, ponieważ wyglądała jak ty.

– Nie mogłeś przecież wiedzieć, że to nie ja.

– Wiedziałem. Czułem to. Tylko nie mogłem uwierzyć. Myślałem...

– Że co... – zapytała, wstrzymując oddech z nadzieją, choć nie miała pewności, jak

Skrzywił się.

– Myślałem, że to, co nas połączyło w Paryżu, po prostu się skończyło.

– A nie skończyło się?

Patrzył jej prosto w oczy, mogłaby przysiąc, że miał rozszerzone źrenice. Twarz wyrażała napięcie.

– Najwyraźniej nie – odpowiedział.

Trella poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Niespodziewane wyznanie wyzwoliło w niej ten rodzaj wrażliwości, który pozwalał czuć na skórze podmuch wiatru, chłonąć zapach trawy i wilgoć powietrza, a równocześnie zatonąć w spojrzeniu jego czystych jak woda oczu.

Z trudem wypowiedziała kolejne słowa.

– Bądź ostrożny, błagam. Moja pewność siebie jest w strzępach. Nie dawaj mi nadziei, jeśli...

– Nadziei na co? Przecież powiedziałaś, że nie chcesz być moją żoną.

– Nie chcę być żoną człowieka, który mnie nie pragnie! – Musiała zacisnąć drżące usta, by nie zobaczył, jak wiele kosztuje ją ta rozmowa.

– Nie chcę cię pragnąć – odparł.

Trella drgnęła zszokowana.

– Nie mogę sobie na to pozwolić. Mój ojciec pragnął kobiety i skończyło się to katastrofą.

– To wszystko? – Pożałowała pytania, jeszcze zanim usłyszała odpowiedź.

– Nie rób sobie nadziei, *bella*. Znasz moje poglądy na miłość – powiedział zrezygnowanym tonem.

Słowa te rozdarły jej serce. Powiedział to, czego najbardziej się bała. Że nigdy jej nie pokocha. Nie miała siły ciągnąć tej rozmowy, kiwnęła tylko głową na znak, że rozumie.

– Zajrzyj do Tyrola, jak wrócisz do środka. Zostanę jeszcze chwilę w ogrodzie – powiedziała i odwróciła się do niego plecami, nie zauważając wyciągniętej w jej stronę ręki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zranił ją, choć tego nie chciał. Ale co innego miał zrobić? Przyznać, że czuje coś więcej? Nie chciał jej wodzić za nos. Nie mieli przed sobą przyszłości.

Żałował tylko, że znów zapanował między nimi chłód. Podczas kolacji wydanej przez rodziców młodej pary napięcie między nimi było już wyczuwalne. Wszyscy dookoła zbywali to uśmiechem.

Angelique jeszcze nie przyjechała, na miejscu był Henri z żoną i bliźniaczkami. Była też matka Trelli i Ramon. To z nimi jego żona spędzała przeważnie czas. W pewnym momencie Xavier chciał nawet interweniować, ponieważ potyczki Trelli z Ramonem, aczkolwiek zabawne, zaszły jego zdaniem za daleko.

Isidora, widząc jego minę, złapała go za rękaw.

– Lepiej się nie wtrącać, bo uznają to za zachętę.

Xavier posłuchał rady Isidory, która ujęła go swoją bezpośredniością.

Jednak kiedy wyszli, musiał zapytać.

– Dlaczego zawsze tak się kłócisz z Ramonem?

– To nie kłótnia. Tak wyglądają wszystkie nasze rozmowy.

Latarnie rzucały światło na jej stoicki wyraz twarzy.

– Myślałem, że zaraz dostaniesz ataku.

– Nie – powiedziała zdawkowo.

– Nie odgrywałaś się na nim za to, że jesteś na mnie zła?

Przez chwilę nie odpowiadała.

– Nie jestem zła. Zraniłeś mnie.

Powinien skończyć rozmowę, ale zamiast tego dodał:

– Tak czy owak, nie powinnaś za to karać jego.

– Jeśli mam być szczera, wolę potyczki z Ramonem. Wiem, że nie da mi wygrać, jeśli naprawdę nie będę dobra. Poza tym nie ma znaczenia, co powiem, i tak mnie będzie kochał. Nie to co ty.

Uważaj, czego sobie życzysz, pomyślał Xavier. Więcej już nie wrócili do tego tematu.

Trella przypominała wypełnioną po brzeg zaporę z zablokowanym upustem wody. Kiedy zaś Xavier wykręcił się od wieczornego wyjścia z Ramonem i jego znajomymi do baru, poziom wody podniósł się jeszcze wyżej.

– Kasim też nie przepada za takimi eskapadami. Zaprosiłam jego i Gili na wieczór. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

– A nie wybierasz się na wieczór panieński? Zostałbym z Tyrolem.

– Isidora i tak będzie oblegana przez paparazzich. Zrobimy jej przysługę, jeśli się tam nie pojawimy.

– Rozumiem. W takim razie możesz zaprosić Angelique z mężem. Będzie mi bardzo miło.

Od czasu, gdy Trella powiedziała, że ją zranił, Xavier był wobec niej uprzedzająco uprzejmy. Potraktowała to jak obelgę i zastanawiała się, jak wytrzyma kolejne dwa miesiące podobnych tortur. Ciekawe, czy tak będzie

wyglądać ich życie, gdy się rozwiodą, czy może znacznie gorzej?

Trella, zaabsorbowana skrajnie różnymi uczuciami, jakie żywiła wobec Xaviera, zupełnie zapomniała o tym, że jej siostra i Xavier już raz się spotkali. Na szczęście Gili miała lepszą pamięć. Na widok jej męża uśmiechnęła się promiennie:

– Tak się cieszę, że mogliśmy się ponownie spotkać i wyjaśnić tamto nieporozumienie. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi, bo ja już jestem zakochana w waszym synu.

Trella zawsze zazdrościła siostrze serdeczności, którą potrafiła przełamać najtwardsze lody. Dlaczego ona nie mogła równie łatwo zdobywać przychylności innych?

Potem Gili wzięła ją za ręce i próbowała wybadać, co też się dzieje w umyśle i sercu jej ukochanej siostry. Jej oczy jaśniały takim szczęściem, że Trella zapomniała o wszystkim, co ją gnębiło, i uradowana chwyciła siostrę w ramiona.

– Och, Gili! Wiedziałam! – powiedziała triumfalnie i z trudem powstrzymując łzy, ucałowała siostrę, która, tak jak kiedyś ona, była teraz w ciąży.

Xaviera ucieszyła możliwość rozmowy z królem Zhamair. Prowadzili ożywioną wymianę zdań na temat sytuacji politycznej w jednym z krajów sąsiadujących z Elazar, gdy po mniej więcej pół godzinie zorientował się, że Trella i Gili, które wyszły przewinąć Tyrola, do tej pory nie wróciły.

– Chyba je zanudziliśmy? – zauważył rozbawiony. – Może pójdę...

– Zostaw – powiedział Kasim. – Niech się sobą nacieszą. Na pewno zauważyłeś, jak bardzo są do siebie przywiązane. Gili nie mogła się doczekać, kiedy przekaże Trelli radosną nowinę.

– Jest w ciąży? – zapytał Xavier zaskoczony. Sam już wiedział, jaka to radość mieć dziecko. Tyrol stał się w jego życiu kimś bardzo ważnym i nawet nie chodziło o ciągłość dynastii. Cieszył się, że udało mu się nawiązać więź z dzieckiem.

Tłumiąc wzruszenie, wstał z fotela i uścisnął dłoń Kasimowi.

– Gratuluję.

– Dziękuję – odpowiedział Kasim, uśmiechając się z dumą. – Sami dowiedzieliśmy się na dzień przed wyjazdem z Zhamair. Jeszcze tego nie ogłosiliśmy.

Xavier nalał sobie drinka. Poczuł zazdrość na myśl o tym, że Kasim wie o ciąży od pierwszego dnia. Wrażenie, że został czegoś pozbawiony, pojawiło się nie po raz pierwszy. Co prawda szybko się z nim uporał, nadrabiając codziennymi wizytami u Trelli w szpitalu, zastanawiało go jednak, czy Kasim w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, jakim jest szczęściarzem, że będzie mógł przeżywać z żoną tyle ciąż i narodzin, ile tylko oboje zapragną.

On też by tak mógł, ale z Patrizią.

Upił łyk brandy, która smakowała gorzko jak jad żmii, i odstawił szklankę.

– Chcielibyśmy zaprosić Trellę do nas, kiedy już będzie bliżej porodu – zaczął Kasim.

Xavier poczuł pustkę.

– Nie będziemy już wtedy małżeństwem – powiedział, siląc się na zwyczajny ton. – Trella może zatem sama podjąć decyzję o wyjeździe.

Uśmiech stężał na ustach Kasima.

– Domyślam się, że będzie chciała przyjechać z synem.

To już wymagało pozwolenia Xaviera. W pierwszym odruchu odrzucił ten pomysł. Już raz pozwolił jej wyjechać do Hiszpanii, a sam, będąc skazanym na pobyt w Australii, cierpiał katusze rozłąki z synem i, do czego było mu się już trudniej przyznać, z Trellą. Rzecz jasna, nie podejrzewał męża Angelique o zamiar porwania jego syna, jednak Xavier wiedział, że dopóki ma Tyrola na oku, Trella wróci do Elazar z każdej podróży. Sieć zależności, w jakiej tkwił, zdumiała nawet jego samego.

– Angelique bardzo ciężko przeżyła rozstanie z Trellą przed narodzinami Tyrola – powiedział Kasim i dla wzmocnienia wziął solidny łyk alkoholu, po czym westchnął. – Straciła przytomność, kiedy Trellę ratowano na stole operacyjnym. Chwilę potem przyszedł esemes od ciebie, więc dobrze to pamiętam. Wiem, że trudno ci będzie w to uwierzyć, ale one są połączone jakimś tajemniczym węzłem i jedna bez drugiej nie może żyć.

Nitka zimnego potu spłynęła po jego krzyżu na samo wspomnienie tamtych chwil.

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiedział sztywno, głównie po to, by zakończyć rozmowę. Ze względów dyplomatycznych dobrze byłoby wyświadczyć królowi Zhamair przysługę, jednak myśl o tym, że miałby posłużyć się własnym synem, napawała go wstrętem.

Później, gdy Kasim i Angelique wyszli, siedział w salonie. Trella na sofie z Tyrolem w ramionach, on naprzeciwko na fotelu. Widok Trelli, która przebrała się w wygodny podkoszulek bez rękawów i pochylona nad dzieckiem szeptała coś do niego, sprawiał mu ból. Jednak nie ruszył się fotela, wiedząc, że wkrótce nawet taki widok zostanie mu odebrany.

– Wiedziałaś, że jest w ciąży, jeszcze zanim ci powiedziała? Kasim mówi, że porozumiewacie się bez słów.

Xavier, jak to on, podszedł do tego sceptycznie, ale trudno było mu ignorować fakty. Najpierw niespodziewany telefon Angelique w samochodzie, gdy Trella była o krok od ataku paniki, teraz znowu to.

– Bał się, że ich szpieguję? – zapytała Trella rozbawiona, podnosząc głowę.

– Raczej chodziło mu o telepatię. Sam zresztą nie wiem.

– Może coś w tym jest. Poznałam po tym, że dosłownie promienieje. Wiedziałam, że starają się o dziecko, i połączyłam jedno z drugim.

– Z braćmi też tak ci się zdarza czy tylko z siostrą?

– Nie. Szczególnie Ramon jest jak rozjuszony byk, można się po nim wszystkiego spodziewać.

– Ale i tak go kochasz.

– Bardzo! Rodzina pomogła mi przetrwać najgorszy okres. Przeżyłam, bo myślałam o nich. A teraz mam Tyrola – powiedziała i pochyliła się, aby ucałować synka.

Masz też mnie, pomyślał Xavier, ale nie odważył się tego powiedzieć na głos.

– A ty? Nigdy nie marzyłeś o tym, by mieć braci lub siostry? – zapytała zaciekawiona. – Twoja matka po rozwodzie nie miała już więcej dzieci?

– Ojciec ma córkę. Może mieć trzy lub cztery lata teraz. Matka ma dwóch synów. Mają po kilkanaście lat.

– Nigdy ich nie poznałeś?

– W moim życiu nie ma na to miejsca – powiedział, zdając sobie sprawę, jak musi to brzmieć dla kogoś tak silnie związanego z rodziną jak Trella.

– Miejsce można zrobić – zauważyła.

– Nic mnie z nimi nie łączy.

– A rodzice?

– Oni szybko przestali być dla mnie rodzicami – powiedział, choć sam także nie wykonał nigdy żadnego gestu w ich stronę, więc może nie powinien być tak stanowczy w ocenie. – Nigdy też nie utrzymywaliśmy tak bliskich kontaktów z rodziną. Pamiętam, że matka i jej siostra były skłócone, być może dlatego, że matka weszła do rodziny królewskiej. Ojciec z kolei stracił brata. Miał wtedy szesnaście lat, a brat osiemnaście. Wypłynęli razem jachtem. Załamanie pogody. Wiatr wywrócił łódź. Ojciec rzadko wspominał o bracie, ale kiedy to robił... płakał. To

z kolei kazało mi uznać, że lepiej nie mieć rodzeństwa w ogóle, niż mieć potem takie wspomnienia.

– Ale przecież dasz Tyrolowi brata lub siostrę?

– Będę musiał – odparł, przypominając sobie o swoich obowiązkach.

Trella ściągnęła brwi. Ja bym to zrobiła dlatego, że chcę, a nie dlatego że muszę.

Nagle zdał sobie sprawę, że bez niego Trella miała wiele możliwości. Mogła chociażby adoptować dziecko. Albo znaleźć mężczyznę, który miał już swoje dzieci. To ukłuło go najbardziej. Myśl, że ułoży sobie życie z kim innym.

– Ty to co innego. Masz wrodzony dar, a rodzina jest dla ciebie źródłem siły.

Popatrzyła na niego z takim współczuciem, jak patrzy się na psa uderzonego przez samochód i leżącego gdzieś na poboczu.

– Chcesz już iść na górę? – zapytał, zmieniając temat. – Daj mi Tyrola. Jak się zmęczy, położę go w łóżeczku.

Trella oddała mu synka.

– Wychowałem się w zupełnie innej rodzinie niż ty, *bella*. Nie mogę udawać czegoś, czego nigdy się nie nauczyłem, ale chcę, żeby Tyrol był szczęśliwy.

Oparła dłoń na jego ramieniu.

– Wiem... i dobrze sobie z tym radzisz.

Łagodny dotyk ogrzał nieco jego zziębnięte serce.

Tłum paparazzich na ślubie Isidory i Ramona przekroczył ich najśmielsze sny. Ledwo zdołali przecisnąć się w stronę

wejścia do hotelu, w którym odbywało się przyjęcie weselne.

Xavier zasłonił Trellę ramieniem przed naporem ciekawskich i powolnym krokiem ruszyli.

– Niesamowite! – prawie zawołał, gdy znaleźli się we foyer.

– Tak to wygląda, gdy któreś z nas idzie na miasto. Nic dziwnego, że nie byłam do tej pory na żadnej randce.

– Nigdy? Ani razu? – Zerknął na nią z niedowierzaniem.

– No może raz... Poznałam kiedyś w Paryżu pewnego księcia... – dodała i mrugnęła okiem porozumiewawczo.

– Mówisz poważnie?

Wzruszyła ramionami.

– Był jeszcze któryś z kolegów Ramona. Odwiedził nas kilka razy. Nawet się całowaliśmy, ale...

– Ale co? – zapytał, obejmując jej biodro gestem zarezerwowanym dla kochanków.

– Nic. Było, minęło. Jak ty i ja.

Romans, ciąża, małżeństwo. Wszystkie te wydarzenia przeciekły jej przez palce tak szybko, że nawet nie miała czasu się nimi nacieszyć.

– Dziękuję, że ze mną tu przyszedłeś. Bałam się, że będę stała przez cały wieczór pod ścianą albo odpowiadała na pytania o to, co z moim małżeństwem. – Uśmiechnęła się, próbując wyswobodzić się ze zbyt krępującego uścisku. Zatrzymał ją i zajrzał jej prosto w oczy.

– Wciąż dowiaduję się o tobie nowych rzeczy – szepnął i wolną ręką objął jej nadgarstek, pilnie wpatrując się

w szczupłą dłoń. – Muszę ci coś wyznać, *bella*. Spędziliśmy ze sobą jedną noc, która była idealna. Jeśli czegoś żałowałem, to tego, że nie miałem czasu, by cię lepiej poznać. A teraz mamy mnóstwo czasu i marnujemy go każdego dnia.

Trella zastygła, bała się na niego spojrzeć.

– Myślałam, że nie możesz się doczekać końca naszego małżeństwa – powiedziała, z trudem panując na drżeniem ust.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Ja tylko starałem się ciebie chronić.

– Och, Xavier – westchnęła. – Jestem już zmęczona tym, że wszyscy próbują mnie chronić. Dlatego poszłam z tobą do łóżka. Chciałam tańczyć, flirtować...

– Iść na randkę?

– Tak.

– Jesteśmy na randce.

Trella westchnęła. Gdyby to była prawdziwa randka, miałaby nadzieję na ciąg dalszy.

– Co prawda to nie kolacja przy świecach ani kino, ale chyba mogę uznać dzisiejsze wyjście za randkę.

– Zamiast filmu możesz dziś oglądać same gwiazdy – powiedział rozbawiony, przyglądając się kolejnym gościom wchodzącym do hotelu.

Przyjęcie weselne na pewno nie było wymarzonym miejscem na randkę. Inaczej niż w Paryżu, tu nie mogli wymknąć się z Trellą do jego apartamentu. Mimo to dobrze się bawili. Dla Xaviera ciekawe było występować u boku

kobiety, która miała status celebrytki i była równie znana jak on sam. Dlatego raz ona przedstawiała mu kogoś ze swoich znajomych, raz on ją znajomemu dyplomacie, którego żona była z kolei klientką Maison des Jumeaux.

– Sadik! – wykrzyknęła nagle Trella, rzucając się w ramiona mężczyzny, którego Xavier skojarzył z jej wcześniejszych opowieści. Żona przedstawionego mu po chwili Sadika była siostrą Kasima i bliską przyjaciółką Sauveterre'ów. Rozmawiali z parą przez dłuższą chwilę, aż wreszcie Xavier porwał Trellę do tańca.

– Opowiedz mi, jak to się stało, że Sadik cię uratował.

– Włamał się do sieci komputerowej, dowiedział się, gdzie jestem, i powiadomił policję. Miał wtedy zaledwie piętnaście lat. Już wtedy był geniuszem. Nie znaliśmy się zbyt dobrze. Chodził do klasy z moimi braćmi. Za każdym razem, kiedy się widzimy, przypomina mi się, że to on zwrócił mi życie i nie powinnam tego zmarnować.

Dotknął jej policzka. Palec zsunął się w dół po gładkiej szyi, aż do obojczyka. Przez cały wieczór prowadzili subtelną grę wstępną i Xavier miał ochotę pocałować Trellę. Pragnienie to było tak silne, że zagłuszyło wszelkie obiekcje.

– Zamknij drzwi, proszę – powiedziała, wchodząc do jego sypialni.

– *Bella* – zaprotestował, stając w progu.

– Na korytarzu jest strażnik. Zamknij.

Wszedł do środka i popchnął drzwi, po czym oparł się o nie plecami.

– Możesz w ogóle się kochać?

– Mogę i chcę.

Usłyszał głuche bicie swojego serca i zaklął pod nosem.

– Wiesz, że nic z tego nie będzie.

– Wiem, ale z kim innym miałabym pójść do łóżka, jak nie z tobą.

– Nie mam pojęcia, dlaczego wybrałaś akurat mnie.

Wzięła jego dłoń w obie ręce i przytuliła ją to policzka.

– Przy nikim innym nie czuję się tak jak przy tobie, zobacz sam. – Przyłożyła jego otwartą dłoń do swej piersi i poczuł, jak mocno bije jej serce. – Jeśli nie masz tak samo...

– Mam dokładnie tak samo – powiedział stłumionym głosem i przyciągnął ją do siebie. Gorący pocałunek przerwał wymianę zdań.

Trella zupełnie się tym nie przejęła. Wszystko, czego pragnęła, to wtulić się w niego i zapomnieć o całym świecie.

Jęknęła cicho, rozpoznając smak narkotyku, który wypełniał jej serce radością, gdy Xavier ją całował. To była miłość. Trella była do szaleństwa, po uszy, beznadziejnie zakochana w Xavierze.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Zaniedbujesz swoje obowiązki. Negocjacje w Australii spełzły na niczym.

Babka wezwała go do siebie, zanim zdążył przełknąć ostatni kęs śniadania.

– Komisje odroczyły projekty, nic z tym nie zrobimy.

– Tu piszą, że termin jest do końca roku. Jeśli tego nie sfinalizujemy, w przyszłym roku trzeba będzie zacząć wszystko od nowa – stwierdziła, wyciągając w jego stronę pismo.

Xavier przejrzał pobieżnie dokument. Babka miała rację. Konieczne będą ponowne negocjacje, a podczas nich Elazar być może utraci dawną pozycję na korzyść korporacji, których prawnicy byli mistrzami w przeciąganiu liny.

– Nie miałem pojęcia, że poszło to w tę stronę.

– Miałeś na głowie inne rzeczy. Randki, zakupy...

Xavier zazgrzytał zębami. Trella przygotowywała się do przeniesienia biura do Lirony. Nowa lokalizacja przyciągnęłaby do Elazar klientów i turystów. Zamieszanie związane z wyborem nieruchomości, podpisywaniem umów przypadło akurat na ten sam okres, kiedy trwała kolejna runda rozmów handlowych między Elazar a Australią.

Babka powinna chociaż docenić inicjatywę Trelli, ale powiedziała tylko:

– Mario zorganizował na dziś pilne spotkanie rady na dziesiątą. Nie możemy stracić tak ważnego partnera, Xavier.

Obowiązki. Ich ciężar przygniatał go coraz bardziej, co odbijało się na jego kondycji. Schudł cztery kilo, nie miał apetytu. Od czasu ślubu Isidory i Ramona co noc zasypiał wyczerpany seksem w ramionach Trelli. Tylko co z tego? Zegar z nieubłaganą systematycznością odliczał czas do końca ich małżeństwa.

Za parę dni święta, jedyne, jakie spędzi z matką swojego syna. Potem ich drogi się rozejdą. Na zawsze.

Odprawił Vincente'a, który zostawił jego marynarkę na łóżku, i przeszedł do sypialni Trelli, gdzie spędzał ostatnio każdą noc.

– Mam zaraz spotkanie – zaczął.

Trella siąknęła nosem i odwróciła się. Stała przed nim w samym figach, z wilgotnymi włosami i telefonem przy uchu.

– *Esta bien, Mama. Te amo* – powiedziała i rozłączyła się. Dłonią otarła policzek.

Serce Xaviera zaczęło bić wolniej.

– Co się stało?

– Nic. – Odwróciła się, żeby wziąć chusteczkę. – Ramon z Isidorą przyjechali do Sus Brazos. Gili i Kasim będą tam jutro.

Trella tęskniła i nawet nie musiała tego mówić. Dopadło go poczucie winy.

– Jeśli chcesz z nimi spędzić święta, jedź.

– Z Tyrolem? – Twarz rozjaśniła się na chwilę.

– *Bella* – powiedział tylko, a z tonu można było wyczytać odpowiedź.

– Nie mogę go zostawić! Nocami jeszcze karmię. – Zrezygnowana machnęła ręką. Z pokoju dziecięcego, graniczącego z jej sypialnią, dochodziło wesołe szczebiotanie niani, która rano kąpała małego księcia, podczas gdy Trella i Xavier jedli śniadanie. – Mógłbyś z nami pojechać – dodała proszącym tonem.

– Nie mogę. Deunorowie spędzają święta w Elazar.

– No tak, nie nazywam się przecież Deunoro – powiedziała. – Ale dlaczego każesz Tyrolowi spędzać święta z twoją babką? Nie odwiedziła go ani razu od czasu...

– Dajmy temu spokój.

Trella zacisnęła usta, ale spojrzenie, które mu posłała, obniżyło temperaturę w pokoju do niższej niż ta, która panowała w dniu chrzcin Tyrola.

Nie mógł pozwolić jej teraz wracać do tego, ponieważ do dziś sam wstydził się zachowania babki. Zamiast hucznej uroczystości, babka zorganizowała kameralną imprezę. Do katedry dojechali dwoma samochodami. Babka pojawiła się ostatnia, a wyszła pierwsza. Udało się zrobić dosłownie jedno zdjęcie królowej Julii stojącej ze swoim wnukiem i jego dzieckiem. Trelli kazano stanąć z boku, tak że na zdjęciu w ogóle nie była widoczna.

Xavier zamknął oczy, bojąc się nawet spojrzeć na Trellę.

– Pojedź zobaczyć się z rodziną. Kiedy wrócisz, będziesz mogła zamieszkać od razu w nowym domu. Już kończą go

urządzać.

Usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze.

– Tak szybko?

– Miałem nadzieję, że spędzimy ze sobą jeszcze święta, ale nie sensu odwlekać tego, co nieuniknione.

– A co z surogatką?

– *Bella*, tu nie chodzi o kolejne dziecko.

Oczy Trelli wypełniły się łzami. Wyprostowała się jednak i uniosła drżący podbródek wyżej.

– Nie zostawię Tyrola. Wyprowadzę się do tego twojego paskudnego domu, jeśli mnie zmusisz, ale jego zabiorę ze sobą.

Ostatnie zdanie zabolało go szczególnie. Nie był w stanie zaprojektować dla niej nowego domu, ale osobiście nadzorował prace remontowe w domu, który kupił. Wszystko było robione z myślą o jej bezpieczeństwie i wygodzie.

– Nie utrudniaj, proszę. Umowa jest jasna. Po trzy i pół dnia dla każdego z nas.

Nie zamierzał teraz tego renegocjować.

– Jesteś ciągle zajęty. Dlaczego ktoś inny ma się nim zajmować, skoro mógłby być ze mną. Ja przynajmniej go kocham.

– Ja też go kocham! – Nie pozwoliłby nigdy, by coś stanęło między nim a jego synem.

– Ale mnie nie kochasz. Mogę mieszkać, gdzie chcę.

Gwałtownie odwrócił głowę, jakby informacja uderzyła go prosto w twarz.

– Powiedz mi, że ostatnie trzy tygodnie zupełnie nic dla ciebie nie znaczyły. Miałam nadzieję, że coś się zmieniło. Tak bardzo chciałam pokazać ci, że może nam się udać, że nie będę ci przeszkadzać ani cię ograniczać. Daję ci wszystko, a ty nie możesz mi rzucić nawet marnego okruszka nadziei?

– Myślisz, że jest mi przyjemnie patrzeć, jak tłumisz śmiech albo boisz się powiedzieć cokolwiek głośniej? Nie chcę, żebyś tak dalej żyła.

– Ale gdybyś mnie kochał...

– Nie mogę cię pokochać. I tak już rozczarowałem babkę. To się musi skończyć.

Trella zachwiała się. Jej usta zrobiły się białe, twarz przypominała kolorem pergamin.

– Idź już. Nie chcę, żebyś się przeze mnie spóźnił.

Czy żałowała próby ożywienia ich małżeństwa? Nie. Ale złamane serce bolało mocniej niż wszystkie porażki, jakie do tej pory przyniosło jej życie. Drżącą dłonią sięgnęła po drugą chusteczkę i przycisnęła ją do oczu. Wzięła oddech i na chwilę wstrzymała powietrze. Wypuściła je, próbując poruszyć zdrętwiałymi z emocji łopatkami.

Uno naranjo, dos naranjos...

O nie, tylko nie to! Poczuła kleszcze zaciskające się wokół żołądka i zimną strużkę potu spływającą z czoła. Zerknęła do lustra, z którego spojrzała na nią blada jak ściana twarz.

– Nie – szepnęła błagalnie.

Chwilę potem rozległo się pukanie do drzwi.

– Wasza Wysokość chce panią widzieć – powiedziała pokojówka.

Trella zastygła w bezruchu. Dlaczego królowa chciała się z nią widzieć akurat dziś?

– Za chwilę przyjdę, muszę się przebrać. *Uno naranjo, dos naranjos...*

Wybrała suknię, którą miała na sobie w dniu chrzcin Tyrola. Czerwone i złote motywy zgodne z barwami narodowymi Elazar podkreślały jej stanowisko, jako matki przyszłego monarchy. Adona szybko upięła jej włosy, a Trella drżącymi palcami nałożyła podkład, żeby nie wyglądać blado. Wszystko to prawdopodobnie nie miało najmniejszego znaczenia i równie dobrze mogła wystąpić w spodniach klauna albo stringach i dziecięcych rękawkach do pływania. Audiencja u królowej równała się ogłoszeniu wyroku.

Królowa przyjęła ją w gabinecie. Siedziała za ogromnym biurkiem z miną wyrażającą dezaprobatę.

Trella poczuła, jak ubranie lepi się do jej ciała. Z trudem rozprostowała dłonie zaciśnięte w pięści i ścisnęła je przed sobą.

– Mam w sobie doprawdy dużo cierpliwości – zaczęła królowa Julia – ale jej rezerwy powoli się wyczerpują. Byłoby dobrze, gdybyś wyjechała na święta do Hiszpanii i więcej nie wracała.

Trella zacisnęła dłonie tak mocno, że poczuła, jak paznokcie wbijają się w skórę.

– Xavier zaproponował mi to samo.

Na kamiennej twarzy pojawiło się zaskoczenie, które szybko zamaskowała. Skinęła głową.

– Doskonale. Widzę, że wrócił mu rozsądek.

– Powiedziałam, że wyjadę, jeśli będę mogła zabrać Tyrola.

Trella była tak zdesperowana, że padłaby przed królową na dywan i błagała ją o to, gdyby tylko była najmniejsza szansa na otrzymanie zgody.

– Wykluczone – wycedziła. – Pozwól jednak, że wypowiem się słowami mojego wnuka. Twój dalszy pobyt w pałacu przynosi więcej szkód niż pożytku.

Słowa te uderzyły Trellę tak mocno, że musiała ścisnąć palce u stóp, aby utrzymać się na miejscu. Ktoś inny może poddałby się albo próbował w kulturalny sposób dyskutować z decyzją. W każdym razie nie polałby benzyną jedynej drogi odwrotu i nie rzucił zapalonej zapałki.

– To samo Wasza Wysokość powiedziała jego matce przed wygnaniem jej z pałacu?

Królowa patrzyła na nią oczami tak bardzo podobnymi do oczu Xaviera, tyle że kryły się w nich niezmierzone pokłady pogardy.

– Matka Xaviera zawsze miała możliwość kontaktu z nim. To on zdecydował, że nie będą utrzymywać bliższej relacji.

– Dlatego, że Wasza Wysokość tego nie pochwalała, prawda? A on nie miał już nikogo innego na świecie.

Królowa zdjęła z nosa okulary i przez chwilę przyglądała im się, po czym starła niewidoczną plamkę ze szkła.

– Moja relacja z wnukiem nie jest tematem tej dyskusji. Ale jeśli poprosił, żebyś wyjechała, to najwyraźniej nie masz tu już czego szukać.

Oddychaj. *Uno naranjo, dos naranjos*...

– Xavier został nauczony, że ludzie, którzy go kochają, wyjeżdżają, żeby nigdy nie wrócić. Pokażę mu, że to nieprawda.

Czy to podziała na królową? Nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

– Xavier zna swoje obowiązki i wie, że krajem da się rządzić tylko za pomocą rozumu. Jak ktokolwiek miałby go traktować poważnie, jeśli własna żona słynie jedynie ze skandali i nagłówków w prasie?

– Potrafię nad tym panować!

– Nie potrafisz. Dlatego powinnaś odejść. Gdyby naprawdę zależało ci na dobru rodziny, chroniłabyś ją przed tym wszystkim.

Jeden zero dla królowej. Musiała zdać sobie sprawę z przewagi, bo zadowolona wyprostowała się w fotelu i z jadowitym uśmiechem kontynuowała.

– Nie masz pojęcia, ile siły wymaga utrzymanie pozycji w świecie. Twoja słabość stałaby się ich słabością, podkopując wszystko, co zbudowaliśmy w ciągu pięciuset lat istnienia Elazar.

– Od kiedy miłość jest słabością?

– Mówię o twojej przeszłości, histeriach i konieczności zatrudnienia na stałe psychoterapeuty.

Trella poczuła, jakby ktoś jej grzebał w najodleglejszych zakamarkach duszy.

– To poważna rola i złamie kogoś takiego jak ty. Co zrobisz, gdy cię to przerośnie? Wycofasz się z życia publicznego, a pałac będzie zmuszony ciągle się z tego tłumaczyć? Jeśli tak ma się to skończyć, zrezygnuj dziś. Zniknij z naszego życia, zanim narobisz więcej szkód.

– Dla kogoś takiego jak ja? – powtórzyła Trella, ulegając przypływowi strasznych wspomnień.

„Nikt cię tu nie znajdzie. A nawet jeśli, nie będą cię chcieli po tym wszystkim”.

To była najgorsza z gróźb, którymi straszono Trellę po porwaniu. Ale przetrwała, i to wcale nie dlatego, że była potulna. Walczyła z przeznaczeniem, od kiedy zatrzasnęły się za nią drzwi samochodu aż do nalotu policji na dom, w którym ją przetrzymywano. Dlaczego miałaby zrezygnować z walki teraz?

– Z całym szacunkiem – powiedziała, unosząc dumnie głowę. – Nic Wasza Wysokość o mnie nie wie. Proszę nie mylić uczucia, jakie żywię do rodziny, z brakiem wytrwałości i odporności. To miłość jest moją bronią i jestem gotowa użyć jej w wojnie, jaką wytoczę pałacowi. Może i rządzi Wasza Wysokość tym krajem, ale ja rządzę mediami. Miliony ludzi na świecie śledzą mnie i uwielbiają. Chce Wasza Wysokość chronić to, co trwa od pięciuset lat? Ja mam poparcie rodziny. Rodziny przetrwały tysiąclecia, a nie marne pięćset lat. Po śmierci Waszej Wysokości Xavier

nie uroni nawet jednej łzy. Takie są skutki wychowania bez rodziny i bez miłości!

Królowa pobielała na twarzy.

– Czy to początek histerii?

– Nie ja zaczęłam tę rozmowę! Miłość to jedyna rzecz, która pozwala przeżyć w trudnych chwilach. Ja to wiem. A ta karłowata forma miłości, jaką Wasza Wysokość zafundowała Xavierowi, nie wystarczy, by go uodpornić do końca życia. Co to za miłość, jeśli ktoś się boi ją okazać? To dlatego unika Wasza Wysokość Tyrola? Żeby się nie zaangażować i nie cierpieć, gdyby coś mu się stało albo gdyby wyjechał ze mną na zawsze? Pytam więc, kto tu jest słaby?

Królowa Julia wzięła drżącą ręką dzwonek i potrząsnęła nim gwałtownie.

– Tak właśnie wygląda ktoś, kto walczy o najdroższe mu osoby. Nadal Wasza Wysokość myśli, że nie nadaję się na żonę dla Xaviera?

– Skończyłam z tobą rozmowę.

– Pani Sauveterre – powiedział Mario, wchodząc do gabinetu.

Rzuciła mu gorzkie spojrzenie i bez słowa pobiegła do swojej sypialni.

„Mogę mieszkać, gdzie chcę”.

Xavier próbował wyobrazić sobie Patrizię w pokoju, który teraz zajmowała Trella, i nie mógł. Ale prawdziwym problemem był strach. Bał się przyznać, że ją kocha. Mógłby się tak czuć po zakończeniu ich małżeństwa, nie

byłoby w tym nic szczególnego, ale on czuł się tak teraz, co oznaczało, że...

– Wasza Wysokość?

– Tak? – Łapczywie zaczerpnął powietrza, jak pacjent właśnie wybudzony ze śpiączki. Co ja najlepszego zrobiłem?!

– Rozmawialiśmy o tym, gdzie należy obniżyć stawkę podatku.

Xavier potrząsnął głową, przyglądając się kilkunastu osobom zebranym wokół owalnego stołu, na którym porozstawiane były laptopy, notesy, filiżanki kawy. Za oknem sypał śnieg.

– Zadzwońcie do Australijczyków. Poprosimy o przełożenie rozmów na styczeń. Chyba każdy wolałby w tej chwili spędzać święta z rodziną, oni pewnie też.

Do diabła z obowiązkami. Musiał najpierw naprawić to, co popsuł.

Podniósł się z fotela w tym samym momencie, w którym w drzwiach stanęła jego asystentka i pospiesznym krokiem zbliżyła się do stołu. Dyskretnie przekazała mu karteczkę z prośbą o telefon. Od Angelique.

Xavier przeprosił i wyszedł na korytarz. Ekran wyciszonego telefonu był pełen nieodebranych połączeń i wiadomości.

„Co się tam u was dzieje?
Gdzie jest Trella?
Jesteś przy niej?”

Jego serce tąpnęło. Kliknął przycisk wideorozmowy i przeszedł parę kroków korytarzem, gdzie mógł spokojniej porozmawiać.

Na ekranie pojawiła się zatroskana twarz Angelique.

– Masz z nią kontakt? Pisze mi, że wszystko w porządku, ale ja wiem, że nie. Możesz sprawdzić?

– Nie mogę. Jestem poza pałacem.

– Do diabła, Xavier, nie możesz jej zostawiać, kiedy ma atak!

Alarmujący ton zjeżył mu włosy na karku. Opowieści o wyjątkowej więzi łączącej siostry uznawał za przypadek, ale Angelique była autentycznie przerażona.

Na migi pokazał asystentce, żeby wezwała samochód.

– Czy ktoś na miejscu mógłby sprawdzić, co się z nią dzieje i dać nam znać? – wtrącił Kasim, którego twarz pojawiła się obok.

– Z nią jest bardzo źle, czuję to – Angelique brzmiała, jakby sama miała popaść w histerię.

– Już do niej jadę. Jeśli rzeczywiście łączy was telepatia, daj jej jakoś znać, że wszystko będzie dobrze – powiedział spontanicznie.

– Masz rację, zaraz to zrobię. Ale najpierw napiszę, że ją kocham.

Ugryzło go sumienie, kiedy pomyślał, że też mógł to zrobić dziś rano. Zakończył rozmowę i, prawie biegnąc do samochodu, spróbował zadzwonić do Trelli. Nie odebrała, ale chwilę potem przysłała wiadomość, że położyła się zdrzemnąć.

– Wszystko w porządku? – Zdyszana asystentka dogoniła go przy wyjściu z budynku.

– Widziałaś dziś Trellę?

Zawahała się.

– Adona mówiła, że zamknęła się w sypialni po audiencji u królowej.

– Rozmawiała z królową? Boże drogi! Jedziemy, szybko!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jestem silna. Jestem kochana. Dam sobie radę.

Trella leżała zwinięta w kłębek na łóżku i trzęsła się z niemocy. Byłoby lepiej, gdyby ktoś bliski był przy niej teraz. Zostawiła telefon na stole w salonie i nie miała nawet siły, by wstać i go stamtąd zabrać. Może gdyby przeczytała wiadomości od siostry, poczułaby się lepiej.

– Trella!

O Boże, co on tutaj robi? Przecież zamknęła drzwi i poprosiła Adonę, żeby nikogo nie wpuszczała.

Wszedł do sypialni i natychmiast odwrócił się do Adony.

– Wyjdź i zamknij wszystkie drzwi na klucz.

– Tak jest, Wasza Wysokość.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Nie chcę, żebyś mnie widział w takim stanie – wyjąkała słabym głosem i zacisnęła mocniej powieki. – To minie, muszę zostać sama.

– Nie musisz – powiedział i przyklęknął przy niej. – Co ci powiedziała?

Więc wiedział.

– Nic nowego. Że jestem słaba. Że będę kulą u twojej nogi. Co tu robisz? Miałeś ważne spotkanie.

– Popatrz na mnie – powiedział łagodnym tonem.

– Nie. – Podniosła się z trudem. – To ty popatrz na mnie. Czy tak wygląda przyszła królowa? Na pewno nie! – Głowa

opadła na poduszkę. – Miałeś rację, Xavierze. Nie możemy być razem. Jeśli teraz tu zostaniesz, udowodnisz tylko, że jestem dla ciebie ciężarem. Muszę przejść przez to sama. Wkrótce będę samotną matką. Kto mi wtedy pomoże?

Xavier wyszedł, każąc Adonie nasłuchiwać pod drzwiami. Miał wyrzuty sumienia. To przez niego Trella miała atak i przez niego myślała, że nie podoła roli żony i królowej. A przecież była idealna. Tak samo jak idealne są potężne nawałnice, po których wychodzi słońce, i niedostępne szczyty, które zdobywa się tygodniami, albo kwiat zachwycający kolorami pomimo złamanej łodyżki. Idealnie potrafiła się bronić przed złem tego świata i iść dalej pomimo przeciwności. Do tego wszystkiego była kochającą matką.

Na palcach wszedł do pokoju dziecięcego. Tyrol właśnie się obudził.

– Podgrzej mleko, zabieram go ze sobą – rzucił do niani i wziął syna na ręce. Po paru minutach, uzbrojony w butelkę mleka, ruszył w stronę gabinetu babki.

– Wyjdź – rzucił tylko i Mario, który właśnie miał spotkanie z królową, bez słowa zebrał rzeczy i zamknął za sobą drzwi.

– Nie jesteś na spotkaniu? – zapytała babka zdziwiona.

– Wyszedłem. Żona źle się poczuła i musiałem się zająć synem.

– Od tego mamy przecież służbę.

– Ma się wychowywać bez rodziców, ponieważ ty i ja ich nie potrzebowaliśmy?

Podał jej Tyrola, którego ostrożnie ułożyła w ramionach.

– Co ty wyczyniasz?

– Tu jest butelka. Nakarm go.

– Chcesz mi coś udowodnić? – zapytała babka, z wprawą podając smoczek dziecku. Tyrol natychmiast się uspokoił.

– Ja? To chyba ty chcesz coś udowodnić, zachowując się tak, jakby twój wnuk w ogóle nie istniał. Popatrz na niego i powiedz, że nic do niego nie czujesz.

Królowa spojrzała na niemowlę, które chwyciło ją za kciuk przytrzymujący butelkę. Wpatrywał się w nią jasnymi oczami, które odziedziczył po Xavierze.

Cień wzruszenia przemknął przez twarz babki.

– Wygląda jak twój ojciec. Miejmy nadzieję, że nie będzie miał jego temperamentu. – Podniosła głowę. W jej niebieskich oczach odbijał się żal i prośba o wybaczenie. – Nie był taki jak jego brat. Nie był taki jak ty. Nie poradziłby sobie z obowiązkami. Musiałam go odprawić i wiem, że przez to cierpiałeś, ale straciłam już wtedy drugiego syna i nie mogłam stracić także ciebie.

Xavier opadł na fotel stojący obok.

– Rozumiem to teraz, bo sam jestem ojcem. Nie mogę sobie wyobrazić nawet tego, że przez trzy i pół dnia w tygodniu nie będę go widział, a co dopiero przez całe życie.

– Nie powinieneś był się godzić na dzieloną opiekę.

– Zamierzam to zmienić.

Królowa spojrzała na niego, zaskoczona deklaracją.

– Oboje zostaną w pałacu. I nie pytam o pozwolenie, tylko cię informuję. Jeśli z tego powodu nie przekażesz mi tronu aż do swojej śmierci, trudno.

– Więc w końcu zdobyła twoje serce? – Babka westchnęła z niezadowoleniem.

– Najgorsze, że ja nie zdobyłem jej serca.

Babka znów zerknęła na niego, tym razem zaciekawiona.

– Jeśli nie potrafię dać kobiecie, którą kocham, tego, co potrzebuje, to jak, do diabła, mam rządzić całym krajem? Chcę być dobrym mężem i ojcem. Dla niej. Dzięki temu będę kiedyś lepszym królem.

Tyrol skończył jeść. Babka odstawiła butelkę i przytuliła go do siebie, poklepując delikatnie jego plecki. Jakby przez ten cały czas nie robiła nic innego, tylko niańczyła dzieci.

– Nie rozumiem, jak możesz ją odtrącać. Po tym, co przeszła, żeby urodzić Tyrola? Jest silniejsza i bardziej zdeterminowana, niż nam się wydaje.

– Chodzi o jej reputację. Patrizia jest po prostu lepszą kandydatką.

– Ale ja nie kocham Patrizii. Kocham Trellę. – Trella była mu przeznaczona. Był o tym przekonany. – Zresztą nie tylko ja uważam, że będzie lepszą królową. Widziałaś ankiety w internecie. Wszystkie serwisy pytają teraz, kto lepszy. Trella czy Patrizia. Jak na razie wygrywa Trella.

– A co z drugim dzieckiem?

– Znajdziemy sposób. Musimy. Nie mogę bez niej żyć.

Babka westchnęła teatralnie.

– Nie pozostaje mi chyba nic innego jak zaryzykować. Pociesza mnie tylko to, że przeważnie podejmujesz trafne decyzje.

Xavierowi nie zależało na przyzwoleniu, ale ucieszył się, że nie protestowała.

Czekało go najtrudniejsze zadanie. Przekonać Trellę, żeby z nim została.

Trella obudziła się. Przez niedokładnie zasłonięte story do sypialni wpadały promienie słońca. Musiało być późno. Kilka godzin temu wstała i odciągnęła pokarm. Wezwała nianię, żeby za parę minut przyniosła Tyrola. Wyskoczyła z łóżka poszła do łazienki umyć twarz i zęby, uczesała włosy i napisała do siostry.

„Już po wszystkim”.

W odpowiedzi dostała serduszko.

Czekając na przyniesienie dziecka, zastanawiała się, jak będzie wyglądać jej życie po rozwodzie z Xavierem. Nie umiała sobie tego jeszcze wyobrazić. Gdzie tak długo podziewał się Tyrol? Wzięła telefon i ujrzała na nim odpowiedź Grety.

„Książę jest z księciem”.

Ale dlaczego? Xavier miał mieć dziś jeszcze kilka spotkań Czyżby je odwołał? Może Tyrol był chory. Naciągnęła na koszulę nocną płaszcz kąpielowy i otworzyła drzwi do

sypialni Xaviera. Zobaczyła go na wpół leżącego w fotelu, z Tyrolem prawie zasypiającym na ramieniu.

– Nic mu nie jest?

– Wszystko w porządku. Jest najedzony.

Trella wzięła dziecko na ręce i spróbowała dać mu jeszcze trochę mleka, ale Xavier miał rację. Po dwóch łykach, Tyrol przestał ssać i zasnął w jej ramionach.

– Ciężka noc? – spytała.

– Dla niego nie, dla mnie owszem.

– Masz kaca? – spytała, dostrzegając szklankę po whisky na stoliku.

– Nie, nalałem sobie drinka, ale potem pomyślałem, że możesz mnie potrzebować i w końcu nie wypiłem.

– Martwiłeś się o mnie? Przykro mi.

– Teraz jej przykro – prychnął i wziął do ręki szklankę. – Fuj, sama woda! – Skrzywił się i odstawił ją z powrotem na stolik.

– Dlaczego jesteś zły?

– Nie jestem – zaprzeczył, ale zerwał się na nogi i zaczął przechadzać po pokoju. – Choć właściwie jestem. Uszanowałem twoje życzenie i zostawiłem cię samą. Ale wcale mi się to nie podoba. Najpierw miesiącami ignorowałaś moje wiadomości, zanim siłą wydobyłem wyznanie, że jesteś w ciąży. Potem nie mogłem przy tobie być na sali porodowej. Przez większość naszego małżeństwa spędzaliśmy czas osobno. To się musi zmienić. Chcę wiedzieć, co się z tobą dzieje, zwłaszcza wtedy, kiedy się źle poczujesz.

Problem polegał na tym, że ona nie czuła się źle, tylko koszmarnie. I naprawdę miała dosyć łajania za to albo stawiania nowych wymagań. Tym bardziej że przez kłótnię z jego babką i tak pogrzebała wszelkie szanse na pozostanie w pałacu.

– Muszę wziąć prysznic. Potrzymasz go? I zamów śniadanie.

Nic nie powiedział, kiedy podała mu dziecko.

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, rozpłakała się. Nie była na to wszystko gotowa. Może gdyby nie dostała znowu ataku, gdyby się wczoraj nie pokłócili, gdyby nie obraziła królowej, mogliby nadal mieszkać ze sobą, choćby przez tydzień.

Otworzyła oczy i zamrugała powiekami, widząc w łazience Xaviera. Zaczął się rozbierać.

– Gdzie Tyrol?

– Położyłem go do łóżeczka.

Zupełnie nagi otworzył zaparowane drzwi od kabiny i wszedł pod gorącą wodę.

– Co robisz?

– A jak ci się zdaje?

Zdarzało im się brać wspólny prysznic... i nie tylko. Ale to było przedtem.

– Xavier, nie powinniśmy...

– Właśnie o tym mówiłem. Ciągle zamykasz mi drzwi przed nosem.

Ujął jej twarz w obie dłonie i złożył na ustach czuły pocałunek.

– Niepotrzebnie to robisz. I tak musimy się rozstać.

– Zostajesz ze mną. Nie będzie rozwodu.

Przez kilka chwil zdawało jej się, że wyobraźnia płata jej figle. Potem pomyślała, że Xavier żartuje. Jednak twarz miał absolutnie poważną. Oczy Trelli znów wypełniły się łzami.

– Nie nadaję się na królową. Wiesz o tym przecież.

– Będziesz idealną królową.

– Widziałeś, co się ze mną wczoraj działo.

– I widzę cię dziś rano. Jesteś cała i zdrowa. Taka właśnie jesteś, *bella*. Nigdy się nie poddajesz. Nie odeszłabyś od Tyrola, a ja nie pozwolę ci odejść ode mnie.

– Gdybyś tylko mnie kochał...

– Trella, ja cię kocham od chwili, kiedy się poznaliśmy. Oczarowałaś mnie, dałaś mi syna, sprawiłaś, że poczułem się ojcem. Oczywiście, że cię kocham. Inaczej by nas tu nie było.

– A Patrizia?

– Naprawdę chcesz zawracać sobie głowę kobietą, której nigdy nie poznałaś? Być może zrujnowałaś jej życie, ale nie powinnaś się tym martwić, bo uchroniłaś nas oboje od popełnienia okropnej pomyłki.

– To wszystko zasługa naszego syna – powiedziała, uśmiechając się przez łzy.

– Nie masz nawet pojęcia, jak mocno cię kocham.

Pocałował ją. Zamknęła oczy, tracąc dech.

– Mówisz to wszystko zupełnie poważnie? Bo jeśli to żart, to pożałujesz.

– Jak najpoważniej. Kocham moją żonę! – krzyknął na cały głos i oboje wybuchnęli śmiechem. Potem całowali się długo, a woda spływała po nich, zmywając wszelkie obawy.

Wieczorem, gdy ubierali się do kolacji, włożył na palec Trelli pierścionek. Królowa nie była skłonna do przeprosin w związku z rozmową, jaką przeprowadziła z Trellą, ale zaprosiła ich do siebie, a nawet zasugerowała Xavierowi, by drugiego dnia świąt poleciał z żoną i synem do Hiszpanii.

Tak zrobili.

EPILOG

Pięć lat później...

Komunikat prasowy:

„Słynne bliźniaczki znów zadziwiły świat!.

Pałac w Lironie zaskoczył dziś cały świat informacją o narodzinach Vivien, córki króla Xaviera i królowej Trelli.

Tego samego dnia siostra Trelli, królowa Angelique z Zhamair, urodziła swoje trzecie dziecko i pierwszą córkę, Genevieve.

Dopiero teraz ujawniono, że ciąża bliźniacza, w której była Angelique, to efekt sztucznego zapłodnienia. Lekarze renomowanej kliniki in vitro w Lironie wszczepili królowej Angelique po jednym zarodku pochodzącym od każdej pary rodziców.

Matka i obie dziewczynki czują się doskonale.

Bracia obu królowych, Henri i Ramon, którym niedawno także powiększyły się rodziny, przybyli do Elazar, aby powitać na świecie najbardziej niezwykłą parę bliźniąt w rodzinie Sauveterre”.

Tytuł oryginału: Prince’s Son of Scandal
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642790

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.